

WALKA MŁODYCH



10

PAŹDZIERNIK

1 9 5 5

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

WALKA MŁODYCH



ROK VII 10 (87) - Październik 1955

Organ Zarządu Głównego Z.M.P.

W numerze:

Na drogach Października — Lesław Tokarski 3

Z NASZYCH TRADYCJI

Związek Promienistych — rewolucyjna organizacja młodzieży łódzkiej —
Władysław Ważny 6

KONSULTACJA

O naukowym pojmowaniu psychiki! — Janusz Reykowski 10

Rozmowy z młodymi Niemcami — Henryk Kollat 17

Na marginesie bardzo trudnych spraw — Anna Pawłowska 23

Głos w dyskusji o harcerstwie — Irena Chmieleńska 28

Z ŻYCIA ORGANIZACJI

O głębsze zainteresowanie młodzieży rolnictwem — Józef Rodak 33

„Trzeba z ludźmi umieć żyć“ — Jan Majecki 37

O udoskonalenie pracy aktywu kulturalnego — Bronisław Gołębiowski 42

List do przyjaciela przewodniczącego ZP ZMP 46

Z DOŚWIADCZEŃ KOMSOMOLU

O bojowe organizacje komsomolskie w sowchozach — A. Tichomirow 48

W kręgu problematyki „Maturzystów“ — Marian Kusa, Jerzy Sokołowski 53

Wśród nowych książek 58

Satyra radziecka 61

W odpowiedzi na krytykę 63

"WALKA MŁODYCH" — Organ Zarządu Głównego ZMP. Wydaje Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. — Redaguje Kolegium — Nakładem RSW „Prasa”.
Adres Redakcji: Warszawa ul. Mokotowska 3 — telefony: 80201 — wewn. 146, 169, 192. **Adres Administracji:** Warszawa, ul. Marszałkowska 8, telefon 80711. Nr zam. 2092. Papier rotograviurowy matowy rotacyjny 75 cm. Nakład 21211. B-6-12782.
Zakł. Druk. i Wkł. słodrukowe RSW „Prasa” — Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5.

Na drogach Października

LESŁAW TOKARSKI

*By cały człowiek zbudził się i ożył,
Październikowa musiała przyjść burza,*

(Aleksy Surkow)

1

I oto znów rocznica Wielkiej Październikowej Rewolucji. Jak co roku biegniemy myślami ku tym dniom, w których przed prostym człowiekiem otwarte zostały zupełnie nowe możliwości. Jak co roku przeżywamy w swych myślach wraz z ludźmi radzieckimi drogę, którą przeszli po przekroczeniu październikowego progu.

W cuda nie wierzymy. Tym bardziej zadziwia nas przeobrażenie w tak krótkim czasie kraju zacofanego w przodujące w świecie mocarstwo. Tym bardziej interesują nas ludzie żyjący w Związku Radzieckim. Gdyby nie oni — nie byłoby owych zmian, które nazywa się cudownymi.

Jest zrozumiałe, że zetempowcy szczególnie interesują się młodzieżą radziecką, jej wkładem do ogólnonarodowej walki o socjalizm i komunizm, jej obliczem ideowym i moralnym, jej stosunkiem do zjawisk dnia powszedniego, jej — chyba wolno się tak wyrazić — filozofią życia.

Nie jest to ciekawość dla ciekawości. Nie jest ona całkowicie bezinteresowna. „Komsomoł — nasz wzór” — mówimy na zebraniach kół ZMP. Otóż to. Młodzież radziecka pod wielu względami jest bardziej doświadczona od nas. Dlatego możemy i powinniśmy uczyć się od niej, jak kroczyć po drodze, której początek dała Październikowa Rewolucja.

Oczywiście nie jest obojętne, jak korzystamy z doświadczeń Komsomołu. Można ograniczyć się do formalnego stwierdzenia: „Matrosow — to bohater. Wzorujemy się na nim”,

A można również powiedzieć o źródłach bohaterstwa Matrosowa, o cechach charakteru wpojonych mu przez partię i Komsomoł.

Można z Matrosowa zrobić postać znajdującą się w tak górnych regionach, że aż nieosiągalną jako wzorzec postępowania dla zwykłego śmiertelnika. Można również wykaazać, że Matrosow był jednym z wielu i takim, jak wielu.

Komsomoł — nasz wzór... A więc nie takie to proste stwierdzenie. Niech mi będzie wolno rocznicę Rewolucji, a także 37 rocznicę powstania WLKZM uczcić nie żarliwymi stwierdzeniami, nie rysem historycznym, nie okrzykami — lecz chwilą rozważań. Chwilą zastanowienia się nad tym, jak spełniany jest obowiązek wobec Komsomołu, jak młodzież naszego kraju jest zaznajamiana z jego dorobkiem.

2

Niedawno wpadł mi w ręce napisany przez mego przyjaciela tekst odczytu o Komsomoł. Napisany był dobrze, ale było w nim coś, co budziło zaniepokojenie. Żarliwość bijącą z niego nie była sfalszowana, ale cóż tam było poza żarliwością? Komsomolcy pokazani w nim zostali zgodnie z prawdą historyczną — jako wierni pomocnicy partii komunistycznej, jako ludzie posiadający takie cechy jak odwagę, poświęcenie, pęd do nauki. Ale czyż to jest cała prawda? Czy komsomolcy byli tacy już w pieluszkach?

Odczyt ten — to nie odosobnione zjawisko. Nie od dziś obserwujemy tendencję wiodącą do pokazywania rezultatów odciętych od swych przyczyn, do opisywania komsomol-

ców (przodujących) takimi, jakimi są (w swej działalności społecznej, politycznej) bez wskazywania dróg wiodących do kształtowania ich świadomości.

Chorobę tę nazwać można ślizganiem się po powierzchni zjawisk. Ba! Gdyby tylko... Obawiam się, że można ją również nazwać asekuranctwem („Po co mówić o brakach pracy komsomolskiej? O bólach, w jakich rozdziła się wśród młodzieży radzieckiej nowa, socjalistyczna moralność? Przecież ułatwimy w ten sposób robotę wrogowi“).

Ten stosunek do doświadczeń Komsomółu fatalnie odbija się na pracy zetempowskich aktywistów. Skoro przestaje się widzieć rolę przeżyć w kształtowaniu moralnego oblicza człowieka, skoro stale widzi się tylko rezultat tych przeżyć: że Ostrowski — nieugięty, Stachanow — pracowity, Kosmodemiańska — patriotka itd. — powstaje niebezpieczeństwo polegające na powierzchowności w pracy wychowawczej. A może Ostrowski tylko dlatego był nieugięty, że pewnego pięknego dnia postanowił takim być? A może Mieresjew dlatego jest bohaterem, że ktoś go pewnego pięknego poranka przekonał, iż powinien nim zostać?

Oczywiście upraszczam ten sposób myślenia, jest on bardziej skomplikowany, ale jego rezultat widzimy w życiu. Iluż działaczy storni od codziennej więzi z młodzieżą, od niesienia jej pomocy w kłopotach zawodowych i osobistych, w przełamywaniu uprzedzeń i nawyków pochodzących jeszcze z dawnego ustroju. Przebywanie wśród młodzieży, prowadzenie jej wśród trudności życia chcą oni zastąpić olśnieniem, przekonaniem jej przy pomocy wyrozumowanych argumentów, które są potrzebne, ale niewystarczające. Jakże wielką pomocą byłoby dla nich poznanie — nie powierzchowne — życia komsomolców. Zrozumieliby może, że oblicze człowieka kształtuje przede wszystkim spłot warunków, w jakich się on znajduje. Pojęliby może, iż najwyższą próbą człowieka jest nie dyskusja, nie deklaracja słowna, lecz życie.

3

Obraz młodzieży radzieckiej, z jakim spotykamy się w pracy zetempowskiej, jest nie tylko powierzchowny, lecz również niepełny. O ile o postawie ideowej, politycznej i pew-

nych problemach moralności młodzieży radzieckiej mówimy dość często, o tyle o innych jej cechach zapominamy. Wynikiem tego braku pamięci jest niekiedy wrażenie, że komsomoлец nie kocha, jest zawsze grzeczny, nie zachwyca się zapachem kwiatów, szumem morza, pięknem gór.

Mówiąc o wychowaniu przez partię i Komsomół młodzieży, przemilcza się kształtującą rolę wzruszeń estetycznych, literatury, teatru, filmu, muzyki, architektury, malarstwa. Przeoczamy często fakt, że w Związku Radzieckim wychowuje się pełnego człowieka, który i myśleć politycznie potrafi i nie pozbawiony jest uczuć niekoniecznie z polityką bezpośrednio związanych.

Słusznie, że mówi się, iż należy młodzież wychowywać — tak, jak w Związku Radzieckim — na poemacie „Dobrze“ czy wierszu „Lewą marsz“. Ale dlaczego często milczymy o tym, że ukazują się tam również inne utwory, kształtujące inne rodzaje wzruszeń?

*Niech przyjdzie śmierć, niech lata mkną
i mkną,
Niech w proch się zmieni to, co dziś jest
mną.*

*Iść będzie polem dziewczę bosa.
I zerwę się, z martwoty wyzwolony,
Gorącym kurzem do jej nóg się wzniosę,
Rumiankiem aż do kolan przesyconych.*

Ten wiersz Szczipaczowa nie porusza spraw polityki, ale ma przecież swe filozoficzne znaczenie, każe się przez chwilę zamysłu nad przemijaniem, które nie prowadzi do beznadziejnego pesymizmu. Czy taki wiersz w swej wymowie optymistyczny nie wzbogaca psychikę człowieka? Czyż chwila zadumy nad nim nie jest jedną z cegiełek, z jakich budowana jest bogata indywidualność chłopca z Moskwy, czy dziewczyny z Odessy?

Z zachwytem mówimy o patriotyzmie młodzieży radzieckiej. Ale najczęściej ograniczamy się do wskazywania na jego objawy, wymieniamy nazwiska przodowników pracy i bohaterów walk zbrojnych. Mówimy: trzeba się na nich wzorować. Ale jak to czynić, jeśli znamy jedynie nazwiska i rezultaty ich pracy, wyrażone często tylko w procentach? Jeśli nie wiemy jak stali się oni patriotami, jeśli nie znamy wszystkich elementów skła-

dających się na to, co nazywamy gorącym umiłowaniem ojczyzny? Ot, choćby stosunek do przyrody rodzinnego kraju. Wiele mogliśmy się pod tym względem nauczyć od radzieckich przyjaciół. Nie są oni przecież ludźmi myślącymi wiecznie o procentach wykonywanej normy. Są ludźmi z krwi i kości, wzruszającymi się ojczystym krajobrazem.

*Nie widzą siebie przestrzenie zamglone
I — jasne w wieczne otulone chłody —
Nie widzą siebie góry ośnieżone,
I nie ogląda kwiat swojej urody.*

*I dobrze wiedzieć, że — czy idziesz
lasem,
Czy z góry schodzisz ścieżkami krętymi —
Cała przyroda podziwia swą krasę
Tymi oczyma nienasyconymi*).*

Kto nie rozumie, że również z takich doznań składa się obraz patriotyzmu komsomolca — ten znacznie zuboża w swych oczach życie duchowe młodzieży radzieckiej.

Bez dostrzeżenia tego rodzaju cegiełek nie można zrozumieć w całej pełni psychiki komsomolca. W konsekwencji wzór, jaki chcemy brać z niego, jest również niepełny. Krzywdzimy w ten sposób samych siebie.

4

Czy rzeczywiście jest tak niedobrze? Czy rzeczywiście młodzież naszego kraju zna Komsomół tylko z nazwisk jego bohaterów? Ukazało się przecież w języku polskim sporo książek o młodzieży radzieckiej. Wymieńmy dla przykładu: „Jak hartowała się stal“, „Męstwo“, „Młoda Gwardia“... Niemalże widzieliśmy również filmów obrazujących życie komsomolców. Czyż nie pokazują one, często w sposób głęboki, dróg, po jakich kroczy

młodzież radziecka? Czyż nie wyręczają nas one w tej pracy?

Otóż to. W znacznej mierze wyręczają. Na barki wydawnictw, filmu, radia spada to, co powinno być równomiernie rozłożone również na barkach zetempowskich organizacji. Co zrobiliśmy, aby popularyzować te książki? Co zrobiliśmy, aby dyskutowano nad nimi? Są to pytania retoryczne, wiadomo bowiem, że uczyniliśmy pod tym względem o wiele mniej, niż mogliśmy.

Rezultat? Bohaterowie radzieccy są często w oczach naszych chłopców i dziewcząt nie ludźmi z krwi i kości, lecz pomnikami. A wiadomo: posągi można podziwiać, mogą one nawet budzić pewne wzruszenie, ale nie można się od nich uczyć postępowania, rozgraniczania dobrego i złego.

Nie chcemy, by wychowywali się u nas ludzie jednostronnie tylko i powierzchownie oceniający otaczające ich zjawiska.

*By cały człowiek zbudził się i ożył,
Październikowa musiała przyjść burza —*

pisze poeta.

Chcemy — oczywiście — wykorzystać możliwości pełnego rozwoju człowieczeństwa, jakie dało nam zwycięstwo Październikowej Rewolucji. Pomocne może być pod tym względem spojrzenie na Komsomół, na młodzież radziecką, która z możliwości tych miała skorzystać. Trzeba jednak, aby w naszej wyobraźni postacie młodych moskwi-czan, leningradczyków czy mieszkańców Syberii nabrały rumieńców życia. Bardziej gorącymi uczuciami darzymy przecież tych, których znamy bliżej i pełniej, tych, którzy są w naszych oczach nie posągami, lecz pełnokrwistymi ludźmi, przeżywającymi wzloty i upadki, przezwyciężającymi swe braki, nienawidzącymi i kochającymi. Od takich można się więcej nauczyć.

*) Słepian Szczipaczow.

Związek Promienistych rewolucyjna organizacja młodzieży łódzkiej

WŁADYSŁAW WAŻNY

REWOLUCYJNA organizacja młodzieży łódzkiej pod nazwą Związek Promienistych powstała w okresie okupacji hitlerowskiej, wczesną jesienią 1941 roku.

Obecne pokolenie naszej młodzieży z własnych przeżyć pamięta te ciężkie lata okupacji. Faszyzm niemiecki, dążąc do biologicznego wyniszczenia narodu polskiego, wprowadził na ziemiach polskich niewolniczo-pańszczyźniane porządki, m. in. przymus pracy oraz zakaz zmiany miejsca pracy bez zezwolenia tzw. „Arbeitsamtów“, co było równoznaczne z feudalnym „przypisaniem do ziemi“. Nadto, podobnie jak w okresie niewolnictwa, niemieckim kolonizatorom wolno było bezkarnie zabijać Polaków. Masowe egzekucje uliczne, zsyłanie do obozów śmierci, wywózka na roboty do Rzeszy, wysiedlanie całych rodzin były na porządku dziennym. Już sama polityka płac roboczych skazywała ludność polską na śmierć głodową. Tak więc faszyzm — produkt gnijącego imperializmu — połączył nowoczesny wyzysk imperialistyczny z formami wyzysku okresu niewolnictwa i feudalizmu.

W sposób najbardziej drastyczny porządki te wprowadzili hitlerowcy na tzw. „Ziemiach Przyłączonych“ do Rzeszy, które według nich miały w pierwszym etapie ulec zniemczeniu. Ludność polska na tych ziemiach została pozbawiona wszelkiej własności. Część jej wysiedlono do Rzeszy na roboty, część do „Generalnej Gubernii“, a resztę zamieniono w parobków, zmuszając ich do pracy na niemieckich kułaków, obszarników i fabrykantów.

Ostrze terroru hitlerowskiego było ze szczególną siłą skierowane przeciwko młodzieży. Okupant chcąc zniszczyć naród, uderzył przede wszystkim w jego przyszłość — młodzież, która jest z natury elementem najbardziej radykalnym, a pod kierownictwem rewolucyjnej partii stać się może potężną siłą, zdol-

ną do zburzenia starych porządków społecznych.

Wróg zdając sobie z tego sprawę, używał wszelkich sposobów, by młodzież zdemoralizować i odciągnąć od walki wyzwolenczej, a ponieważ łatwiej poradzić sobie z elementem ciemnym, nieoświeconym, pozbawił ją przede wszystkim szkół. Na „Ziemiach Przyłączonych“ do Rzeszy zamknięto wszystkie szkoły. W „Generalnej Gubernii“ pozostawiono tylko szkoły powszechne, bez nauczania historii i geografii. W całym kraju zostały zamknięte wyższe uczelnie, średnie szkoły ogólnokształcące, biblioteki, muzea, teatry, wydawnictwa, stowarzyszenia itp.

Warto sobie przypomnieć, jak zachowały się wówczas niektóre polskie ugrupowania polityczne, a zwłaszcza tzw. czynniki oficjalne, skupione wokół polskiego rządu emigracyjnego, mianującego się reprezentantem i kierownikiem narodu. Otóż główna wytyczna jego polityki, to teoria „dwóch wrogów“, która nakazywała bierność wobec okupanta hitlerowskiego, a na platformie walki ze Związkiem Radzieckim i polskimi komunistami, doprowadzała pewne jego koła do kolaboracji z okupantem. Reakcja polska, chcąc zapewnić sobie wpływ na masy w kierunku hamowania ich aktywności klasowej i narodowo - wyzwolenczej, zmuszona była jednak maskować swe właściwe oblicze i opowiedzieć się przeciwko hitleryzmowi. Fałszywymi hasłami o patriotyzmie ponadklasowym, apolitycznym wojsku itp. udało się jej zwabić znaczną ilość nieuświadomionej młodzieży i stworzyć szereg organizacji przeważnie o charakterze wojskowym. Młodzież tę usiłowała wychować na potulne i uległe narzędzie w swej walce o władzę w przyszłej Polsce, której uwięzieniem miał być najazd na Związek Radziecki. „Myśl — Pismo Młodych“ z października 1941 r. głosiło wprost: „*Natychmiast po zlikwidowaniu okupacji nie-*

mieckiej armia polska pomaszerować musi na wschód. Warunkiem powodzenia tej operacji jest pośpiech. Musimy już mieć zorganizowaną siłę, gdy Rosja jeszcze będzie bezsilna". Koncepcje te oczywiście upadły wobec potęgi Armii Czerwonej, która docierając do Berlina pozbawiła reakcję wszelkich szans.

Istniały w Polsce siły które również przyczyniły się do pokrzyżowania tych haniebnych planów zbankrutowanej reakcji polskiej. Znaczna część młodzieży wiedziała, że wrogiem jej jest faszyzm, hitleryzm, reakcja polska, a nie Związek Radziecki, od którego oczekiwała pomocy w swej walce z okupantem. Do tej przodującej młodzieży należała młodzież robotniczej Łodzi. Synowie proletariatu łódzkiego, w warunkach szalonego ucisku policyjnego, nigdy nie pogodzili się z okupacją hitlerowską.

Napaść faszystów niemieckich na ZSRR i przystąpienie do wojny potężnej Armii Radzieckiej, wybitnie wzmocniło ogólną walkę z hitleryzmem i wpłynęło na wzrost aktywizacji ruchu młodzieżowego w Polsce, w tym również i w Łodzi. Dlatego nie jest przypadkiem, że patriotyczna młodzież łódzka, w drugiej połowie 1941 r. rozwinęła dyskusję na temat utworzenia własnej organizacji do walki z okupantem.

W tym też czasie na łódzkim przedmieściu Marysin powstała młodzieżowa organizacja Związek Promienistych. Założycielami jej między innymi byli Franciszek Prozek — „Beton“, Mieczysław Wołos — „Łucznik“, Tadeusz Dominiak — „Puma“, Stanisław Gajek — „Leszek“ i Eugeniusz Lisiak. Była to młodzież w wieku 14 — 15 lat. Nawiązywała ona do najlepszych tradycji narodu polskiego. Nawet po nazwę dla swej organizacji sięgnęła do pięknych kart walki młodzieży polskiej z uciskiem i wstecznictwem, do sławnych „Promienistych“ z okresu Mickiewicza. Początkowo Związek Promienistych miał charakter harcerski. O charakterze tej organizacji świadczą najlepiej słowa przysięgi: „Mam szczerą wolę walczyć aż do końca życia pod sztandarami wolności. Aż do wyzwolenia Ojczyzny całym życiem pełnić będę służbę dla Polski. Walczyć będę o równość i braterstwo, nieść będę braterską pomoc uciskionym. Będę posłuszny prawu „Promienistych“.

Prawo „Promienistych“, ułożone na wzór harcerskiego, mówiło o tym, jakim powinien

być członek organizacji. Naczelnym zadaniem była walka o wolność: „Promienisty służy Polsce, a sprawę wolności narodu polskiego stawia ponad wszystko“.

Od początku swego istnienia „Promieniści“ główny nacisk w swojej pracy położyli na pieszkożenie wojskowe, na samowychowanie, samokształcenie, na budzenie ducha patriotycznego. Każdej niedzieli ćwiczyli drużynami w lasach łagiewnickich, ucząc się terenoznawstwa, poznając warunki walki w polu.

Obok ćwiczeń wojskowych i gimnastycznych „Promienisty“ obowiązany był każdą wolną chwilę wykorzystywać na uczenie się, czytanie książek itp.

„Promieniści“ jednak nie ograniczali się do pracy wewnątrz własnej organizacji, lecz chcieli porwać do walki jak najszersze warstwy społeczeństwa. Przy pomocy komunistów z organizacji „Front Walki za Naszą i Waszą Wolność“ — z którymi kontakt nawiązał M. Wołos za pośrednictwem swego ojca, byłego członka KPP — wydawali swoje pismo pod nazwą „Promienisty“. Od „Frontu Walki“ otrzymywali jego organ prasowy pod tą samą nazwą, z którego czerpali wiadomości do własnego pisma. W „Promienistym“, odbijanym początkowo na maszynie do pisania, później na powielaczu, wzywali do sabotażu, do walki zbrojnej z okupantem. Dostarczali równocześnie wiadomości z frontów i z kraju. Mówili w swym piśmie o bohaterstwach zmaganiach Armii Radzieckiej z hordami hitlerowskimi, wspomaganymi przez wojska innych państw faszystowskich. Starali się o to, aby ich pismo dotarło do najbardziej odległych zakątków Łodzi. Kolportowali je masowo, rozrzucając na ulicach, którymi szli robotnicy do fabryk, na placach, gdzie gromadziły się większe tłumy ludzi. W mieście rojącem się od reichs- i volksdeutschów, była to praca bardzo niebezpieczna.

Momentem przełomowym dla całokształtu działalności Związku Promienistych było powstanie Polskiej Partii Robotniczej, która jako jedno z czołowych zadań postawiła przed sobą pracę nad wychowaniem młodzieży. W okólniku nr 10 — „O pracy wśród młodzieży“ — z sierpnia 1942 r. czytamy: „Znaczenie młodzieży w walce jest szczególnie doniosłe. Młodzież stanowi podstawę każdej armii, a armii rewolucyjnej w szczególności. Jej energia i entuzjazm, bojowość,

zdolność do poświęceń stawiają młodzież w pierwszych szeregach bojowników“.

Wpływ partii na rozwój ideologiczny i organizacyjny Związku Promienistych miał przełomowe znaczenie. Związek Promienistych z niewielkiej grupy o charakterze harserskim stał się bojową organizacją młodzieży. Idąc za wzorem Polskiej Partii Robotniczej „Promieniści“, jako organizacja młodego pokolenia, stawiali sobie zadanie zjednoczenia całego ruchu młodzieży polskiej. W „Promienistym“ z dnia 7. VI. 1942 r. wzywali członków swojej organizacji:

„Na nas spoczywa wielka odpowiedzialność, my musimy zjednoczyć całą polską młodzież. Moment czynu, walki ze zniechęconym wrogiem zbliża się coraz bardziej. Wszyscy stoimy w gotowości składać ofiary na ołtarzu Ojczyzny“.

Solidaryzując się z Polską Partią Robotniczą i wyrażając swe uznanie dla jej programu „Promienisty“ z dnia 11. VI. 1942 r. pisał: „PPR stoi na gruncie zasad Marksa i Lenina, które głoszą, że całkowite wyzwolenie narodowe jest możliwe wówczas, jeśli ono idzie w parze z wyzwoleniem społecznym, że o wolną Polskę walczy w pierwszym rzędzie klasa robotnicza, pociągająca do tej walki chłopstwo i pracującą inteligencję... Z chwilą powstania PPR z inicjatywy grup polskich działaczy robotniczych i społecznych, obowiązkiem nas wszystkich jest skupić się z gorącą miłością wokół jej bojowych sztandarów...“ W ten sposób „Promieniści“ dochodzili do zrozumienia leninowskiej strategii i taktyki walki w rewolucji proletariackiej.

Związek Promienistych podjął również wysunięte przez PPR hasło internacjonalizmu. W „Promienistym“ pod powyższą datą Związek głosił:

„Wspólnie z nami walczą o swe wyzwolenie narody słowiańskie na czele z ZSRR. Ręka w rękę idą z nami narody: francuski, belgijski, holenderski, norweski i inne“.

„Promienisty“ z dnia 18. VI. 1942 r. dodawał: „Dnia 7-go czerwca w Moskwie i Londynie odbyły się potężne wiece antyfaszystowskie. Serca młodzieży w Moskwie i Londynie uderzają jednym rytmem walki przeciwko faszystom. Młodzież angielska domagała się otwarcia drugiego frontu na Zachodzie.“

Młodzieży Polska, roznieć święty ogień bun-

tu we wszystkich sercach młodych Polaków i Polek. Hańba temu, kto lęka się śmierci za wolność swego narodu“.

Wzrost ideologiczny Związku Promienistych pociągał za sobą większe wymagania pod względem organizacyjnym. Do walki o wielkie cele trzeba było zorganizować również wielką siłę, należało przyjąć do organizacji wielu nowych członków oraz wzmocnić pracę wśród młodzieży niezorganizowanej. W związku z tym „Promienisty“ z dnia 18. VI. 1942 r. pisał: „...czas, aby szeregi nasze zostały powiększone. Czas, aby ruch niepodległościowy nie był popierany przez małą grupkę, ale stał się ruchem ogółu narodu polskiego“.

W tej samej sprawie, w odezwie pt. „Sympatycy i postronni czytelnicy“, „Promieniści“ pisali:

„Szczególnie w ostatnich czasach Związek Promienistych rozwinął pracę w kierunku werbowania szerokich mas młodzieży polskiej pod sztandary głoszące równość, wolność i braterstwo ...Młodzieży polska, garnij się do naszych szeregów, a przyjmujemy was serdecznie tak, jak to głoszą nasze hasła i czyny. W szeregach „Promienistych“ znajduje każdy patriota odpowiednie pole do działania. Każdy może mieć szczyt walki o przyszłość, byt i egzystencję szerokich mas“. Do Związku Promienistych zaczęli napływać nowi członkowie. Związek się rozrastał, objął swym zasięgiem wszystkie dzielnice Łodzi. Główny ośrodek pozostał jednak w dzielnicy Marysin.

Związek Promienistych wykonał wiele zbrojnych akcji dywersyjnych, które rozpoczął w zasadzie od chwili nawiązania kontaktu z Polską Partią Robotniczą i Gwardią Ludową. Zaczęto od podpalania gospodarstw kolonistów niemieckich, którzy wysiedlali polskich chłopów, zagarniając ich mienie. Dla rozwinęcia szerszej działalności dywersyjnej potrzebna była broń. Pierwszą bronią — trzy pistolety i jeden granat — „Promieniści“ otrzymali od dowództwa Gwardii Ludowej. Następnie swój arsenał powiększali rozbrajaniem hitlerowców. Rozgłos przyniosła „Promienistym“ akcja na sklep z bronią przy głównej ulicy Łodzi — Piotrkowskiej 81. Dokonano jej w biały dzień 15. IV. 1943 r. W dniu tym hitlerowcy obchodzili rocznicę urodzin Hitlera. Chodnikami Piotrkowskiej szły tłumy faszystów niemieckich w kierunku „Adolf Hitlerplatz“. Jezdnią maszerowały

oddziały SS i Hitlerjugend przy dźwiękach trąb i huku werbli. W tym czasie chłopcy Związku Promienistych przedzierali się ulicami aby dotrzeć na wyznaczone miejsce o umówionej godzinie. O godzinie 5-ej po południu wszyscy już byli przed składem broni. Subiekt zwykle o tej porze zamykał sklep. Wnet zjawił się i tym razem, założył żelazną siatkę na drzwi i okna, po czym wszedł przez sąsiednią bramę do składu. Wówczas kolejno, według planu, weszli za nim „Promieniści”. W składzie sterroryzowali obsługę, załadowali broń na dorożkę i wśród rozkrzyczanego tłumu hitlerowców przywieźli ją na dzielnicę Marysin. W ten sposób członkowie organizacji otrzymali większą ilość broni. Następnego dnia łódzkie Gestapo miało się z wściekłości, a robotników rozpierała duma i radość.

Był to jednak dopiero początek zbrojnej działalności „Promienistych”. W kilka dni później wysadzili pociąg hitlerowski na linii Stryków — Zgierz, a następnie dokonali szeregu innych akcji na transport wroga.

Niebawem Gestapo wpadło na trop „Promienistych”. Część z nich zmuszona była opuścić Łódź. Grupa 19 osób, pod dowództwem Czesława Szymańskiego, komendanta Sztabu Łódzkiego Gwardii Ludowej, przeszła przez granicę na teren Generalnej Gubernii, chcąc przedostać się w lasy płockie — w tereny operacyjne G. L. Pod Głównem 8. V. 1943 r. jednak doszło do tragicznego starcia z żandarmerią niemiecką. W chwili, gdy partyzanci zatrzymali się na odpoczynek w leśniczówce, rozstawione czujki doniosły, że w pobliżu znajdują się hitlerowcy. Partyzanci wyskoczyli z domu i w odległości 100 m zobaczyli tyralierę żandarmów. Otworzyli do nich ogień z pistoletów. Żandarmi odpowiedzieli ogniem z karabinów maszynowych. Przebieg walki był ciężki. W nierównym bo-

ju, już na początku poległo trzech „Promienistych”. Partyzanci musieli się wycofać. Rozbili się na dwie grupy, które udały się w różne kierunki. Jedna z Czesławem Szymańskim poszła skrajem lasu i natknęła się na nową tyralierę żandarmów. W walce poległ Szymański i kilku towarzyszy. Druga grupa licząca 11 osób poszła w głąb lasu i ocalała.

Po tej walce część „Promienistych” przedostała się do Warszawy, gdzie walczyła w szeregach Gwardii Ludowej, a część wróciła z powrotem do Łodzi, by w dalszym ciągu pracować nad organizowaniem młodzieży i zadawać okupantowi coraz to nowe ciosy.

Na terenie Łodzi powstawały również inne grupy demokratycznej młodzieży, z którymi Związek Promienistych przy pomocy towarzyszy z PPR nawiązał współpracę. Dzięki temu w 1943 r. doszło do połączenia tych grup i Związku Promienistych w jedną organizację młodzieży — Związek Walki Młodych. Walka patriotycznej młodzieży łódzkiej wstąpiła na wyższy etap.

*

Powstanie Związku Promienistych było wyrazem narastania patriotycznego ruchu młodzieży skierowanego przeciwko hitlerowskiej niewoli. Pod kierownictwem Polskiej Partii Robotniczej w warunkach niesłychanego terroru i ucisku, budził ducha oporu i walki wśród narodu polskiego, własnym przykładem dając wzór niezwykłej odwagi i bohaterstwa. „Hańba temu, kto lęka się śmierci za wolność swego narodu” — oto słowa, które w najtrudniejszych chwilach dawały kilkunastoletnim chłopcom siłę olbrzymów. Wielu spośród „Promienistych” złożyło swe życie za wolność narodu. Ci, którym udało się uniknąć śmierci, wykonują ich wielki testament — budują socjalizm, szczęśliwe życie bez wojen, głodu i nędzy.

O naukowym pojmowaniu psychiki

II. Czy mózg sam potrafi kierować czynami

JANUSZ REYKOWSKI

OTÓŻ stanęliśmy przed najtrudniejszym problemem. Wystarczy przyjrzeć się sobie i otaczającym nas ludziom, aby zauważyć do jak zadziwiająco skomplikowanych i doskonałych czynności zdolny jest człowiek.

Np. lotnik: ileż niezwykle trudnych czynności wykonuje kierując samolotem. Ale przecież i te czynności to tylko część jego życia. Wszak on nie tylko kieruje samolotem; także bywa na zebraniach, czyta i uczy się, chodzi do kina, pisze listy, gra w ping-ponga itp.

A weźmy chociażby uczonego-konstruktora, którego twórcza myśl doprowadza do zbudowania tak wspaniałego aparatu, jak np. aparatu radarowego, przyrządu, który sam „widzi” samoloty i potrafi kierować ogniem artylerii przeciwlotniczej.

Wystarczy chwilę tylko zastanowić się nad potężnymi możliwościami umysłu ludzkiego, aby ze zdziwieniem zapytać: jak i gdzie powstają owe myśli, zapadają decyzje, kształtują się czyny ludzkie?

W mózgu — odpowiada współczesna nauka.

W duszy — odpowiadają idealisci; mózg zbudowany z materialnej tkanki nerwowej potrafi po prostu odpowiadać na bodźce, reagować na rozmaite czynniki świata zewnętrznego — jest zdolny do odruchów — a tu mamy przecież wytłumaczyć twórczą myśl; żyć np. zbudowanie radaru jest odruchem?

Chwileczkę. Wyjaśnijmy sobie najpierw co to znaczy odruch.

CO TO JEST ODRUCH?

Wyobraźmy sobie, że wzięliśmy żabę i odcięliśmy jej półkulę mózgową. Nie jest to takie trudne; można to zrobić po prostu nożyczkami (nie będę opisywał jak, nuż znajdą

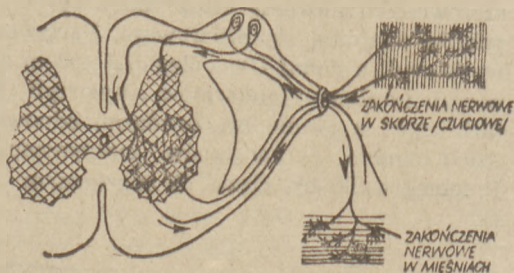
się amatorzy fizjologicznych odkryć: mogłoby się to kiepsko skończyć dla żabiego rodu). Zawieśmy ją na stojaku. Kiedy na prawym boku takiej żaby położymy watkę umieszczoną w kwasie solnym zegn timer prawą (dolną) łapkę i usunier watkę. Możemy skomplikować doświadczenie ucinając żabie prawą łapkę — wtedy wykona ona odpowiedni ruch lewą łapką.

Czynność wykonaną przez żabę nazywamy czynnością odruchową — jest to prosty odruch obronny.

Jak do niego doszło?

Kiedy położyliśmy na boku żaby watkę nasyconą kwasem, plyn ten zaczął drażnić zakończenia nerwowe, które znajdowały się w skórze. W zakończeniach tych powstał proces nerwowy — pobudzenie (impuls); pobudzenie odpowiednimi włócienkami pobiegło do tzw. komórek czuciowych rdzenia kręgowego (patrz rys. 1 i 2). Tam dzięki

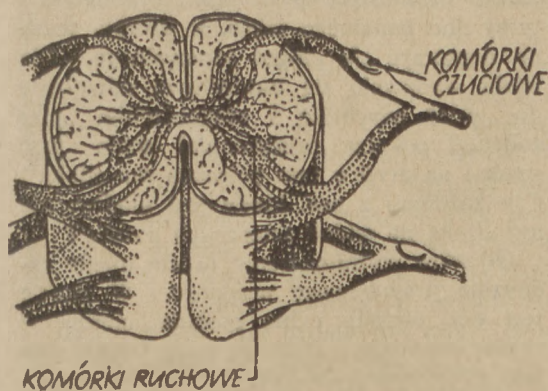
Rysunek schematyczny prostego odruchu



Rys. 1.

odpowiednim, gotowym już połączeniom nerwowym przedostało się do innych komórek nerwowych — zwanych komórkami ruchowymi. Te komórki wysyłają swoje wypustki do mięśni, w tym wypadku do mięśni nogi żaby; pobudzenie zatem tymi włócienkami udało się do mięśni i wywołało ich

Odcinek rdzenia kręgowego



Rys. 2.

skurcz*) i oto żaba usunęła ruchem łapy czynnik szkodliwy. Kiedy ucięliśmy jej prawą łapkę impulsy nerwowe oczywiście nie mogły pójść tamtędy: wtedy w rdzeniu zostały one skierowane do innych mięśni — drugiej nogi. Przyczyną tej zmiany kierunku impulsów była po prostu niemożliwość przejścia drogą prostszą (nie będziemy opisywać tu szczegółów tego mechanizmu).

Tak więc żaba wykonała prosty odruch obronny: stało się to dzięki szczególnej właściwości jej systemu nerwowego; właściwość ta polega na tym, że w systemie nerwowym pod wpływem bodźców z otoczenia powstaje proces pobudzenia, który rozchodzi się po odpowiednich, z góry przygotowanych drogach.

System nerwowy posiada również drugą ważną zdolność. Dostrzec ją można w następującym eksperymencie (wykonał go po raz pierwszy wielki uczonej rosyjski Iwan Sieczonow): dostajemy się do mózgu żaby i przykładamy do pewnych określonych jego części kryształek soli — jeśli teraz będziemy drażnić kwasem solnym skórę żaby, nie wykona ona ruchów łapką. Nie wykona ich dlatego, że drażnienie kryształkiem soli mózgu żaby wywołało w systemie nerwowym proces hamowania. Jest to proces przeciwny w stosunku do pobudzenia. Kiedy w jakiejś części systemu nerwowego powstanie

proces hamowania określona czynność organizmu ulega zatrzymaniu.

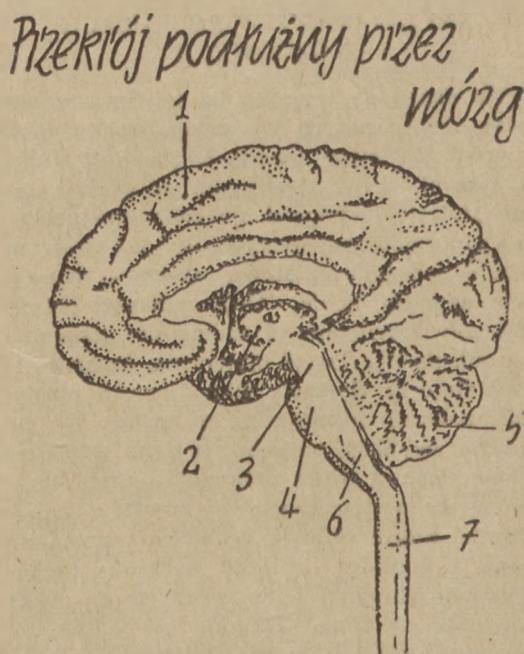
Tak więc w systemie nerwowym współgrają dwa procesy: pobudzenie i hamowanie; dzięki nim działają, względnie ulegają zatrzymaniu rozmaite odruchy organizmu.

Organizm od urodzenia wyposażony jest w pewną liczbę odruchów, zarówno tak względnie prostych jak te, które opisaliśmy u żaby, jak i bardziej złożonych.

Ale są i bardziej złożone — nazywamy je instynktami. Do nich należą np. ucieczka małych zwierząt przed drapieżcą, przelot ptaków, budowanie tam przez bobry i inne.

Te bardziej skomplikowane czynności również dochodzą do skutku dzięki stałym połączeniom nerwowym. Połączenia te są jednak bardziej zawile — jest ich bardzo dużo i znajdują się w wyższych częściach mózgu — w rdzeniu przedłużonym i w tzw. ośrodkach podkorowych (patrz rys. 3). Niezwykle złożona budowa tych ośrodków zapewnia ogromnie skomplikowane czynności odruchowe.

— Dobrze — powiecie — mechanizm tu



Rys. 3.

1. Kora półkul mózgowych;
- 2, 3 4. Ośrodki podkorowe i ośrodki pnia mózgu;
5. Mózdzek;
6. Rdzeń przedłużony;
7. Górna część rdzenia kręgowego.

*) Nie jest to całkiem ściśle, nie wszystkie bowiem mięśnie musiały się skurczyć; przeciwnie, część z nich uległa wyprostowaniu. Czytelnik zrozumie to lepiej przylglądając się temu jak zgina się jego ręka.

opisany jest jednak podobny do mechanizmu fortepianu. Świat zewnętrzny w postaci bodźców naciska na klawisze — nerwy i wydobywa dźwięki, to znaczy, rozmaite odpowiedzi organizmu. Ale gdzie tu jest miejsce na twórczą myśl?

No tak. Jakkolwiek porównanie z fortepianem nie jest ścisłe, bo przecież fortepian do niczego się nie przystosowuje, natomiast odruchy zapewniają zwierzęciu możliwość utrzymania się w środowisku (zdobycie pokarmu, ochronienie się przed niebezpieczeństwem) to jednak jest coś słusznego w tym pytaniu. Rzeczywiście, mechanizm, który opisujemy, to mechanizm sztywny, prawie niezmienny. Jest to mechanizm gotowych, wrodzonych połączeń nerwowych, zapewniających stałą odpowiedź na pewną ograniczoną liczbę czynników otoczenia — nazywamy go mechanizmem odruchów bezwarunkowych.

Ale wyższe zwierzęta, a w szczególności człowiek, posiadają pewną wyższą instancję czynności nerwowych — półkule mózgowe. Tam zaś dokonują się procesy zupełnie szczególnego rodzaju.

CO SIĘ DZIEJE W PÓLKULACH MÓZGOWYCH

Na drogę do wyjaśnienia tej sprawy naprowadził uczonych właściwie drobny fakt. Zwrócił na niego uwagę I. Pawłow, który w tym okresie (rozpoczęło się właśnie nasze stulecie) zajmował się badaniem działania gruczołów trawiennych. Był już w owym czasie uczonym światowej sławy — laureatem nagrody Nobla. Otóż zauważył on, że gruczoły trawienne są zdolne do „działania na odległość”. Dotąd mniemano, że np. gruczoł ślinowy wydziela ślinę dopiero wtedy, gdy pokarm dostanie się do pyska — na drodze zwykłego odruchu: pokarm działa na błonę śluzową pyska zwierzęcia — tam drażnione są nerwy czuciowe, powstaje pobudzenie, które wędruje do rdzenia przedłużonego i podkory, stamtąd nerwami ruchowymi do ślinianki — w rezultacie do pyska wydziela się ślina. Okazało się jednak, że nie jest to jedyny sposób uruchamiania gruczołów ślinowych. Oto wystarczyło tylko pokazywanie psu pokarmu — ślina wydziela się także. Tym razem wydzielanie musiało dojść do skutku na jakiejś innej drodze.

Na jakiej?

Właściwie wydaje się, że można było przejść do porządku dziennego nad tym pozornie nieważnym pytaniem. Przecież dotyczy ono banalnego faktu, w którym trudno dopatrzeć się czegoś szczególnego. Dla wielu wydawało się naturalnym odwołanie do „psiej psychiki” i stwierdzenie: „pies zobaczył pokarm, przypomniał sobie jego smak i na myśl o tym poleciała mu ślinka”. Czy każdemu z nas, kiedy jest głodny, nie leci ślinka na widok smacznych potraw?

Jednakże wytłumaczenie to nie mogło zadowolić prawdziwego uczonego. W istocie jest ono mgliste i nie posiada oparcia w eksperymentach. Pawłow więc poddał ten fakt gruntownej analizie, dla wyjaśnienia go dokonał dziesiątków badań. W rezultacie wytłumaczył go w sposób ścisły; jednakże jednocześnie niespodziewanie okazało się, że wyjaśnienie tego faktu otworzyło przed nauką nowe horyzonty: stało się początkiem nowej nauki: nauki o czynnościach mózgu, czyli fizjologii wyższych czynności nerwowych.

A oto co stwierdzono: wydzielanie śliny na widok pokarmu nie jest zdolnością wrodzoną. Jest to odruch szczególnego rodzaju. O ile znane dotychczas odruchy były mechanizmami wrodzonymi, o tyle ten jest odruchem nabytym, powstającym w ciągu życia organizmu w pewnych ściśle określonych warunkach.

Oto mamy dwa czynniki: jeden obojętny, nie wywołuje odruchu zwierzęcia, drugi zaś aktywny, tzn. wywołujący jakąś bezwarunkową reakcję. Jeśli będziemy stosować je razem, wkrótce ten obojętny zacznie również wywoływać reakcję taką samą, jaką dotąd wywoływał czynnik aktywny.

W przykładzie, o którym przedtem mówiliśmy, czynnikiem obojętnym był widok pokarmu. Zwierzę z początku nie reagowało nań (w eksperymentach ze szczeniakami, karmionymi wyłącznie mlekiem, okazało się, że widok mięsa nie wywołuje u nich wydzielania śliny); natomiast cechy chemiczne (smak) pokarmu działając na błonę śluzową pyska wywoływały wrodzoną, bezwarunkową reakcję wydzielania śliny — był to zatem czynnik aktywny. Na psa wiele razy działały równocześnie cechy wyglądu (pies widział mięso) i cechy chemiczne (pies jadł mięso). Dopiero kiedy fakt ten powtórzył się, pies już na sam widok mięsa zaczynał wydzielać ślinę.

Otóż zdolność wypracowywania nowych reakcji na czynniki obojętne, które dawniej nigdy u danego osobnika reakcji nie wywoływały, nazywamy zdolnością wytwarzania odruchów warunkowych.

Jak już czytelnik mógł się zorientować, aby odruch doszedł do skutku muszą istnieć odpowiednie drogi nerwowe. Odruchy bezwarunkowe posiadają stałe, od urodzenia przygotowane drogi nerwowe. Odruchy warunkowe nie posiadają gotowych dróg nerwowych — takie drogi muszą się dopiero wytworzyć. Tworzą się one w najwyższej, najbardziej skomplikowanej i najbardziej u wyższych zwierząt rozwiniętej części mózgu — w półkulach mózgowych.

Przyjrzyjcie się na rysunku nr 4, jak wytwarzają się takie drogi.

Bodźce działające na organizm wywołują w półkulach mózgu ogniska pobudzenia. Kiedy w półkulach powstają dwa (lub więcej) ogniska pobudzenia, wytwarza się między nimi połączenie nerwowe, którego przedtem nie było; toruje się zatem droga. Powtarzanie zaś tych pobudzeń wzmacnia ją; nosi ona nazwę związku czasowego. Na rysunku dla ułatwienia związek czasowy oznaczony został jedną grubą linią. Oczywiście nie należy go sobie w taki uproszczony sposób wyobrażać; musimy pamiętać, że w każdym z nich uczestniczą chyba setki a może nawet tysiące i setki tysięcy komórek nerwowych — są to niezwykle skomplikowane „urządzenia“.

Wytwarzanie związków czasowych to podstawowa czynność półkul mózgowych.

Po co one to robią?

Warto zastanowić się nad tym, jak dalece takie „urządzenie“ jest przydatne dla organizmu. Dzięki niemu czynnik dawniej obojętny staje się sygnałem czegoś ważnego dla organizmu. Np. zwierzę potrafi wskutek tego reagować na pokarm nie dopiero wtedy, kiedy on już się do pyska dostanie, a z góry na widok pokarmu.

A więc zapamiętajmy: półkule mózgowe łączą rozmaite sygnały, których dostarczają przedmioty i zjawiska otoczenia (widoki, dźwięki, zapachy itp.) z czynnościami organizmu, tj. odpowiednimi reakcjami na te przedmioty i zjawiska.

Półkule mózgowe wykonują jednak nie tylko funkcję łączenia.

„STACJA ROZDZIELCZA“

W laboratorium można wytworzyć wiele sztucznych odruchów warunkowych celem ich badania. Można np. uczynić gwizd bodźcem warunkowym wydzielania śliny, bulgotanie wody — bodźcem podniesienia łapy psa, zapalenie żarówki — potrząsania głową itd. i to zarówno u psa jak i człowieka.

Można jednak nie tylko wytworzyć odruch, ale także zahamować go.

Przyjrzyjmy się temu na przykładzie pewnych eksperymentów, które wykonano na ludziach. Wiadomo, że silne światło działając na oko wywołuje zwężenie źrenicy — jest to odruch bezwarunkowy. W eksperymencie, opierając się na tym, postępowano w sposób następujący: stosowano dźwięk dzwonka (elektrycznego) a po chwili dołączano doń zapalenie dość silnej żarówki. Zapalenie żarówki wywoływało oczywiście zwężenie źrenicy u osoby badanej, t. j. po pewnej liczbie takich zabiegów również sam dźwięk dzwonka zaczął wywoływać zwężenie źrenicy. To zrozumiałe; w półkulach mózgowych osoby badanej powstał związek czasowy, wytworzyła się reakcja jakiej dotąd nie było jeszcze: reakcja warunkowa, zwężenie źrenicy na dźwięk dzwonka.

Idźmy dalej: spróbujmy szereg razy powtarzać działanie dzwonka, ale po nim nie zapalać żarówki. Cóż się stanie? Reakcja zwężania źrenicy zacznie się zmniejszać aż zniknie zupełnie; dźwięk dzwonka przestanie wywoływać zwężenie źrenicy.

Mamy oto nowy, wielokrotnie w laboratoriach powtórzony fakt — wygasania reakcji.

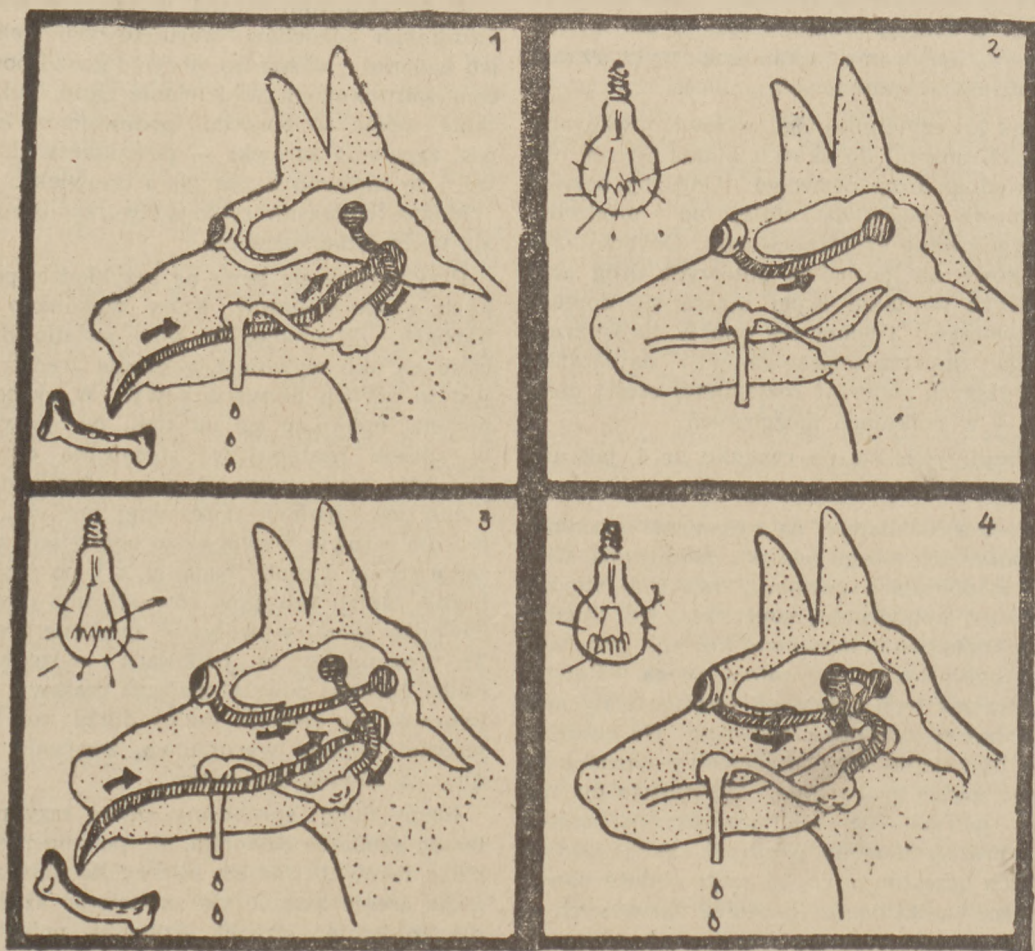
Cóż się dzieje wtedy w mózgu?

W wytworzonym poprzednio związku czasowym powstał proces hamowania — połączenie zostało zahamowane, reakcja znikła.

Proces zahamowania w opisanym przykładzie nastąpił wtedy, kiedy dzwonek przestał sygnalizować zapalenie światła.

A zatem mózg potrafi nie tylko wytwarzać związki, ale także hamować je, jeśli zachodzi tego potrzeba. Wystarczy tylko, aby czynniki, które dawniej występowały razem, zaczęły występować oddzielnie — w wytworzonym uprzednio połączeniu powstaje hamowanie.

Jak dalece korzystne jest takie urządzenie, można zorientować się na najprostszym



Rys. 4. — Wytwarzanie odruchu warunkowego.

Klatka 1. pokazuje odruch wrodzony polegający na wydzielaniu śliny w czasie jedzenia na skutek pobudzenia odpowiedniego ośrodka w mózgu: Klatka 2. przedstawia pobudzenia ośrodka wzrokowego przez światło żarówki: Klatka 3. przedstawia doświadczenie badacza: tuż przed podaniem jedzenia zapala się żarówka, wskutek czego i ośrodek wzrokowy, i ośrodek smakowy są prawie równocześnie pobudzone: Klatka 4. przedstawia powstały odruch warunkowy: na skutek równoczesnego podrażnienia obu ośrodków — wzroku i smaku — powstaje między nimi połączenie. Podrażnienie wywołane światłem żarówki wywołuje dzięki temu połączeniu wydzielanie się śliny.

przykładzie. Wyobraźcie sobie kota, który dostrzegł wyiatującą właśnie ze szczeliny w podłodze mysz; oczywiście rzuca się na nią (w młodości poznał smak myszy), chwytą i zjada. Widok szczeliny był dla kota bodźcem, który wywołał odpowiednie pobudzenie w jego mózgu. Również mysz złapana dostarczyła mu szeregu bodźców (wzrokowych, smakowych i in.). W mózgu kota wytworzył się związek, nerwowy: widok szczeliny staje się sygnałem pokarmu, kot zaczyna „czatować” koło niej. Rzecz naturalna, że po kilku udanych polowaniach, źródło się

wyczerpie, myszy przestaną wychodzić szczeliną; jeden bodziec, sygnał (widok szczeliny) będzie działał; brak będzie jednak drugiego bodźca, wzmocnienia pokarmowego. W rezultacie związek ten ulegnie hamowaniu, kot przestanie czatować przy szczelinie. Cóż by się z nim stało, gdyby nie posiadał tego rozłączającego mechanizmu? Niewątpliwie kot zdechłby z głodu nad tą szczeliną”).

*) Zachowanie się polującego kota jest w rzeczywistości znacznie bardziej skomplikowane. W jego opisie dokonaliśmy jednak celowych uproszczeń, ponieważ pełna analiza tego zachowania wymagałaby zbyt wielu dodatkowych wyjaśnień, na które nie ma miejsca w krótkim artykule.

W świetle tego wszystkiego, cośmy tu powiedzieli, można wskazać na dwa szczególne mechanizmy naszych półkul mózgowych:

— mechanizm wytwarzania związków nerwowych, a dzięki temu wytwarzania nowych nie istniejących dotąd form zachowania (mechanizm syntezy).

— mechanizm rozłączania, hamowania tych związków nerwowych, które z jakichś przyczyn nie odpowiadają rzeczywistości (mechanizm analizy).

Powstaje pytanie: skąd mózg „wie“ co trzeba połączyć, a co rozdzielić. Odpowiedź na to zawarta jest już w przytoczonych danych. To uległo łączeniu w mózgu co było połączone w świecie zewnętrznym (widok pokarmu z jego smakiem, dźwięk dzwonka ze światłem latarki, widok szczeliny w podłodze z widokiem oraz smakiem myszy); to zaś ulegało rozłączeniu, co było rozłączone w świecie zewnętrznym (dźwięk przestał towarzyszyć żarówce, myszy przestały wychodzić ze szczeliny). Możemy powiedzieć więc, że w czynności mózgu odzwierciedla się świat zewnętrzny.

A zatem mózg to specjalnego rodzaju „stacja rozdzielcza“, która odbiera sygnały z otoczenia; na jedne z nich odpowiada, na inne — zatrzymuje reakcje.

Proste formy działania tej „stacji“ widać chociażby u dziecka. Kiedy pokazujemy cukierek kilkunastomiesięcznemu brzdącowi, wyciąga rękę, chwyta cukierek i wkłada go do buzi. Kilka miesięcy temu nie umiał tego zrobić: gdy pokazaliśmy mu cukierek wśród kilku innych przedmiotów sięgał na ogół po najjaskrawszy (względnie nowy) z nich. Teraz jednak „nie da się oszukać“. Wygląd cukierka jest sygnałem przedmiotu o przyjemnym smaku; jest sygnałem dlatego, że przedtem wielokrotnie matka wkładała mu go do ust: dziecko widziało cukierek (powstało pobudzenie wzrokowe) i jadło cukierek (powstało pobudzenie smakowe). W rezultacie utworzył się odruch warunkowy: widok cukierka uruchomił reakcję jakiej organizm wyuczył się dla osiągnięcia smacznych przedmiotów (w tym wypadku: chwytanie, rozwijanie, wkładanie do ust).

Zauważmy, że dziecko starsze, które dostrzega cukierek np. w sklepie nie chwyta go. Stało się tak (najczęściej) dlatego, że wielokrotnie w życiu dziecka matka unie-możliwiała mu branie cukierka znajdującego

się w sklepie, w ten sposób wywołując w odpowiednich związkach nerwowych hamowanie; sytuacja: cukierek na ladzie sklepu → hamuje reakcję chwytania.

WYCIĄGAMY WNIOSKI

Pozostaje nam odpowiedź na pytanie postawione na początku. Czy mózg może kierować czynami?

Zastanówmy się. Rozważając na poprzednich stronach funkcjonowanie mózgu doszliśmy do wniosku, że potrafi on dokonywać dwu zasadniczych czynności: łączyć bodźce z reakcjami i rozłączać je; robi to zaś nie chaotycznie, przypadkowo, a tak jak to jest potrzebne dla organizmu; okazało się przy tym, że ta zdolność mózgu tłumaczy się całkiem naturalnie, bez odwoływania się do pomocy sił duchowych, nadprzyrodzonych.

No dobrze, ale przecież rzeczywiste postępowanie dorosłego człowieka jest o wiele bardziej skomplikowane. Między prostym odruchem warunkowym wywołanym w laboratorium, a całym bogactwem naszego zachowania w zwykłych warunkach życiowych jest chyba przepaść.

Owszem, różnica jest znaczna, ale przepaść nie jest nie do przebycia. W każdym naszym postępku, jakkolwiek byłby on skomplikowany, dostrzegamy jako podstawowe dwa zasadnicze procesy: analizę i syntezę, te same które poznaliśmy w naszych prostych przykładach.

Oto np. uderzenie godziny szóstej na zegarze jest dla wielu ludzi bodźcem, który dzięki odpowiedniemu wyuczeniu wywołuje cały łańcuch reakcji: wstawanie, mycie, ubieranie się, zjedzenie śniadania, udanie się do pracy, wytworzyły się bowiem w mózgu na drodze syntezy odpowiednie połączenia. Ale to samo uderzenie godziny szóstej w niedzielę nie wywołuje tych reakcji. Związek, dzięki odpowiednim doświadczeniom, został zahamowany, nastąpił proces analizy. A zatem analiza i synteza to podstawowe procesy, które pozwalają tłumaczyć zarówno proste jak i złożone formy ludzkiego zachowania. Mimo to, gorzko by się rozczarował ten, kto na podstawie podanych tu wiadomości chciałby w pełni zrozumieć i wytłumaczyć postępowanie swoje czy swoich kolegów. Okazałoby się to niemożliwe. Dlaczego?

Wyjaśnijmy to na przykładzie: czy nauczywszy się w szkolnym kursie fizyki zasad działania silnika spalinowego potrafilibyśmy zbudować lub choćby zreperować uszkodzone motoru nowoczesnego ZIS-a? Oczywiście, że nie! Byłoby to niemożliwe dlatego, iż obok znajomości ogólnych zasad działania silników, trzeba znać całą masę szczegółów technicznych, bez których wiedza ogólna jest praktycznie niemal nieprzydatna.

Podobnie w omawianych przez nas sprawach. Mimo że zapoznaliśmy się z podstawowym mechanizmem, daleko nam jeszcze do wyjaśnienia na tej podstawie całego bogactwa ludzkiej psychiki.

Ale znajomość tego podstawowego mechanizmu jest dla nas bardzo ważna. Umacnia nas ona w przekonaniu, że dla wyjaśnienia ludzkiego postępowania zbędne jest odwoływanie się do sił nadnaturalnych. Przecież jego wytłumaczenia szukać trzeba w procesach analizy i syntezy (rozdzielanie i łączenie), które są procesami całkiem naturalnymi, zachodzącymi dzięki właściwościom materialnej tkanki nerwowej.

Te z pozoru proste procesy przybierają u człowieka wysoki stopień komplikacji. Ta komplikacja wynika przede wszystkim stąd, że analiza i synteza, która zachodzi w mózgu człowieka, dotyczy bodźców i reakcji szczególnego rodzaju — słów (człowiek słyszy słowa i wypowiada je).

Analiza i synteza tych bodźców i reakcji jest zdolnością jaką posiada mózg wyłącznie człowieka *), dzięki swej najbardziej rozwiniętej budowie. Słowa dla ludzi są sygnałami, ale szczególnego rodzaju. Każde słowo działa jako sygnał zwykle nie jakiegoś jednego przedmiotu a całej ich klasy: weźmy chociażby takie słowo jak „dom“. Sygnalizują one wszelkie domy: duże, małe, drewniane, murowane, gliniane, żółte, czerwone, prostokątne i okrągłe itd. Tak więc chociaż przedmioty te różnią się między sobą, po-

siadają pewne istotne cechy wspólne, które są sygnalizowane przez słowo: ta zdolność sygnalizowania całej klasy przedmiotów określona jest jako uogólniająca rola słowa.

Warto się zastanowić, jakie korzyści płyną dla człowieka z posiadania tej zdolności. Przecież znaczenie praw nauki na tym właśnie polega, że opisują one nie jeden jakiś pojedynczy przypadek, a pewną stale powtarzającą się konieczną zależność. Np. prawo spadania ciał stwierdza, iż w określonych warunkach ciała będą spadały z określoną prędkością. Czy można byłoby sformułować prawo, gdyby słowa nie pełniły swojej uogólniającej funkcji, gdyby słowo „ciało“ dotyczyło jakiegoś jednego tylko przedmiotu, a słowo „spadanie“ jakiegś jednej, raz tylko zaistniałej czynności? Takie „prawo“ nie byłoby prawem, nie mogłoby więc się przydać do przewidywania zjawisk.

Te oraz inne jeszcze właściwości słów (nad którymi nie możemy się tu zastanawiać) sprawiają, że czynność ludzkiego mózgu w zakresie wytwarzania i hamowania związków nerwowych staje się niezwykle doskonała.

Dzięki temu, tj. zdolności mózgu a nie dzięki wymyślonej duszy, działalność ludzka osiąga tak wysoki poziom doskonałości.

*

Doszliliśmy do końca naszej dyskusji. Cóż to są zatem zjawiska psychiczne? Rzecz naturalna, że w świetle faktów próby wyjaśnienia ich za pomocą duszy uznać musimy za błędną spekulację myślową wywodzącą się z fantazji ludzi pierwotnych. Jak tego dowiodła nauka, **zjawiska psychiczne to specyficzna czynność naszego mózgu, która odbija świat zewnętrzny i umożliwia celowe, sensowne działanie.**

Przypuszczam, że uznacie tę odpowiedź za dosć ogólnikową. I słusznie. Jest ona bardzo ważna dla uformowania naszego światopoglądu, ale dosć ogólnikowa. Aby stała się bardziej szczegółowa musielibyśmy porozmawiać o tym, jak człowiek spostrzega świat, jak zapamiętuje i myśli, jak cieszy się i postanawia. Być może, że znajdziemy innym razem na to okazję.

To, że dziś zadowalająco potrafimy wyjaśniać te zjawiska jest dowodem, że dla nauki nie ma dziedzin nie zdobytych. Nie stanowią dla niej tajemnicy również „odwieczne tajemniki ducha ludzkiego“. Poznanie ludzkie jest nieograniczone.

*) Zwierzęta wbrew pozorom takiej zdolności nie posiadają. Dźwięki przez nie wydawane nie są (nawet u papugi) we właściwym sensie słowami. (Por. co na ten temat pisze S. Bogusławski w książce: „Jak człowiek nauczył się myśleć i mówić“. Wiedza Powszechna 1954).

Rozmowy z młodymi Niemcami

HENRYK KOLLAT

RÓŻNE to były spotkania — jak różni byli napotkani ludzie. Różne były tematy rozmów, ich nastrój, „temperatura”. Wspólna była szczerłość i wzajemna chęć poznania się.

Przyjechali ciekawi naszego kraju — ci z NRD i ci z Niemiec Zachodnich. Dla pierwszych spotkanie z Polską było spotkaniem z krajem znanym, bliskim. Dla drugich, a w każdym razie dla wielu z nich — była to pierwsza wycieczka za ową słynną „żelazną kurtyną”, do kraju budującego socjalizm.

Było o czym rozmawiać i nie unikaliśmy w rozmowach tematów „drażliwych”. Tematów od których młody Niemiec przyjeżdżający do Warszawy, do Polski — uciec nie mógł.

* * *

Hansa poznałem po prostu na ulicy. Siedział Nowym Światem oglądając kamieniczki z miną fachowca. Zagadnięty — uśmiechnął się serdecznie: „tak, jestem fachowcem. Murarzem”.

Szliśmy ulicami rozmawiając. Hans początkowo dość niechętnie mówił o sobie.

„Jestem z Niemiec Zachodnich, z Nordheim — Westfalen. Ostatnio pracuję jako murarz. Przedtem miałem inne zawody — różne. Być może — i po Festiwalu będę musiał zmienić... Mogą wylać jak się dowiedzą, że tutaj byłem...” — uśmiechnął się smutnie.

Hans jest młodym związkowcem. Interesuje się polityką. Czyta pisma SPD. Jest bardzo rzeczowy w wydawaniu ocen. Warszawie przyglądał się z ogromną ciekawością. Odkrywał nieznane mu sprawy, poznawał rzeczywisty obraz naszego kraju, jego problemy, blaski i cienie. Chętnie i dużo rozmawiał z napotykanymi w wędrówkach po mieście ludźmi. Zaglądał na warszawskie budowy, rozmawiał z murarzami...

„Wiele się u was buduje... Nigdy w życiu nie widziałem tylu budów — choć u nas też buduje się niemało. Tylko — inaczej. Mechanizacja u nas bywa co prawda na niektórych budowlach nawet lepsza — i tempo większe. Ale u was buduje się z planem,

całymi kompleksami, osiedlami. U nas — jak kto chce. Jeden stawia barak, drugi domek, trzeci willę lub magazyn. Bałagan.

A poza tym — u Was ludzie myślą. Dla mnie najbardziej ciekawe jest to, że proszą ludzie wiedzą co się buduje, co się będzie budować, że mówią o tym tak, jak o swoich własnych sprawach, jak o osobistych sukcesach. „To zrobiliśmy... Tąto jeszcze jest do zrobienia”. Słyszałem, że macie narady, że robotnik jest pytany o zdanie... U nas — to jest nie do pomyślenia. Kogo obchodzi co ja myślę o domu, który każą mi budować? No i — co mnie wreszcie obchodzi czy ten dom zbudujemy taniej, prędzej? Ja w nim i tak mieszkać nie będę — tylko właściciel... A poza tym — jak wcześniej skończymy budowę, to mogę zostać bez pracy...

Na waszych budowach pracuje wielu młodych. Są nawet majstrami, brygadzystami. Ja też co prawda mógłbym być „vorarbeiterem”, zarobiłbym parę groszy więcej... Ale nie chcę. Musiałbym wtedy poganiać moich kolegów, a tempo pracy u nas i tak jest mordercze. Byłbym ich wrogiem. O, nie, Nie chcę być sługusem właściciela przedsiębiorstwa, poganiaczem”. Hans zamilkł myśląc o czymś intensywnie.

„Tak, będę miał o czym opowiadać po powrocie” — dodał po chwili.

* * *

Z Ewą znamy się od dawna. Poznaaliśmy się w Lipsku 3 lata temu w czasie obrad IV Parlamentu FDJ. Jakie przyjemne są takie spotkania ze starymi, serdecznymi przyjaciółmi. Tyle spraw do omówienia. Tyle się zmieniło od naszego ostatniego spotkania... Wyrwaliśmy się z gwarnych ulic. W Łazienkach, w cieniu kasztanów, można było spokojnie pogadać.

„Tak się cieszę Henryku, że nareszcie jestem w Warszawie. Marzyłam o tym... Jak widzisz — marzenia się spełniają. Chodzę teraz po warszawskich ulicach jak po bardzo znajomych kątach. Trasa, MDM, Pałac, Starówka, Mariensztat... Znam je przecież z gazet, zdjęć, filmów... Śledziłam, kiedy rosły,



cieszyłam się razem z wami...". Ewa, przejęta, mówi szybko ze wzruszeniem w głosie.

Tematów mieliśmy naprawdę sporo. Teatr Brechta, przekłady polskich książek w NRD, nowe prace jej męża — zdolnego malarza, figle małego Saszki, którego znam niestety tylko ze zdjęć... Można o tym gadać bez końca.

Spytałem Ewę o wrażenie z Festiwalu. Opowiadała mi o tym, co przeżyła przy pomniku ofiar Getta.

„Przed pomnikiem ustawiły się delegacje z wieńcami. Kolejno, w milczeniu składały je u stóp pomnika. Przemówień nie było. Tam nie trzeba było żadnych słów... Nagle usłyszałam wśród stojących obok nas delegatów z Izraela rozpaczliwe łkanie młodej dziewczyny. Tuliła się do swej sąsiadki — i łkała wśród ogólnej, przeraźliwej ciszy. Podbiegłam do niej. Chciałam jej uścisnąć rękę, żeby zrozumiała, że ma wśród nas Niemców naprawdę szczerych przyjaciół, że nie wszyscy byli faszystami, mordercami. Chciałam ją zapewnić...

Odepchnęła mnie szorstko, brutalnie. Rozumiesz... Czułam się, jakby mi wymierzono policzek. I chociaż rozumiałam ją dobrze — było mi strasznie źle, strasznie ciężko... Nagle podszedł do mnie jakiś mężczyzna. Nie-stary — ale zupełnie siwy. Powiedział cicho:

Ty to musisz zrozumieć. Miriam nie zda-je sobie w tej chwili sprawy z tego co robi. To było potworne... Tam została jej matka i cała rodzina — rozumiesz?

Ten siwowłosy mężczyzna znał Miriam. To on wyniósł ją z płonącego getta kanałami, uratował od śmierci...

Kiedy uroczystość się skończyła — zosta-łam sama. Nie chciałam wchodzić do autobusu. Myślałam — może źle zrobiłam podchodząc w tej chwili do Miriam. Jestem przecież Niemką — a Niemcy zamordowali jej najbliższych. Ale czy ja ponoszę winę za to wszystko? Przecież i ja musiałam uciekać z rodziną przed Hitlerem, tulać się lata-mi na obczyźnie... Kiedy tak biłam się z myśłami — podeszła do mnie Miriam. Poło-żyła mi rękę na ramieniu.

„Wybacz, proszę“ — powiedziała cicho. Sciskałyśmy się długo, długo bez słów... Pła-kałam jak dziecko.

Tego nie zapomnę nigdy... Nigdy — ro-

zumiesz? I wiem, że wszystko cośmy dotąd zrobili — to jeszcze mało. Że trzeba więcej z siebie dać. Każdy z nas. Tamto nie może się powtórzyć. My za to odpowiadamy“.

— Wszyscy za to odpowiadamy, Ewo — wtrąciłem.

„Tak wszyscy to prawda. Ale my, Niemcy, szczególnie... To jest nasz dług wobec Miriam, wobec was, wobec świata“.

* * *

Jupp Angenfort i Wolfgang Seifert na pewno przybyliby na warszawski Festiwal. Któż lepiej od nich reprezentuje młode po-kolenie zachodnich Niemiec walczące o zjed-noczenie kraju, o jego szczęśliwy dzień ju-trzejszy?

Jupp i Wolfgang to przedstawiciele tego pokolenia młodzieży niemieckiej, które na własnej skórze przeżyło ostatnią wojnę. To ci, których własne doświadczenia życiowe skierowały na drogę aktywnej walki w sze-regach FDJ — przeciwko faszyzmowi i woj-nie. Zna ich młodzież Niemiec. Zna i ceni za to, że życie swoje poświęcili odważnej, nieustępliwej walce o przyszłość Niemiec, niemieckiej młodzieży. O jej szczęście.

Juppa pamiętam także z IV Parlamentu FDJ. Gdy wszedł na trybunę sala długo, długo huczała gromem oklasków. A gdy mówił — o trudnej walce zachodnio-nie-mieckiego FDJ-otu, o bohaterstwie tysięcy chłopców i dziewcząt mających odwagę rzu-cić głośnie: „nie!“ wszystkim którzy chcą pchnąć Niemcy na drogę nowych awantur wojennych, gdy mówił o bohaterskim Fili-pie Müllerze z München, który padł od kul policji na pokojowej demonstracji — na sali było cicho, że słychać było własny oddech...

Jupp i Wolfgang to reprezentanci tych sił w Niemczech Zachodnich, które są przy-szłością Niemiec. To ulubieńcy i przywódcy miłujących pokój chłopców i dziewcząt boń-skiej republiki.

Jupp i Wolfgang przybyliby do Warszawy gdyby nie to, że za swą działalność zostali dwa lata temu uwięzieni i skazani ostatnio na pięcioletnie więzienie przez faszystowski trybunał w Karlsruhe. Gdyby nie to, że siedzą za murami, za którymi winni, dla dobra Niemiec, siedzieć ich sędziowie.

Jupp i Wolfgang nie mogli być z nami w te dni radosne, niezapomniane. Ale — byli

z nami ich żony. Dzielne, budzące powszechny szacunek i gorącą sympatię, śmiałe towarzyszyki ich walki.

Siedzieliśmy z Mią Angenfort i Wera Seifert w jednym z pokoi w kwaterze niemieckiej delegacji.

Mia — szczupła blondynka o poważnej, trochę smutnej twarzy — opowiadała o niedawnych dniach procesu przeciwko FDJ, procesu, który miał zastraszyć niemiecką młodzież, a który wywołał burzę protestów i podniósł falę oporu młodzieży przeciw fałszywej krajowi.

Spytałem o losy Juppa po procesie.

„Juppa od 5 czerwca przeniesli do więzienia w Münster. W lipcu udało mi się dostać widzenie, bo nasza mała Marlis jest bardzo chora. Niewiele mieliśmy czasu na rozmowę. Ale Jupp zdążył przekazać pozdrowienia dla uczestników Festiwalu. Żyje nim — i wiele się spodziewa po tym wielkim spotkaniu“.

Zapytałem o zdrowie Juppa.

„Jupp choruje... Nabawił się w więzieniu gruźlicy. Tyle czasu już siedzi. Wygląda źle... Ale nic się nie zmienił. Jak dawniej interesuje się wszystkim. I po dawnemu walczy, nie upada na duchu. Jupp wierzy, że wyjdzie na wolność. Tylu ludzi walczy o jego uwolnienie. Tyle listów nadchodzi codziennie do więzienia. Jupp ich co prawda do ręki nie otrzymuje — ale dostaje wykaz adresatów. Jest szczęśliwy, że tylu ludzi wyraża swą solidarność. Ostatnio pisał, że wiele listów otrzymuje także z Polski — i prosił mnie o przekazanie w Warszawie jego serdecznych podziękowań tym, którzy do niego piszą“.

Wera Seifert opowiada o swych wrażeniach z Polski. Wzrusza ją serdeczność, okazywana im na każdym kroku i zapewnienie chłopców i dziewcząt z różnych krajów, że zrobią wszystko, by pomóc w uwolnieniu Juppa i Wolfganga.

„Wyjeżdżamy z Warszawy z wiarą, że któregoś dnia, dzięki pomocy naszych przyjaciół z wielu krajów i nasze małe rodziny będą razem“.

„Pomożemy. Możecie na nas liczyć, na naszą solidarność“ — zapewniłem. Myślę, że miałem prawo. I myślę, że Wera i Mia mają podstawy do wiary, że skończą się ich cierpienia — mimo że obecnie ci, którzy

uwięzili Juppa i Wolfganga wszczęli kroki przeciwko Mią,

* * *

Ta rozmowa była bardzo gorąca. Siedzieliśmy wokół stolika w dość dużej grupie. Był w niej młody czupurny student i poważna, milcząca dziewczyna z Niemiec Zachodnich, kilku delegatów z NRD i kilku z polskiej delegacji.

Burziwą dyskusję wywołał Rolf. Rolf pochodzi z zamożnej rodziny, niewiele w życiu przeżył — i jeszcze mniej rozumiał... Na Festiwal przyjechał jako na ciekawą wycieczkę — zobaczyć jak ci „czerwoni“ w Polsce żyją... Jego poglądy, ukształtowane przez środowisko, w którym wyrósł i przez zachodnio-niemiecką prasę — wypowiedane głośno wszem wobec — budziły dyskusje gorące spory i protesty wśród kolegów z delegacji niemieckiej. I nasza rozmowa pełna była spieć. Przytaczam jej fragmenty, bo poglądy Rolfa reprezentują przecież sposób myślenia pewnej grupy zachodnio-niemieckiej młodzieży, na którą nie może nie oddziaływać adenauerowska propaganda...

„Po co mamy gadać, kiedy i tak się nie zgadzamy. Mamy różne zdania. Ja swoich nie zmienię — a was nie przekonam“ — mówił Rolf zapalczywie. Obecni zaprotestowali.

„Nie masz racji... Rozmowa, dyskusja, to droga, na której można wiele osiągnąć. My Niemcy różnimy się między sobą poglądami. Ale wszyscy chcemy zjednoczyć nasz rozdarty sztucznymi granicami kraj. Nikt tego za nas nie dokona. A tylko przez rozmowy, dyskusje możemy coś w tej sprawie osiągnąć“ — powiedziała milcząca dotąd jasnowłosa dziewczyna.

Rolf „rozkreślił się“ gdy zaczęliśmy mówić o granicy na Odrze i Nysie.

— „To niesprawiedliwa granica... To niehumanitarne — wyrzucić ludzi z ich ziemi. Odebrać im podstawy egzystencji, uczynić z nich tułaczy...“ — powiedział Rolf.

Przy stoliku zawrzało.

— „Niehumanitarne? A czyje to były ziemie. Poucz się trochę historii...“

— „Ty tej granicy nie ruszaj... Byli tacy co chcieli ją widzieć na Uralu — i bardzo źle skończyli. Zresztą — co tam oni. Ile naród za nich wycierpiał? Ile zła popełnili?“

— „Byłeś w Oświęcimiu? Nie? To pojedź! A potem mów o humanitaryzmie“.

— „U nas w NRD nikt się nie tuła. Robotnicy dostali pracę, a chłopci gospodarstwa — bo zabraliśmy ziemię obszarniczą. Przecież u was można to samo zrobić...“

— „Nie każdemu odpowiada komunistyczne rozwiązanie sprawy...“ — bronił się Rolf.

— „Reforma rolna — to nie komunistyczne, a demokratyczne, sprawiedliwe rozwiązanie sprawy. A junkrzy zawsze byli oporą militaryzmu. Trzeba ich wywłaszczyć, dać ziemię tym, co ją uprawiają. Wtedy skończą się rewizjonistyczne hece...“

Gwar się zrobił taki, że go trudno było usłyszeć. Potem mówiła młoda dziewczyna z Wrocławskiego.

„A jak ty sobie wyobrażasz powrót na te ziemie? Od dziesięciu lat my tam żyjemy... Wiesz cośmy tam zastali? Zdajesz sobie sprawę ile trzeba było sobie rąk urobić, żeby to wszystko odbudować, uruchomić, zaorać i obsiać? Ile trzeba było wysiłku, wyrzeczeń? Ludzie dawali z siebie wszystko... Myśmy tam korzeniami wrosli i żadna siła nas nie ruszy...“

— „Ta granica jest ustalona raz na zawsze... Dla nas jest ona symbolem naszej przyjaźni z Polakami. I ktoby ją chciał ruszyć — musiałby nas w pierw ruszyć...“ — mówił chłopak w FDJ-owskiej bluzie.

— „Powiedz szczerze Rolf, czy ty chcesz wojny po to, żeby nad Odrę wrócili junkrzy i fabrykanci? Chcesz za to dać swoją głowę?...“

— „Wojny to ja nie chcę. I nikt u nas nie chce wojny. To jedno jest pewne...“ — Rolf mówił to z przekonaniem.

— „Ja ci wierzę, że ty nie chcesz... że ludzie nie chcą... i dlatego możemy ze sobą rozmawiać. Ale nieprawda, że nikt u was nie chce wojny. Po co w takim razie tworzy się Wehrmacht?“

— „Ja nie pójde do Wehrmachtu... Nie chcę nosić munduru. Ale Wehrmacht jest potrzebny — dla obrony“ — powiedział Rolf.

— Ale przed kim chcecie się bronić?

Na to Rolf nie umiał odpowiedzieć. Powiedział więc tylko:

— „No, u was też jest wojsko...“

— Nie można porównywać Wehrmachtu z naszą Volkspolizei, która pilnuje porządku

i broni naszych fabryk przed dywersantami, których z Niemiec Zachodnich nasyłają do nas różni szubrawcy... Poczytaj nasze gazety, bo wasze wstydliwie o tym milczą. Kto ma dowodzić Wehrmachtem? Hitlerowscy generałowie, starzy zbrodniarze tacy jak: Heusinger, Kesselring, Kretschmer, Ga-land?...“

— „No, przecież fachowcy są potrzebni w każdej armii. Generałowie się nie rodzą...“ — bronił się Rolf.

— „Fachowcy — mówisz? Od czego? Od awantur wojennych? Od mordów? Od masowych egzekucji? Do czego są potrzebni? Sam wystawiasz świadectwo Wehrmachto-
wi“ — gorączkował się młody sportowiec z NRD.

— „Oni sami przecież nie mordowali — nie można ich nazwać mordercami...“ — Rolf nie cniął ustąpić.

— „Nie mordowali? Baranki niewinne. Rozkazy tylko wypełniali. Jeden Hitler był wszystkim winien — co? Reszta — żołnierze, zobowiązani wypełniać rozkaz — tak? To zaciągnij się do ich armii. Oni nie będą sami mordować. Będą siedzieć z tyłu, dowodzić. Tylko tobie każą mordować. To znaczy — ty będziesz mordercą...“

— „Ale ludzie się przecież zmieniają“ — wtrącił znowu Rolf.

— „Ludzie się zmieniają — to prawda. Wielu było u nas otumanionych, zaszczepionych nacjonalizmem. Przeżyli wiele, oczy się im otwały. Partia dziesięć lat uczy nas prawdy... Życie zmienia ludzi... Ale tamci — to nie ludzie. I tamci się nie zmienili. Czytaj ich artykuły. Znowu im się marzy marsz na Ural, nowa wojna, „lebensraum“...“

— „Nie czytałem...“

— „Jakto nie czytałeś? Te wszystkie „Soldaten Zeitungi“ i „Soldaten Kalender“. Te wszystkie „wspomnienia frontowych żołnierzy...“

— „Ja tego nie czytam... nie lubię... nie biorę do ręki...“ usprawiedliwiał się Rolf.

— „To mało... Bo inni czytają. I dają się nabierać na piękne słowa, tumanić. Urabia się ich na przyszłych żołnierzy Wehrmachtu, na odwetowców, na szowinistów. Przeciwko nam ich się wychowuje...“

— „Przecież Wehrmacht wchodzi w skład NATO. Możliwości wywołania jakiejś awantury będą ograniczone“ — mówił Rolf.

— „Ograniczone? A co to jest NATO? Po co tworzy się ten blok? Czy nie rozumiesz, że to właśnie stanowi groźbę dla pokoju? I, że Wehrmacht stanie na drodze do zjednoczenia Niemiec. Że je utrudni?”

Długo toczyła się ta dyskusja — gorąca, zapalczywa. Różne omawialiśmy sprawy. Rolf bronił swych poglądów. Niechętnie ustępował nawet przed faktami czy logicznymi dowodami.

Nie sądzę jednak by rozmowa ta była bezcelowa. Takie zetknięcie się z ludźmi mającymi odmienne poglądy, pobyt w Warszawie, Festiwal — nie mogły nie pozostawić śladu. Być może Rolf krytyczniej spojrzy na życie w swym kraju. Być może zacznie myśleć. Myśleć samodzielnie...

* * *

Zainteresowałem się dziewczyną, która raczej przysłuchiwała się tylko dyskusji. Kilka uwag, które wtrąciła świadczyło, że co prawda nie podziela ona wszystkich poglądów Rolfa, jednakże wiele z nich uznaje za słuszne. Zainteresowanie moje wzmogło się gdy po zakończeniu dyskusji, przy pożegnaniu, na szczere „Freundschaft“ jednego z kolegów z NRD usłyszałem jak dziewczyna odpowiedziała „Auf Wiedersehen“.

Próbowałem z nią rozmawiać — ale rozmowa „nie kleiła się“. Dziewczyna była zamknięta w sobie, sztywna, nieufna. Musiałem dać za wygraną. Od przyjaciół z delegacji niemieckiej dowiedziałem się tylko, że jest ona studentką, reprezentuje młodzież ewangelicką, że pochodzi z junkierskiej rodziny...

Przypadek zrządził, że spotkaliśmy się w ostatnim dniu Festiwalu, na Placu Stalina. Gdy na tle czarnego nieba wykwitać zaczęły różnokolorowe ognie sztuczne, gdy zaczęła się zabawa — Gertruda spoważniała nagle. „Szkoda, że to się już kończy...” — powiedziała.

Zmęczeni tańcem usiedliśmy na ławce przed Pałacem. Z tej strony Pałacu było cicho. Na ławkach siedziały grupki młodych ludzi, którzy poznali się niedawno, którzy szybko i serdecznie się zaprzyjaźnili i którym trudno było się rozstawać.

Gertruda nie jest skora do wynurzeń. Ale ten wieczór u stóp Pałacu, wieczór pożegnania z Warszawą stwarzał nastrój do rozmów.

Do szczyrych rozmów, które długo pozostają w pamięci. Zapytałem Gertrudę czy przypomina sobie ową dyskusję z Rolfem — i dlaczego nie brała w niej udziału.

Gertruda milczała chwilę, potem powiedziała.

— „Wolałam słuchać... Bo widzisz — dla mnie Festiwal to zetknięcie z nowym światem, z nowymi ludźmi. Ta rozmowa dała mi wiele do myślenia... Ze smutkiem stwierdziłam, jak bardzo te dziesięć lat rozbicia naszego kraju oddaliły nas młodych Niemców od siebie. Prawie nie możemy ze sobą rozmawiać, żeby się nie kłócić. Ja jestem ewangeliczką i nie mogę się zgodzić z ideologią marksizmu, którą reprezentują FDJ-otowcy i młodzież waszego kraju...”

— Czy nie ma w marksizmie rzeczywiście nic, co mogłabyś aprobować? Czy uważasz, że wszystko u nas, czy w NRD godne jest potępienia? — spytałem.

Gertruda zaprzeczyła — „Oczywiście, nie. Mogę z czystym sumieniem cieszyć się z waszych osiągnięć w budowie waszego kraju. Z waszych osiągnięć socjalnych. Pod tym względem u nas na Zachodzie jest jeszcze wiele złego...”

Spytałem Gertrudę co sądzi o zjednoczeniu Niemiec — jakie widzi drogi realizacji jedności kraju skoro tak trudno porozumieć się jej, reprezentującej przecież pewien odłam młodzieży zachodnio-niemieckiej — z młodzieżą NRD.

„Zjednoczenie — to dla nas sprawa najważniejsza. Ale nie łatwa. Konieczny jest przede wszystkim obustronny kompromis. Musimy odłożyć spory światopoglądowe, a dyskutować nad praktycznymi sprawami... Chodzi mi o takie sprawy, które trzeba uznać za obiektywnie dobre, a więc przede wszystkim sprawa utrzymania pokoju i stworzenie takich warunków społecznych, w których ludzie będą mogli żyć godziwie...”

Wyraziłem obawę, że to co jej wvdaje się obiektywnie dobre — nie będzie dobre dla zachodnio-niemieckich fabrykantów broni i militarystów. I że właśnie oni utrudniają zjednoczenie Niemiec i utrudniać będą przecież zapewnienie należytych warunków ludziom pracy.

— Właśnie po to konieczny jest kompromis. Zachód musi wyrzec się bezwzględnie

jaskrawych form kapitalizmu. Ale i marksisiści muszą dać większą swobodę jednostce...”

Spytałem Gertrudę co uważa za ograniczenie swobody jednostki przez marksizm.

— „To, że dziecko uczy się u was materialistycznego światopoglądu — już od przedszkola, że nie uczy się myśleć samodzielnie, że nie rodzina wychowuje dziecko — a szkoła, państwo...” Nie wytrzymałem. Zaspęcałem Gertrudę pytaniami.

— A jak u was? Czy u was dziecku nie wpaja się, od małego, światopoglądu religijnego? Czy nie uczy się je wierzyć — a nie myśleć samodzielnie? A poza tym — gdzie jednostka ma większe obiektywnie możliwości rozwoju: na Zachodzie, czy u nas, gdzie drogi do wiedzy rzeczywiście są otwarte dla wszystkich? A który światopogląd daje człowiekowi wiarę w jego siły, zdolności, pobudza jego rozwój — ten, który daje gotowe prawdy do wierzenia „jedyne i nieomyślne dogmaty” — czy ten, który wpaja wiarę w potęgę rozumu ludzkiego, każe poznawać prawa rozwoju społecznego, prawa rozwoju przyrody — i uczy się nimi posługiwać, zmieniać życie?

Na te pytania Gertruda nie znalazła odpowiedzi.

Wskazałem także Gertrudzie, że przecież każdy człowiek wychowuje się w społeczeństwie — nie w izolacji... I że istotne jest w jakim duchu się go wychowuje, jaki jest cel wychowawczy. To świadczy o wyższości systemu wychowawczego. Dałem przykłady. W hitlerowskich Niemczech wychowywano młodzież na szowinistów, rasistów. Skutki? A u nas? Choćby sprawa przyjaźni z Niemcami. Gdyby nie wychowawcza praca ZMP, Partii, która tłumaczy różnicę między faszystami, a narodem niemieckim — gdyby nie wychowanie w duchu internacjonalizmu — czyż możliwe byłoby tak szczere i serdeczne przyjęcie delegacji nie-

mieckiej w Warszawie, które tak zdziwiło i wzruszyło ją, Gertrudę?

Podobało mi się jednak jej stanowisko. Nie przyznała racji — trudno od niej tego wymagać. Ale przyrzekała przemyśleć — i napisać.

„Wiele będę musiała przemyśleć po tym Festiwalu” — dodała z westchnieniem.

Zadałem Gertrudzie jeszcze jedno pytanie. Dlaczego wówczas odpowiedziała swojemu koledze z NRD „do widzenia” — na jego „przyjaźń”.

„Bo widzisz — on jest marksistą. A mnie uczono, że marksisiści to wrogowie. Z wrogami trudno się przyjaźnić. A nie chciałam użyć tego pięknego słowa jako frazesu bez pokrycia...”

„A czy i teraz sądzisz, że różne poglądy na świat nie pozwalają na nawiązanie przyjaźni? Czy nie można cenić ludzi którzy mają inne poglądy — jeśli nie są to oczywiście poglądy zbrodnicze — jak np. faszyzm?” — spytałem.

„Ja wiem, że się myliłam. Nasze cele wynikające ze światopoglądu są co prawda różne. My chrześcijanie troszczymy się np. o szczęście pozagrobowe — wy w nie nie wierzycie. Ale ja widziałam Oświęcim i wiem, że trzeba się także troszczyć o to, by ludzie nie przenosili się na drugi świat przedwcześnie, masowo, przez piece krematoryjne. A to jest i wasza troska. Kochamy życie — i wy je kochacie. Trzeba więc razem pracować by było szczęśliwe...”

Czy trzeba dodawać, że pożegnaliśmy się mocnym uściskiem dłoni? I że na moje „Przyjaźń” Gertruda odpowiedziała zdecydowanie: „Freundschaft”?

* * *

Tak. Różne to były rozmowy — jak różni byli ludzie. Ileż takich rozmów było na Festiwalu?

Na marginesie bardzo trudnych spraw

(O moralności, światopoglądzie i sensie życia)

ANNA PAWŁOWSKA

„Po co człowiek żyje?“, „Czy każdy może być szczęśliwy?“, „Kto układa człowiekowi los?“, „Co to jest młodość i jaki jest jej wpływ na całe życie człowieka?“, „Co to jest szczęście?“, „Gdzie leży i jaka jest granica między dobrem i złem?“, „Co jest w życiu najważniejsze?“.

Pytania te zostały wybrane na chybił trafił z 35.000 innych nadesłanych na ankietę „Kalendarza Iskier 1955“. Ich autorzy? Młodzież — częściej ze wsi niż z miasta, uczniowie szkół zawodowych i nie-zawodowych, młodzi nauczyciele i czternastolatki, chłopcy i dziewczęta, zetempowcy i nieorganizowani. Odpowiedź na pytanie „Co to jest szczęście?“ chciałaby na przykład otrzymać 19-letnia pracownica PSS w powiatowym miasteczku Wielkopolski. „Co jest w życiu najważniejsze?“ pyta 16-letni uczeń technikum leśnego, zetempowiec. „Gdzie leży granica między dobrem a złem?“ zastanawia się 18-letni syn chłopski na Podkarpaciu.

Od dość dawna organizacja nasza „zajmuje się moralnością“. Ileż już było na ten temat zażartych dyskusji wśród naszego aktywu. Ile dobrego zrobiły już w tej dziedzinie nasze koła. I ile złego... Trudno tu i nie pora na jakąś próbę podsumowania. Jedno tylko można powiedzieć na pewno: i osiągnięcia, i błędy rodziły się na gruncie uczciwego pragnienia ukształtowania człowieka głęboko i mądrze moralnego. Po nowemu moralnego. Tam gdzie grunt był inny — gdzie była nim obłuda, chęć „wykazania się“, drobnomieszczkańska „przyzwoitość“ lub „programowe“ lewactwo — tam było tylko upokarzanie godności ludzkiej, szarganie najpiękniejszych ludzkich uczuć i — jakże boleśnie często — niezawiniona krzywda. Przyznajmy jednak: i z dobrego posiewu rodziły się czasem kwaśne owoce. Cóż, niełatwa to sprawa rozszyfrować, czym ona w gruncie rzeczy jest, ta nowa moralność. Mądrzejsi od nas potykają się na tym... — artyści, wychowawcy, pisarze.

Od lat toczyliśmy trudną — i nie wolną od porażek — walkę o światopogląd młodzieży. Różnie z tym bywa. Żałośnie mało mamy dobrych, przystępnych materiałów propagandowych. Różni bywają prelegenci — nieraz rozpaczliwie niedouczeni i wskutek tego bezgranicznie nudni. Słaby jest na ogół poziom wiedzy ogólnej — przede wszystkim przyrodniczej — wśród młodzieży. Wszystko to prawda; i nie o to w tym wypadku chodzi. Nie o to także, że w świadomości naszego aktywu nastąpił niesłuszny i chyba szkodliwy podział na „szkolenie polityczne“ — obejmujące podstawowe wiadomości z dziedziny nauk społecznych i „szkolenie światopoglądowe“ — poświęcone elementom wiedzy przyrodniczej. Tak jakby mogła istnieć „polityka“ bez „światopoglądu“ lub „światopogląd“ bez „polityki“.

Nasze wymagania, i te „polityczne“, i te „światopoglądowe“, słowem: teoretyczne, sprowadzają się często do tego, by zetempowiec na jakim takim poziomie znał kilka definicji ekonomicznych, tudzież twierdził, że „świat jest poznawalny“, „człowiek i małpa mają wspólnego przodka“ oraz — dla bardziej zaawansowanych — że „myśl jest tylko wytworem materialnego, cielesnego organu — mózgu“.

Wróćmy do naszego znajomego — ucznia technikum leśnego. Nie wiemy o nim nic (bo imię, nazwisko i adres szkoły są tu przecież nieważne) poza tym, że jest członkiem ZMP i ma 16 lat. I to jeszcze, że zastanawia się „co jest w życiu najważniejsze“. Jaką odpowiedź znajdzie — to problem ważny dla całego jego życia, to istotny, decydujący problem moralny. Jeśli dojdzie do wniosku, że najważniejsze jest to, „co się najbardziej oplaca“ lub „co najłatwiejsze“ — stanie się człowiekiem niemoralnym.

Nie wiemy, czy nasz przyszły leśnik jest głęboko przekonany o słuszności twórczego darwinizmu i wątpić należy czy słyszał kie-

dykolwiek o teorii kwantów. Ale równocześnie nie jest jak widać przekonany o tym, że najważniejsze w życiu jest zasługiwanie sobie na szczęście po śmierci, ani że najważniejsze sprowadza się jedynie do wiernego przestrzegania 10 wskazań danych Mojżeszowi na górze Synaj. Szuka środkami dostępnymi jego 16 latom, jego wiedzy i doświadczeniu jakiejś filozoficznej i praktycznej koncepcji szczęścia na tym naszym świecie, materialnym i poznawalnym, woła o nasze, ziemskie i człowiecze wskazania: jak żyć — będąc zwykłym 16-letnim uczniakiem technikum w ludowej Polsce, będąc szeregowym członkiem naszego Związku.

„Co to jest szczęście?” — pyta 19-letnia sklepowa z powiatowego miasteczka. Znaczy to, iż nie wierzy w prawdziwość uświęconego pradawną tradycją małomiasteczkową poglądu, że szczęście to dla młodej dziewczyny „dobre” zamążpójście, dom ze szczerlnie zasuniętymi zasłonkami w oknach, pozycja osoby demonstrującej suknie w kościele. Jakiego szczęścia szukać, o jakie szczęście walczyć — to myśli człowieka pragnącego moralnego uzasadnienia swych osobistych dążeń.

Pora postawić pytanie: czy wystarczy tym myślom młodzieży odpowiadać tak, jak to robią nieraz nasze organizacje zetempowskie i prasa Związku — czy wolno 16-letniemu Ludwikowi W. odpowiedzieć w sposób autorytatywny i wyłączny: najważniejsze w życiu to walka o socjalizm poprzez sumienną naukę a później wzorową pracę w tartaku? Czy wolno Maryli Ch. odpowiedzieć: szczęście jest to służba ojczyźnie, czyli w twoim wypadku tylko i jedynie: uprzejmość wobec kupujących oraz unikanie mank i superat? Czy wolno Janowi B. odpowiedzieć, że dobrem jest to co leży w interesie rewolucji, a złem to, co służy wsteczniectwu i wyzyskowi, a więc dobro w życiu wiejskiego chłopca to tylko spółdzielczość produkcyjna, zło zaś — machinacje kulackie? Czy wolno tak urzędować w dziedzinie myśli i uczuć młodzieży, a bogactwo przeżyć i pragnień zamykać w dalekim — choć bezspornym — uogólnieniu, w naukowej definicji? Czy 16-letniemu chłopcu może wystarczyć jako życiowe zadanie na dziś — piątka z technologii obróbki drzew miękkich, a na jutro — urznięcie 3.000 desek, choćby służyć one miały nawet na ru-

szutowanie Nowej Huty? Czy jakakolwiek dziewczyna na kuli ziemskiej uwierzy nam, że szczęście to zgadzające się saldo w powiatowej spółdzielni spożywców? Czy komukolwiek w skomplikowanym splocie wydarzeń — z życia, a nie z teorii pochodzących — wystarczy jakakolwiek najsluszniejsza nawet recepta na dobro i zło?

Na pewno najgłębszy sens życia ludzkiego polega na przekształcaniu świata w lepszy, sprawiedliwszy, mądrzejszy. Na pewno szczęściem jest świadomość dobrego służenia swojej ojczyźnie, swemu narodowi. Na pewno granicą między dobrem i złem jest granica między interesami ludu pracującego i interesami jego wrogów. Są to wielkie, obiektywne, niepodważalne prawdy. Dla młodych ludzi są one jednak często tak niewymierne jak to, że Ziemia jest kulą spłaszczoną na biegunach. Żyjąc w Grójcu pod Warszawą trudno ten niezaprzeczalny fakt stwierdzić na własne oczy. Ale nawet w tymże Grójcu nie można narysować mapy, nie uwzględniając tego faktu. A mapy rysuje się i w Grójcach.

Trudno za ładą powiatowej spółdzielni dostrzec, że zważenie 1/2 kg cukru obywatelce Kowalskiej jest dającym szczęście służeniem ojczyźnie — a i sprzedawcy powiatowi chcą być szczęśliwi.

Trudno pojąć związek między najnowszymi metodami analizy miazgi drzewnej a przebudową świata — a i w tartaku życie powinno mieć sens.

Wnikliwie, serdecznie i mądrze wskazać człowiekowi związek między jego drobnym, prywatnym szczęściem, między wartością jego toczącego się „gdzieś w Polsce” życia, między jego wewnętrznymi konfliktami — a wielkimi sprawami kraju, narodu, partii — oto wielkie, wspaniałe zadanie Związku. Najdumniejsze i najbardziej upajające, choć pewno najtrudniejsze zadanie aktywisty.

Po to jednak trzeba, aby sam aktywista rozumiał nie tylko owe wielkie sprawy — ale także i to, że ogromnym szczęściem może napełnić ludzkie serce muzyka lub gwałtowna letnia ulewa, że na głęboki sens życia może się składać obok pracy zawodowej pasja gry w szachy lub łowienie ryb, że poryw najgłębszego oburzenia na zło wywołać może widok bitego konia lub samotnej śmierci starca. Wiele jest różnorodnych ludzkich

szczęść, złożonym zjawiskiem jest sens ludzkiego życia, dziwne czasem bywają oblicza zła i dobra. Tego pewno nie zmienimy. I pewno zmienić tego nie trzeba.

Nasz aktyw zetempowski nie lubi słowa „nie wiem“, którego nie wstydzili się nawet starożytni mędrcy. Brak mu nieraz odwagi, żeby powiedzieć: to nie takie proste, na to nie można odpowiedzieć jednym zdaniem. I często w imię niesłusznie pojętego autorytetu uogólnia wszelkie problemy życia i śmierci, moralności i filozofii. Jeszcze gorzej — jeśli uzbraja w pogląd, że rozważanie na ten temat to „zgnilizna“ i „drobnomieszczaństwo“. A i tak bywa.

Z niechęci do tego typu dyskusji wyrosła bolesna rozbieżność między głębokimi i często trudnymi rozterkami młodzieży a praktyką wychowawczą Związku. I jest to rozbieżność groźna. Cóż z tego, że człowiekowi, nad którym powierzyła nam pieczę partia wyjaśnimy, iż powinien dobrze pracować, dobrze się uczyć, kulturalnie się zachowywać, jeśli w odpowiedzi na jego pytanie: „powiedz mi, po co ja żyję?“ — nabierzemy wody w usta.

Do jednego z naszych zarządów powiatowych przyszła kiedyś dziewczyna — uczennica liceum pedagogicznego — i powiedziała: „Przekonaliście mnie. Wiem, że nie ma żadnego boga, żadnych sił nadprzyrodzonych. Ale powiedzcie mi, w co wierzyć?“ Usłyszała odpowiedź: „marksista nie musi wierzyć“. W kilka dni później tenże wiceprzewodniczący ZP opowiadał z wypiekami na twarzy, że wierzy całym sercem w zbudowanie socjalizmu w Polsce, w zwycięstwo sprawiedliwości społecznej na świecie, w wartość i siłę człowieka, w kształtującą moc sztuki, w nieograniczone możliwości poznawcze umysłu ludzkiego, w miłość swojej żony, w dobrą przyszłość swej małej córki, w przyjaźń towarzyszy — w tysiące pięknych, pojętych, dobrych sił kształtujących świat i jego własne życie. Ba, powiedział: „towarzysze, gdybym w to wszystko zwątpił, palnąłbym sobie w łeb!“ Potem zaś dodał cicho: „ale ona mnie pytała zasadniczo, o sprawę fideizmu“. Tak się uczenie wyraził — „fideizmu“. I bojąc się straszaka „obecnie nam platformy“

dyskusji pozostawił dziewczynę bez ciepłego słowa, bez próby rozsądzenia jej wątpliwości. Tamta dziewczyna szukała dalej odpowiedzi u nas, na „naszej platformie“. Ale mogła pójść gdzie indziej — w kołtuńskie środowisko domowe, do dewotek — właśnie na platformę fideizmu.

Jakie więc wyjście proponuje autor? Jest wschodnia opowieść o bogaczu, który wszedł w posiadanie perły niezwykle wielkości i piękna. Żaden jednak specjalista na świecie nie chciał mu jej przekuć — bali się zniszczyć skarb. Zrozpaczony bogacz udał się wreszcie do ubogiego rzemieślnika, ten obejrzał perłę, wezwał swego małego wnuka i kazał mu wykonać nakłucie. Po szczęśliwie wykonanej operacji zdumiony właściciel poprosił o wyjaśnienie — „Cóż, panie, dziecko nie zna wartości perły — dlatego nie drgnęła mu ręka“. Zachowujmy się więc jak ów chłopiec — nie obawiajmy się wagi spraw, niech nam nie drży ręka. Mówmy więc młodzieży: „nie wiem, co to jest szczęście, ale siadźmy, porozmawiajmy, może coś wymyślimy“. Dyskutujmy, wychodźmy naprzeciw tym dobrym myślom młodzieży, w miarę naszych skromnych sił i możliwości pomagajmy jej samej rozpoznać się w swoim własnym sumieniu z tymi odwiecznymi problemami ludzkości. I osiągniemy znacznie więcej — wychowawczo i politycznie — niż najsłuszniejszym nawet „receptowaniem“.

Razem z uczniakami szukajmy więc sensu życia — w ich pragnieniach, ambicjach, marzeniach i zainteresowaniach — dodając ze swojej strony rzetelną wiedzę o życiu naszego kraju, prawach naszego ustroju, perspektywach naszego budownictwa — konkretnie, faktami, obrazami, cyframi. Dyskutujmy ze sprzedawczyniami sklepowymi o szczęściu i z wiejskimi chłopakami o dobrym i złym. To nie lada zadanie dla działacza młodzieżowego. A także dla zetempowskich kółek dyskusyjnych, dla naszych zespołów szkoleniowych. Dla całego aktywu.

Wykonanie tego zadania będzie zależało od poznania i zrozumienia życia młodzieży oraz głębokiej wiary w nią, we wszystko, co w niej dobre, szlachetne, uczciwe. A bez tej wiary nie można przecież być działaczem.

Głos w dyskusji o harcerstwie

IRENA CHMIELEŃSKA

BLISKO rok temu wszczęto w prasie pedagogicznej dyskusję nad pracą organizacji harcerskiej. „Głos Nauczycielski” zamieścił na przełomie lat 1954 i 1955 szereg wypowiedzi pedagogów i literatów na ten temat. Głosy były krytyczne i domagały się podniesienia poziomu pracy z dziećmi, domagały się dostosowania metodyki pracy do psychiki dziecięcej.

O wadze poruszonego problemu świadczy fakt, że „Nowe Drogi” udzieliły swoich łamów dyskusji, zamieszczając w lutym br. artykuł Wiktorli Dewitz: „O poprawę pracy harcerstwa”. Niestety — w dyskusji nikt głosu nie zabrał. Natomiast 28 sierpnia w „Głosie Nauczycielskim” oraz w „Sztandarze Młodych” ukazał się zbiorowy artykuł: „Jak poprawić pracę harcerstwa”. Widnieją pod nim podpisy siedmiu osób zajmujących poważne stanowiska w dziedzinie wychowania. Wypowiedź ich nie ma charakteru obowiązującej uchwały, a „przedstawione w artykule rozważania reprezentują osobiste poglądy autorów”, jak czytamy we wstępie. Artykuł ten jest zatem wspólnym głosem owych siedmiu osób w dyskusji nad harcerstwem. Wreszcie 9 września „Sztandar Młodych” ogłosił tekst nowego przyrzeczenia i prawa harcerskiego zatwierdzonego przez Sekretariat ZG ZMP do dyskusji — wraz z nawoływaniem do dyskusji.

Ze smutkiem stwierdzić trzeba, że w dyskusji tej zabrało głos niewiele osób. Objętość, jaką wykazuje aktyw zełempowski w stosunku do spraw wychowania w organizacji dziecięcej, jest zjawiskiem głęboko niepokojącym. Wychowanie harcerzy, wychowanie zmiany dla ZMP — to sprawa, na której powinien skupić uwagę aktyw organizacji młodzieżowej. Dlatego właśnie, aby tę uwagę obudzić, pragnę zabrać na łamach pisma młodzieżowego głos w dyskusji nad sprawą harcerstwa.

Skoro cała dyskusja przebiegała pod hasłem walki o poprawę — to znaczy, że stan rzeczy nie jest zadowalający.

Przyczyn tego niezadowalającego stanu jest wiele, jednak za najistotniejszą z nich uważam brak właściwej metodyki pracy harcerskiej. Dzisiejszej metodyce zarzucam niedostosowanie do psychiki dziecka, a co za tym idzie — nie trafność metody. Dzisiejsza metodyka harcerska

nie uwzględnia w dostatecznej mierze ani poziomu umysłowego dzieci, ani ich zainteresowań, ani ich potrzeby ruchu, ani potrzeby uczuciowych przeżyć, ani ich dążenia do niezwykłości, do przygody, ani potrzeby działania, ani potrzeby zabawy i radości.

To niedostosowanie metodyki harcerskiej do psychiki dziecka ma swoje odbicie w jej wartości pedagogicznej. Metodyka harcerska w niedostatecznym stopniu uwzględnia podstawowe założenia pedagogiki socjalistycznej: wymaganie wszechstronnego rozwoju człowieka, tj. rozwoju jego funkcji poznawczych, rozwoju zainteresowań, uczuć i woli, kształtowania charakteru, kształtowania komunistycznej moralności.

Istotną przyczyną ubóstwa metodycznego naszego nowego harcerstwa jest, oczywiście, brak twórczej myśli w zakresie metodyki harcerskiej. Drugą istotną przyczynę upatruję w doktrynerskim stosunku do dorobku burżuazyjnej myśli pedagogicznej.

Przyczyny te są ze sobą ściśle związane.

Zaszanujmy się tu nad zdaniem Lenina o kulturze proletariackiej, wypowiedzianym w przemówieniu do młodzieży w roku 1920 na III Ogólnorosyjskim Zjeździe Komunistycznego Związku Młodzieży:

„Wszystko, co stworzyło społeczeństwo ludzkie, Marks zanalizował krytycznie, nie pominał ani jednego punktu. Wszystko, co stworzyła myśl ludzka, przetrwał, poddał krytyce, wypróbował w ruchu robotniczym i wysnuł wnioski, których ludzie, ograniczeni ramami burżuazyjnymi lub związani burżuazyjnymi przesadami, wysnuć nie mogli.

Trzeba to mieć na uwadze, gdy prowadzimy, na przykład, rozmowy o kulturze proletariackiej. Bez jasnego zrozumienia, że tylko przez ścisłą znajomość kultury, stworzonej przez cały rozwój ludzkości, jedynie przetwarzając tę kulturę, można tworzyć kulturę proletariacką — bez zrozumienia tego nie zdolamy rozwiązać zadania.

Kultura proletariacka nie wyskoczyła nie wiadomo skąd, nie jest wymysłem ludzi nazywających siebie specjalistami w dziedzinie kultury proletariackiej. Wszystko to jest absolutną niedorzecznością. Kultura proletariacka powinna być konsekwentnym rozwinięciem zasobów wiedzy, które ludzkość stworzyła w warunkach ucisku społeczeństwa kapitalistycznego¹⁾, społeczeństwa obszarnczego, społeczeństwa biurokracyjnego.

Wszystkie te drogi i ścieżki doprowadzały, doprowadzały i będą nadal doprowadzały do kultury proletariackiej...”²⁾

Z tego, co mówił Lenin, wynika, że wszelka twórczość w zakresie kultury, a więc także w

¹⁾ W artykule wszystkie wytłuszczenia pochodzą od autora.

²⁾ Lenin: Zadania związków młodzieży — Dzieła wybrane, t. 2, K. i W., r. 1949, str. 784.

zakresie metod wychowania, powinna być prawidłowym rozwinięciem myśli, które zrodziły się w łonie społeczeństwa kapitalistycznego, powinna być przetworzeniem dawnej pedagogiki. „Kultura proletariacka nie wyskoczyła nie wiadomo skąd”. I pedagogika proletariacka również „nie jest wymysłem ludzi nazywających siebie specjalistami” od proletariackiego wychowania. A takie błędne stanowisko zajęło kierownictwo naszego nowego harcerstwa.

Niewątpliwie fałszywy stosunek do dorobku burżuazyjnej myśli pedagogicznej skłapał naszą własną twórczość w dziedzinie metod wychowania harcerskiego. Bez przełamania tego stosunku nie pójdziemy naprzód. Dlatego pierwszą część mego artykułu poświęcam próbie wykazania błędów i wyjaśnienia jego źródeł.

O LEWICOWYM DOKTRYNERSTWIE TOWARZYSZĄCYM WALCE O NOWE HARCERSTWO

„Nie można pracować nad nowym kierunkiem wychowania, nad nową organizacją, bez przewyciężenia całości systemu w jego założeniach ideologicznych i w jego metodach” — pisała Pelagia Lewińska w broszurze „Walka o nowe harcerstwo” wydanej w roku 1949.

Pisała słusznie, ale z tego założenia wyciągnięto niesłuszne wnioski. Przewyciężenie zrozumiano bowiem nie jako odrzucenie systemu jako całości przy krytycznym wykorzystaniu tych spośród dawnych form pracy, które są przydatne dla nowych celów i napelnieniu dawnych form naszą nową treścią — ale jako mechaniczne odrzucenie w czambuł wszystkiego, co składało się na formy pracy dawnego harcerstwa. Odrzucono więc m. in. — mimo dużych wartości wychowawczych — lakoniczną, jasną i konkretną formę prawa harcerskiego, odrzucono stopnie harcerskie i sprawności, odrzucono obozy pod namiotami i zasadę samoobsługi, odrzucono tropienie i gry harcerskie, odrzucono nawet szare harcerskie sukienki dziewcząt i zielone mundurki chłopców, a wszelkie napomknięcie o walorach metodycznych dawnego harcerstwa piętnowano mianem czkawki skautowej.

W dyskusji prowadzonej na łamach „Głosu Nauczycielskiego” stanowisko takie trafnie nazwano „skautofobią”. Jej wyrazem była nastę-

pująca wypowiedź Jerzego Majki zamieszczona 20 lutego br. w „Głosie Nauczycielskim”:

„Reakcyjna, antyludowa treść metody skautowej została zdemaskowana na III Plenarnym Posiedzeniu Zarządu Głównego ZMP. Dlatego też dzisiaj nie można spokojnie przejść obok prób przemycenia pewnych elementów skautyzmu do metody nowego harcerstwa”.

Jest to stanowisko doktrynerskie. Tkwi ono dotychczas w wielu umysłach. Nie zostało jeszcze przewyciężone ani napiętnowane i nadal może wyrządzać wiele szkód.

„Lewicowe doktrynerstwo — czytamy u Lenina — obstraja przy bezwarunkowym odrzuceniu określonych starych form, nie widząc, że nowa treść toruje sobie drogę poprzez wszelkie formy, że obowiązek nasz, jako komunistów, polega na opanowaniu wszystkich form...”¹⁾

Tego obowiązku nie podjęli organizatorzy nowego harcerstwa. Nie opanowali „starych form” tj. form pracy z dziećmi przedwojennego harcerstwa, ale je odrzucili, mimo że wiele z nich odpowiadało psychice dziecka i dałoby się doskonale — po odpowiednim opracowaniu — zastosować w naszej pracy.

Błędne rozumienie obowiązku przewyciężenia systemu skautowego w jego założeniach i metodach jako obowiązku rezygnacji z czerpania z dorobku burżuazyjnej myśli pedagogicznej miało swoje źródła w nieprzemyśleniu do końca pewnych założeń naszej myśli filozoficznej i konsekwencji tych założeń.

Opierano się na twierdzeniu o klasowym charakterze wychowania, rozumiejąc przez to, że wszelkie elementy treści wychowania burżuazyjnego muszą być nam wrogie.

Opierano się na twierdzeniu o jedności treści i formy. Twierdzono przy tym, że wszelkie formy (metody) pracy skautowej zawierają treść klasową, burżuazyjną, a zatem są nam wrogie.

Rozpatrzmy kolejno te dwa twierdzenia i konsekwencje płynące z nich dla pracy harcerskiej.

KLASOWY CHARAKTER WYCHOWANIA

Co oznacza w istocie pojęcie: klasowy charakter wychowania? Klasowy charakter wychowania oznacza „bezpośrednią zależność celów, treści i organizacji wychowania od potrzeb klasy

¹⁾ Lenin: Dziecięca choroba „lewicowości” w komunizmie — Dzieła wybrane, t. 2, K. i W., r. 1949, str. 746.

panującej⁴⁾ — jak to czytamy w podręczniku Kairowa. Oznacza on, że „wychowanie jest zawsze związane z polityką. Proletariacka rewolucja socjalistyczna — czytamy dalej u Kairowa — prowadzi nieuniknienie do unicestwienia burżuazyjnego wychowania klasowego, będącego hamulcem dla dalszego rozwoju społeczeństwa i do zastąpienia go wychowaniem komunistycznym”⁵⁾

Prawda to niewątpliwa. Twierdzenia te nie oznaczają jednak, że wychowanie komunistyczne nie może mieć żadnych elementów wspólnych z wychowaniem w innych epokach ani w dziedzinie metod, ani w dziedzinie treści wychowania.

Sięgnijmy jeszcze raz do podręcznika Kairowa, aby przeczytać, co składało się na treść wychowania ateńskiego w epoce niewolnictwa. Znajdujemy tam: wychowanie fizyczne, wykształcenie muzyczne, wychowanie umysłowe realizowane przy pomocy nauki czytania, pisania, rachunków, geometrii, poezji, retoryki, dialektyki (sztuki dyskutowania) i logiki oraz wychowanie moralne, którego treść była następująca: „karność, skromność, męstwo, panowanie nad sobą, poczucie godności osobistej”, przy czym także wszczepiano dzieciom „pogardę dla pracy fizycznej, kształtując zarazem ich stosunek do niewolników jako do istot niższych, nie posiadających wartości większej niż bydło robocze”⁶⁾

W treści pedagogicznej wychowania ateńskiego, wychowania panów, spotykamy więc elementy, będące zarazem elementami treści naszego dzisiejszego wychowania. Bez tych elementów nie byłoby wychowania wartościowego członka jakiegokolwiek społeczności. Obok nich spotykamy elementy, które stanowią specyfikę danego systemu wychowania, będące odpowiednikiem specyfiki danego ustroju. W wypadku starożytnych Ateń tą specyfiką będzie stosunek do niewolników i do pracy fizycznej.

Prócz tych czy innych elementów treści wychowania specyfiką będzie także kładzenie nacisku na pewne elementy treści, wysuwanie jednych z nich na czoło, podporządkowywanie im innych. W każdym ustroju inne treści wychowawcze wysuną się na plan pierwszy — zależnie od potrzeb tego ustroju, a więc od celu wychowania wyznaczonego przez politykę. Specyfikę stanowi także sposób rozumienia zakresu niektórych pojęć moralnych — i ich realizacja.

System wychowania w swym całokształcie: jego naczelny cel ideologiczny, cała jego różnorodność pedagogiczna, cały zespół metod (środków, form) wychowania — to zjawisko z zakresu nadbudowy. Ale takie twierdzenie nie oznacza, że każdy poszczególny element treści pedagogicznej systemu wychowawczego lub każda z jego metod zostają stworzone na nowo przez każdy nowy ustrój. Gdyby tak było — nie byłoby ciągłości rozwoju społeczeństwa, a historia ludzkości przedstawiałaby się nam jako szereg odrębnych zjawisk ustrojowych poprzedzielanych próżnią.

„Powstaje u nas nowy człowiek socjalistycznego społeczeństwa. Temu nowemu człowiekowi należy wpajać najlepsze cechy ludzkie. Przecież i ten nowy, socjalistyczny człowiek nie będzie człowiekiem pozbawionym uczuć ludzkich. Człowiek jest człowiekiem. Z tego założenia należy wychodzić”⁷⁾ — mówił do nauczycieli Michał Kalinin w 1938 roku. Po czym wymienił cechy, które należy wpajać w dzieci — rozwijać w nich: miłość do swego narodu, do mas pracujących, uczciwość, odwagę, solidarność koleżeńską, umiłowanie pracy. „Są to cechy marksisty-leninowca — stwierdził. — Ale podobne wymagania stawia się w stosunku do każdego uczciwego rozumnego człowieka”.

Wiele z tych cech — dodajmy od siebie — stanowi treść wychowania poprzednich epok. Oczywiście służą tam one innym celom politycznym i w nieco inny sposób mogą się przejawiać.

ZAGADNIENIE MORALNOŚCI

Nieporozumienie w zakresie traktowania treści wychowania sięga głęboko i ma swoje źródło w wulgarnym pojmowaniu twierdzenia, że moralność jest zjawiskiem z zakresu nadbudowy. Moralność jako całość, jako system — tak. Ale to nie znaczy, że każda norma moralna poprzedniej epoki zostaje przez następną odrzucona a na jej miejsce nową, inną powołuje się do życia. Wiele zasad współżycia społecznego, aktualnych dziś i jutro, sięga swymi początkami czasów pierwotnych. Bez nich społeczeństwo byłoby nie do pomyślenia.

A my, mówiąc o moralności, zapominamy nieraz o tym, że — jak to mówił Lenin u progu zwycięskiej rewolucji w 1917 roku —

⁴⁾ „Pedagogika” pod redakcją prof. I. Kairowa — t. 1, N. K. r. 1950, str. 12.

⁵⁾ tamże str. 19.

⁶⁾ tamże, str. 12.

⁷⁾ Kalinin: O wychowaniu komunistycznym — N. K. r. 1950, str. 42.

„ludzie oswobodzeni od kapitalistycznej niewoli... przywykną stopniowo do przestrzegania elementarnych, od wieków znanych, w ciągu tysiącleci powtarzanych we wszystkich przepisach reguł współzycia...“⁸⁾). A więc reguł moralnych, których nie powołał określony ustrój, i które wraz z nim nie schodzą do grobu, ale nadal pozostają w mocy i służą nowemu porządkowi.

DAWNE I NOWE HARCERSTWO

Powróćmy do harcerstwa.

Jest rzeczą dla wszystkich bezsporną — i nad tym nie zamierzam się tutaj rozwodzić — że ideologia skautingu jest wroga naszej ideologii. Jest zatem rzeczą bezsporną, że cele wychowania skautowego i pionierskiego (w naszym polskim wypadku: cele dawnego i nowego harcerstwa) są sobie również wrogie. Tam chodzi o wychowanie dobrego obywatela ojczyzny burżuazyjnej, tu — o wychowanie dobrego obywatela ojczyzny ludowej.

Cele te są sprzeczne z sobą. Ale ta sprzeczność jest w swej istocie sprzecznością ideologiczną, polityczną, dotyczy ogólnego charakteru i kierunku politycznej treści tego wychowania.

Pojęcie dobrego obywatela nie jest jednak pojęciem prostym. Treść jego jest złożona, różnorodna, bogata. W zakres pojęcia dobrego obywatela kraju kapitalistycznego wchodzi cały szereg cech wspólnych z cechami dobrego obywatela kraju budującego socjalizm jak: prawdomówność, pracowitość i inne.

Pedagogiczna treść wychowania burżuazyjnego i pedagogiczna treść wychowania komunistycznego mają wiele punktów wspólnych mimo diametralnie różnej treści politycznej, która w każdym z tych dwu wypadków podporządkowuje sobie owe treści pedagogiczne.

Dawne prawo zuchove (młodzi harcerze) zawierało np. punkt: zuch stara się być coraz lepszy. Treścią pedagogiczną tego prawa była świadoma praca dziecka nad sobą. Ta treść jest także elementem treści naszej socjalistycznej pedagogiki. Dawne prawo harcerskie żądało od dziecka prawdomówności, prawdomówność była jednym z elementów treści pedagogicznej wychowania skautowego. Stanowi ona także element naszej treści pedagogicznej. Podobnie odwaga, zaradność, uczynność itd.

Takich wspólnych elementów treści pedagogicznej znajdziemy wiele. Sprawą polityki jest skorzystanie z tej treści dla swoich celów: innych w krajach kapitalizmu, innych u nas.

Błędem jest sądzić, że cała psychika człowieka jest elementem nadbudowy ustroju, że zatem ma być całkowicie inna w każdym ustroju. Inna musi być świadomość polityczna, inne niektóre cechy charakteru i sposoby reakcji. Pewne reakcje muszą być jednak wspólną własnością dobrego członka każdej wyżej zorganizowanej społeczności ludzkiej, gdyż bez nich nie byłoby społeczeństwa. „Człowiek jest człowiekiem. Z tego założenia należy wychodzić“ (Kalinin).

Błędem jest sądzić, że zadania wychowania we wszystkich szczegółach swej treści pedagogicznej zmieniać się muszą, całkowicie wraz ze zmianą ustroju. Twierdzenie o klasowym charakterze wychowania nie upoważnia do takich wniosków.

JEDNOŚĆ TREŚCI I FORMY

Jeżeli treść pedagogiczna systemu wychowania na przestrzeni różnych epok zachowuje pewne elementy wspólne, nie stoi na przeszkodzie korzystaniu z metodycznego dorobku poprzednich epok w zakresie wychowania — przy pełnym uznaniu słuszności twierdzenia o jedności treści i formy.

Kierownicy walki o nowe harcerstwo twierdzili: „W skautingu nie ma ani jednego „chwytu“, który nie wyrastałby z potrzeb ustroju kapitalistycznego.“⁹⁾

Słusznie. Ale potrzeby kraju o ustroju kapitalistycznym nie są we wszystkich szczegółach różne od potrzeb kraju ustroju socjalistycznego. To właśnie wykazaliśmy wyżej, mówiąc o elementach treści pedagogicznej dawnego i nowego harcerstwa. Rozumienia tej sprawy zabrakło przy opracowywaniu założeń i metod nowego harcerstwa. Dlatego wyciągnięto fałszywe wnioski z obowiązującej zasady jedności treści i formy. Dlatego zlekceważono stanowisko pedagogiki radzieckiej, która ustami swego oficjalnego przedstawiciela: ministra oświaty RFSRR i profesora pedagogiki Kairowa stwierdza, że w społeczeństwie kapitalistycznym „czyniono... wiele dla udoskonalenia pracy wychowawczej“, że tam „szkolnictwo wzbo-

⁸⁾ Lenin: Państwo a rewolucja — Dzieła wybrane, t. 2, K. i W., r. 1949, str. 223.

⁹⁾ Pelagia Lewińska: Walka o nowe harcerstwo — K. i W., r. 1949, str. 29.

gaciło się w szczegółowo opracowaną i w toku doświadczenia praktycznego sprawdzoną metodykę nauczania" i że my „winniśmy krytycznie wykorzystać wszystko to, co jest wartościowe w pedagogicznej spuściźnie przeszłości.“¹⁰⁾

Ostatnie zdanie odnosi się, oczywiście, nie tylko do dydaktyki nauczania, ale do wszystkich dziedzin pedagogicznej spuścizny przeszłości, a więc i do harcerstwa.

Zlekceważono również zdanie klasyka pedagogiki radzieckiej, Antoniego Makarenki, człowieka, który nie miał równego sobie w umiejętności dobierania trafnych metod do celów wychowania rewolucyjnego. Makarenko uważał środki pedagogiczne za apolityczne w swej istocie, to znaczy twierdził, że można je napełniać różnorodną treścią polityczną. Uważał, że w wychowaniu komunistycznym można śmiało używać środków pedagogiki burżuazyjnej. Jednocześnie zdecydowanie odrzucał burżazyjne systemy wychowania jako całości.¹¹⁾

*

Tak więc lewicowe doktrynerstwo widzę u źródeł braków metodycznych naszego dzisiej-

szego harcerstwa. Nazwanie go po imieniu i zdecydowanie odcięcie się od niego niewątpliwie wprowadzi konieczną jasność do naszego pojmowania spraw harcerskich i ułatwi pracę nad przewyżczeniem dorobku skautingu, przewyżczeniem rozumianym jako odrzucenie tego, co obce, jako „krytyczne wykorzystanie wszystkiego, co jest w nim wartościowe“, co z kolei posłuży do opracowania lepszych metod pracy organizacji dziecięcej.

Bo nie ma swobodnej twórczości bez właściwego stosunku do dorobku przeszłych pokoleń.

Wytęzną w tym zakresie powinna być dla nas myśl Lenina, wypowiedziana w roku 1920 z okazji rozważania zagadnienia taktyki proletariatu w kraju zwycięskiej rewolucji:

„Obecnie mamy, z punktu widzenia rozwoju komunizmu międzynarodowego, tak trwałą, tak mocną, tak potężną treść pracy (na rzecz władzy Rad, na rzecz dyktatury proletariatu), że może ona i powinna ujawnić się w dowolnej formie, zarówno nowej jak starej, może i powinna przetworzyć, zwyciężyć, podporządkować sobie wszystkie formy, nie tylko nowe, lecz również stare — nie po to, aby się pogodzić ze starym, lecz po to, aby umieć uczynić z wszelakich form, nowych i starych, narzędzie zupełnego i ostatecznego, stanowczego i bezpowrotnego zwycięstwa komunizmu“.¹²⁾

O NIEBEZPIECZEŃSTWIE PRZENIKANIA STARYCH TREŚCI ZA POŚREDNICTWEM STARYCH FORM

Zdecydowane, gwałtowne odrzucenie nie tylko systemu skautowego jako całości, ale też wszystkich elementów jego treści i formy wpływało z obawy wprowadzenia — przy pomocy starych form — niepożądanych dla nas treści pedagogicznych.

Niewątpliwie, istnieje niebezpieczeństwo przemycania obcych nam treści z okazji przewyżciania dorobku przeszłości.

Jednak całkowite odwrócenie się plecami od tego dorobku nie jest właściwą drogą zapobiegania temu niebezpieczeństwu. Temu niebezpieczeństwu trzeba wyjść naprzeciw w dobrym uzbrojeniu: uzbrojonym w czujność, która się rodzi z umiłowania idei komunizmu, uzbrojonym w sztukę dialektycznego myślenia, uzbrojonym w wiedzę marksistowską.

Lewicowe doktrynerstwo, uciekanie od obowiązków przewyżczenia dorobku przeszłości nie jest dobrą szkołą myślenia, nie posiada ono siły uodporniającej na pokusy prawicowości.

¹⁰⁾ Lenin: Dziecięca choroba „lewicowości“ w komunizmie — Dzieła wybrane, t. 2, K. i W., r. 1949, str. 746.

¹⁰⁾ „Pedagogika“ pod redakcją prof. I. Kairowa — t. 1, N. K., r. 1950, str. 16.

¹¹⁾ W „Wybranych pracach pedagogicznych“ Makarenki (N. K., r. 1950, str. 61/62) czytamy:

„Jaka powinna być logika procesu pedagogicznego?“

Przed wszystkim proces ten bezwzględnie powinien być celowy, a więc niedopuszczalne jest działanie jakichkolwiek szablonów. Nie ma środków nieomylnych i nie ma środków bezwzględnie szkodliwych. Zależnie od okoliczności, czasu, właściwości jednostki i zespołu, od uzdolnienia i przygotowania wychowawców, od najbliższego celu, od dopiero co wyzyskanej koniunktury — rozpiętość stosowania tego czy innego środka może wzrastać do stopnia całkowitego upowszechnienia lub zmniejszać się do zupełnego zaprzeczenia.

Różnorodność środków pedagogicznych, skomplikowana barwność i zmienność obrazu wychowawczego składają się na nadzwyczaj odpowiedzialną pozycję pedagoga-teoretyka. Wątpliwa jest rzeczą, czy nomenklatura środków pedagogicznych w ogóle może być dokładnie określona dla każdego poszczególnego zadania wychowawczego. Swoboda wyboru i manewrowania w sferze wychowania powinna być tak wielka, że dla wychowania tak budowniczego bolszewizmu, jak i zdecydowanego działacza burżuazyjnego przyda się nieraz jeden i ten sam rejestr środków, jak jednakowo potrzebne są cegła, beton, żelazo, drzewo i dla budowy kościoła, i klubu robotniczego. Dla rozwiązania zagadnienia znaczenie posiada nie wybór środków, lecz ich wzajemny stosunek, ich wspólna zharmonizowana celowość i — co najważniejsze — właściwa ich naturze treść klasowa, a więc to, co pochodzi nie od pedagogiki, lecz od polityki, a co powinno być organicznie związane z pedagogiką.

I dopiero tam, gdzie zaczyna się takie stawianie sprawy, gdzie jest zaznaczony ogólny kierunek i łagodność klasowa, tam jest miejsce na tworzenie i stosowanie prawa pedagogicznego. Oczywiście prawo to nie może przybierać form zalecania lub zabrania poszczególnego środka, który w ogóle jest uważany za apolityczny...“

A z prawej strony gromadzą się chmury wcale poważne.

Weźmy nowy projekt prawa harcerskiego, podany ostatnio do dyskusji:

- „1. Harcerz kocha swoją Ojczyznę, Polskę Ludową i dla niej sumiennie spełnia swe obowiązki.
2. Harcerz pilnie się uczy.
3. Harcerz jest zawsze gotów do pożytecznej dla kraju pracy.
4. Harcerz jest dobrym kolegą i wiernym przyjacielem.
5. Harcerz jest karny jak żołnierz.
6. Harcerz mówi zawsze prawdę i dotrzymuje słowa.
7. Harcerz szanuje starszych, rodziców i nauczycieli, chętnie pomaga im w pracy.
8. Harcerz jest uczynny, spieszy z pomocą słabszym i broni krzywdzonych.
9. Harcerz jest śmiały i zaradny, dzielnie pokonuje trudności.
10. Harcerz lubi przyrodę i stara się ją poznać.
11. Harcerz dba o swoje zdrowie, uprawia sport i turystykę.
12. Harcerz kocha dzieci całego świata i poznaje ich życie.
13. Harcerz całym swym postępowaniem stara się zasłużyć na przyjęcie w szeregi ZMP“.

A oto komentarz do projektowanego prawa zamieszczony w „Sztandarze Młodych“:

„Zmieniacząc tekst prawa, chcemy, aby stało się ono dla dzieci istotną pomocą w samodzielnym wcielaniu w życie założeń ideowych organizacji: aby dawało naszym harcerzom przystępny i pociągający WZÓR POSTĘPOWANIA, aby określało jasno, CZEGO WYMAGA od swych członków organizacja i CO TRZEBA ROBIĆ, żeby tym wymaganiom sprostać.

Prawo ujmować więc powinno węzłowe, najważniejsze obowiązki harcerza, których wypełnienie kształtować będzie postawę moralną dziecka i wyznaczy jego ideał życiowy na przyszłość“.

Założenie jak najskuszniesze. I dobrze, że uznano potrzebę takiej właśnie formy prawa. Formy — spojrzmy w oczy prawdzie — stosowanej w skautingu.

Niepokoje jednak treść prawa. Nie ze względu na elementy, które się na tę treść składają, gdyż niemal wszystkie elementy projektowanego prawa uznać można za słuszne z punktu widzenia naszego celu wychowania — ale ze względu na istotne braki treści, oraz ze względu na całokształt wymagań, stawianych dziecku.

Wystarczy trochę tylko przerehablować punkty 1, 12 i 13: w pierwszym opuścić słowa: Polskę Ludową, w dwunastym słowa: i poznaje ich życie, w trzynastym zamiast: ZMP wstawić nazwę popieraną przez władzę danego kraju organizacji młodzieżowej — a będziemy mieli wcale udany projekt prawa organizacji skautowej jakiego bądź kraju kapitalistycznego.

Prawo organizacji dziecięcej — to kodeks moralny, tak w treści jak w formie dostosowany do wieku dziecięcego. Dla skautów — kodeks moralny społeczeństwa kapitalistycznego, dla naszych harcerzy — kodeks moralności komunistycznej. Tymczasem nowy projekt tym kodeksem nie jest.

Twórcy projektu wykazali wprawdzie zrozumienie prawdy, iż nie każdy element moralności zaliczyć można do nadbudowy, że w treść moralności komunistycznej wchodzi pewne elementy treści moralności innych epok — nie wykazali jednak zrozumienia prawdy, że moralność jako system, jako całość, jest zjawiskiem z zakresu nadbudowy, że pewne elementy moralności muszą być dla każdego ustroju specyficzne. W przedstawionym projekcie prawa brak tej specyfiki.

Projekt nowego prawa harcerskiego jest ubogi w komunistyczną treść. Nasza komunistyczna moralność jest moralnością dynamiczną, jest moralnością przemian i walki, jest także moralnością gospodarza. Nie znajduje to odbicia w grzecznym, pacyfistycznym projektowanym prawie.

Prawu temu brakuje wielu istotnych punktów.

Jednym z nich jest punkt z prawa harcerskiego z roku 1947: **harcerz miłuje wolność i sprawiedliwość**. To bardzo ważny punkt w naszym wychowaniu, on wytycza naszemu wychowaniu kierunek i o tym powinny dzieci wiedzieć. Dążenie do wolności i sprawiedliwości w najbliższym otoczeniu i na całym świecie powinno być od najmłodszych lat ich udziałem. Prawo to powinno być uzupełnione wskazówką: **i stara się w miarę możliwości o nie walczyć**. Życie szkolne dostarcza dosyć okazji do takiej walki, dobrze zrozumianej.

Dalej. Nie wyobrażam sobie kodeksu postępowania harcerza bez prawa: **harcerz jest czujny, dostrzega zło w swoim otoczeniu i walczy z nim** — bo to jest podstawowe wymaganie, jakie stawia człowiekowi moralność rewolucyjna.

Harcerz jest wytrwały i odważny w pracy i walce, nie lęka się trudności — to uzupełnienie poprzednich punktów.

Wychowanie nasze jest wychowaniem gospodarza i to należy dziecku powiedzieć wprost: **harcerz uważa się za gospodarza szkoły i ma swój udział w pracy gospodarczej rodziny**. Posiadanie udziału w pracy gospodarczej rodziny — to gospodarski, oparty na współodpo-

wiedzialności stosunek do pracy domowej. Nie jest nim bierny stosunek, wymagany przez punkt 7 projektowanego prawa: harcerz chętnie pomaga rodzicom w pracy.

Harcerz interesuje się tym, co dzieje się wokół niego, co dzieje się w kraju i na całym świecie. Bez tego zainteresowania, które jest źródłem aktywności, nie można wyrosnąć na gospodarza.

Tym, czym szczyści się pedagogika socjalistyczna jako nowym, jest nacisk na własną, świadomą aktywność dziecka i podniesienie jej do poziomu jednego z czynników wychowania. Powinno to znaleźć odbicie w prawie: **harcerz pracuje nad sobą, stara się być coraz mądrzejszy, sprawniejszy i lepszy.**

Harcerz jest skromny i ufny w swoje siły — tak wyobrażamy sobie zawsze prawdziwego komunistę, takiego go nam przedstawia literatura radziecka.

Harcerz w trudnościach szuka pomocy u rodziców, nauczycieli i kolegów i sam niesie życzliwą pomoc potrzebującemu — to prawo pomoże dziecku w sposób właściwy ustalić jego stosunek do wychowawców, a także do kolektywu kolegów.

Takie to punkty powinny, moim zdaniem, wejść w skład kodeksu moralności, jaki będzie obowiązywał naszych harcerzy¹³⁾. Bo prawo harcerskie żadnych innych źródeł mieć nie może jak moralność komunistyczną i z niej musi być najprostszą drogą wywiedzione.

Niektóre punkty projektu powinny ulec przeformułowaniu, gdyż ich forma nie odpowiada żądanej socjalistycznej treści.

Na przykład punkt 10. W obecnym sformułowaniu nie wypływa on jasno z naszej ideologii, a to między innymi dlatego, że samo sformułowanie jest wieloznaczne. Na domniemaną jego treść składają się właściwie dwa następujące punkty:

Harcerz stara się poznać prawa przyrody i opanować je (tu należą także prawa fizyki, chemii, astronomii).

Harcerz szuka radości we współżyciu z przyrodą, z książką, ze sztuką, w sporcie, krajoznawstwie, w pogłębianiu wybranej dziedziny wiedzy, doskonaleniu się w obranej dziedzinie techniki.

Ten ostatni punkt powinien być uzupełniony następującym: **harcerz nie pali i nie pije, nie**

używa brzydkich słów, nie uprawia niestosownych zabaw.

Dwa ostatnie punkty łącznie zawierają treść konieczną w naszym komunistycznym wychowaniu, niestety przez długie lata lekceważoną. W ciągu całego dziesięciolecia nie docenialiśmy wagi naturalnego dążenia dzieci i młodzieży do radości i niedostatecznie uczyliśmy ich szukać radości u właściwych źródeł.

Pojęcie szacunku dla starszych jako takich, wymagane przez punkt 7 projektu, nie daje się wyprowadzić z naszej moralności. Zastąpić go powinno żądanie karności, uprzejmości i gotowości niesienia pomocy, wskazanie, by harcerz uważał się za gospodarza szkoły i miał swój udział w pracy gospodarczej domu a także by u swych wychowawców szukał rady w rozwiązywaniu trudności.

Sformułowanie: **harcerz jest obowiązkowy i rzetelny w każdej swojej pracy** — wydaje mi się słuszniejsze niż projektowane: harcerz pilnie się uczy.

Sformułowanie: harcerz jest karny jak żołnierz — odpowiada chłopcom, ale w harcerstwie jest przynajmniej połowa dziewcząt, do których obraz żołnierza tak wyraźnie nie przemawia. A ze względu na konieczność uświadamienia dzieciom istoty równouprawnienia — należy unikać takich sformułowań, które stawiają dziewczęta w pozycji drugoplanowych członków organizacji.

Ze względu na to, że stosunek chłopców do dziewcząt pozostawia u nas wiele do życzenia, i to już u dzieci, słuszne wydaje się (być może czasowo) sformułowanie: **harcerz jest dobrym kolegą dziewcząt i chłopców** — zamiast: harcerz jest dobrym kolegą i wiernym przyjacielem.

*

Prawo harcerskie określać musi treść komunistycznego wychowania dzieci w ramach ich organizacji, treść podaną im jasno do wiadomości, celem skłonięcia ich do świadomej pracy nad sobą.

"Prawo ujmować powinno węzłowe, najważniejsze obowiązki harcerza, których wypełnienie kształtować będzie postawę moralną dziecka i wyznaczy jego ideał życiowy na przyszłość" — czytamy w „Standardzie Młodych”.

Postawa moralna dziecka polskiego, kształtowana na projektowanym prawie nie będzie w pełni postawą komunisty. A wyznaczony przez projekt prawa ideał życiowy na przyszłość zbyt jest zbliżony do ideału dobrego mieszczanina.

Zagadnienie nowego prawa harcerskiego jest otwarte i należy je przedyskutować — stojąc jednak mocno na gruncie moralności komunistycznej, której to prawo musi być wyrazem.

Jednocześnie należy pilnie śledzić inne projekty zmian dotyczących pracy harcerstwa, które, mamy nadzieję, będą również podawane do publicznej dyskusji, a to żeby nie dopuścić do wypaczeń ani lewicowych, ani prawicowych. Jedne i drugie mogą być bowiem jednakowo szkodliwe dla sprawy wychowania komunistycznego.

¹³⁾ Walczę tu o treść punktów, nie o ich sformułowanie, które w moim ujęciu uważam za niedostateczne.

z życia ORGANIZACJI

O głębsze zainteresowanie młodzieży rolnictwem

JÓZEF RODAK

KIEDY czytałem materiały IV Plenum KC PZPR raz po raz wracałem myślą do pracy naszej organizacji na wsi i zastanawiałem się, jak i co ZMP ma robić, aby pomóc partii we wcielaniu w życie pięknych założeń pięcioletniego planu. Przeprowadziłem również na ten temat kilka rozmów z aktywistami z terenu.

Niektórzy aktywiści za główne zadanie wynikające z IV Plenum uważają pracę nad zorganizowaniem różnych prostych form kooperacji rolniczej, stanowiących swego rodzaju pomosty nad rzeką, po której wieś, wydawałoby się samoczynnie, bez oporów przejdzie z dzikiej kapitalistycznej łąki na piękną socjalistyczną.

Oczywiście, organizowanie prostych form, kooperacji, szeroki udział mas chłopskich w różnych samorządach, zespołowa praca chłopów — wszystko to są sprawy mające wielkie znaczenie dla podniesienia produkcji rolniczej i zbliżenia chłopów pracujących do socjalizmu. Ale — małeńka uwaga — nie ludźmy się, że ów rozwój odbywać się będzie samoczynnie.

Zastanówmy się jednak nad inną sprawą: czy owe pomosty w postaci różnych form kooperacji chłopskiej to już wszystko, nad czym należy nam aktywistom popracować? Sądzę że nie tylko.

W materiałach z IV Plenum KC PZPR zawarta jest głęboka marksistowska analiza istniejącej na wsi rzeczywistości, rzetelna znajomość psychiki mas chłopskich, nastrojów politycznych, układu sił klasowych i możliwości pracujących chłopów. Na tej podstawie umiejętnie wypracowano zadanie utworzenia drogi do socjalizmu nawet w najbardziej zacofanych wsiach. Toteż wyciągając wnioski z IV Plenum partii musimy spojrzeć głębiej na sytuację wśród młodzieży wiejskiej, krytyczniej przyjrzeć się pracy kół ZMP na wsi, lepiej zorientować się w nastrojach i potrzebach młodzieży chłopskiej. Bez nowego spojrzenia na wieś nie można nakreślić właściwych zadań, nie

można uzbroić wiejskich organizacji ZMP do pomocy partii w bitwie o socjalizm na wsi, o spółdzielczość produkcyjną.

Tej też ostatniej właśnie sprawie pragnę poświęcić moje rozważania.

Nie jestem uprawniony do dokonania oceny udziału naszej organizacji w budowaniu i umacnianiu spółdzielni produkcyjnych, w kształtowaniu nastrojów panujących wśród młodzieży wiejskiej. Dokona tego z pewnością najbliższe plenum ZG ZMP. Niemniej jednak pragnę zasygnalizować pewne zjawiska.

Uogólnianie i umiejętnie wyciąganie wniosków z odpowiedniej ilości faktów to bardzo ważny element działalności politycznej. Bez niego nie można dobrze kierować organizacją, choćby nawet gromadzką. Złe jest jednak, jeśli pewnych uogólnień dokonuje się zbyt szybko, na podstawie dwóch tylko, trzech faktów — nie zawsze przy tym dobrze sprawdzonych. Wydaje mi się, że w naszej organizacji cierpimy na takie właśnie uogólnianie. Nieraz przecież bywało, że w jakiejś wsi jeden, dwóch świadomych zetempowców pomagało partii w budowaniu spółdzielni produkcyjnej a na tej podstawie ZP twierdził, iż całe koło w tej wsi bierze czynny udział w budowaniu spółdzielni. Jeśli w tymże powiecie podobne wypadki miały miejsce w dwóch, trzech wsiach — to ZW z kolei rozgłaszał, że cała młodzież powiatu aktywizuje się w budowie spółdzielni. Tak to pracę siedmiu czy dziesięciu aktywnych zetempowców uogólniono do kilku nieraz tysięcy młodych ludzi.

Sądzę, że powinniśmy mieć odwagę przyznać się do tego, iż pomoc naszej organizacji i w ogóle młodzieży w budowaniu i umacnianiu spółdzielni produkcyjnych była bardzo nikła i słaba. Słowa, że młodzież wiejska bierze aktywny udział w przebudowie wsi, rzucane są, jak to się mówi, na zbyt wielki wyrost. Stanowią zatem uogólnienie szkodliwe, uspokajające w

pewnym stopniu organizację, aktyw. Bo przecież rzeczywistość jest taka, że młodzież wiejska w swojej masie nie jest jeszcze przekonana do spółdzielni produkcyjnej, że to zaledwie niewielkie, bardziej świadome jej grupki pomagały partii w budowaniu spółdzielni. Aby to sobie mocniej uświadomić, wystarczy przyrzeć się niepokojąco małej ilości statutowych członków spółdzielni spośród młodzieży.

Gdzież zatem leżą przyczyny tego, że młodzież wiejska nie bierze jeszcze aktywnego udziału w przebudowie wsi? Czyżby nie była ona zainteresowana w zmianie sposobów gospodarki i w wydzwignięciu wsi z odwiecznego zacofania. Czyżby młodego chłopca nie obchodziło to, jak on będzie żył, jaka będzie jego przyszłość? Oczywiście twierdzenia takie są pozbawione wszelkich rozumnych podstaw. Wystarczy porozmawiać z pierwszym spotkanym chłopcem czy dziewczyną ze wsi, aby przekonać się, że myślą oni o swej przyszłości i starają się w różny sposób uczynić ją dla siebie jak najbardziej pomyślną.

Cóż jest zatem powodem, że tak stosunkowo mały jest udział tej młodzieży w pracy nad przebudową ustroju rolnego? Przecież właśnie spółdzielczość jest jedyną drogą otwierającą młodzieży szerokie horyzonty awansów, piękną przyszłość, pełen rozkwit jej sił i talentów.

Myślę, że przyczyn takiego stanu jest co najmniej kilka i niesposób je tutaj wszystkie omówić. Dlatego zatrzymam się w zasadzie nad dwiema, które ostatnio najbardziej rzuciły mi się w oczy.

Jedną z nich jest małe zainteresowanie młodzieży wiejskiej rolnictwem, występująca tu i ówdzie obojętność nawet w stosunku do gospodarki ojcowskiej. Dotyczy to zwłaszcza młodzieży w wieku lat 15 — 18, która jeszcze się „nie ustatkowała“ i szuka dla siebie miejsca w życiu, raz po raz oglądając się na miasto. Nic przeto dziwnego, że nasza propaganda spółdzielczości, mówiąca o perspektywach, o wielkich urodzajach, pięknych wsiach i nowocześnie urządzonej oborach a nie skierowująca uwagi młodzieży na istniejące obory, na obecny stan gospodarki we wsi, nie bardzo trafiała tym młodym do przekonania.

Druga przyczyna polega na przecenianiu

świadomości młodzieży wiejskiej i nie liczeniu się z tym, że są to również młodzi chłopcy ze wszystkimi mniej lub bardziej zakorzenionymi nawarstwieniami cechującymi drobnych posiadaczy, jak nieufność, przywiązanie do własności — oraz z całym kompleksem wpajanych od dziecka zasad moralnych. Młodzież tę trzeba zatem wychowywać i przekonywać dla spółdzielczości i to nieraz z równymi trudnościami jak jej rodziców. Tymczasem nasza propaganda spółdzielczości wśród młodzieży wiejskiej i wychowywanie jej do współżycia w kolektywie były zbyt powierzchowne, ograniczały się właściwie do ogólnych słów i stawiania zadań w postaci „powinniście pomagać w uświadamianiu starszych, że spółdzielczość to...” itd. Ot, i cały paradoks: nieprzekonany ma przekonywać.

Dlatego też wydaje mi się, iż wraz ze wzbogacaniem propagandy spółdzielczości i wiązaniem jej z życiem młodzieży powinna postępować praca nad przywiązaniem młodzieży do rolnictwa a jednocześnie wychowywaniem jej w duchu kolektywnej pracy, przygotowującej do spółdzielczości.

W tym celu powinniśmy wśród młodzieży wiejskiej na szeroką skalę rozwinąć organizowanie zespołów szkolenia rolniczego i doświadczalnictwa. Jak dotąd w organizacji naszej sprawa rolniczego szkolenia młodzieży była bardzo zaniedbana. Wielu aktywistów łudziło się, że młodzież wiejska, że zetempowcy jakoś samorzutnie będą uczestniczyli w odczytach rolniczych. Okazuje się, iż udział młodzieży w szeregu odczytach jest znikomy, co spowodowane jest z jednej strony brakiem zainteresowania odczytami aktywu i kół ZMP, a z drugiej — ogólnie ustaloną tematyką odczytów.

Jestem więc zdania, że nie należy zanadto liczyć na tego rodzaju odczyty, ponieważ nie spełniają one dotąd większej roli w budzeniu zainteresowań rolniczych wśród młodzieży. O wiele więcej dokonać mogą w tej dziedzinie a zarazem w kolektywnym wychowaniu młodzieży zespoły szkolenia rolniczego. Ostatnio zapoznałem się z takim zespołem w Glichowie, pow. Myślenice. Zespół ten powstał jesienią ub. roku z inicjatywy koła ZMP. Prowadzili go uczniowie uczący się korespondencyjnie w Technikum Rolniczym w Czernichowie. Początkowo brali w nim udział

sami zetempowcy, z czasem jednak, kiedy wieści o żywych dyskusjach na zebraniach zespołu dotarły do starszych rolników, ilość uczestników zespołu znacznie się powiększyła. Praca zespołu pomyślana była w ten sposób, że uczestnicy ustalali sami tematy zajęć. Np. na jednym z pierwszych zajęć uczono się, jak stosować nawozy sztuczne, na innym — o przechowywaniu obornika itd. Wybierano w tym celu odpowiednią książkę i czytano ją wspólnie, po czym rozpoczynała się dyskusja, która nieraz przeciągała się do późnych godzin wieczornych. Oczywiście w książkach napotymano wiele spraw niezrozumiałych, z niektórymi znów starsi rolnicy nie chcieli się zgodzić, spierano się więc, wiele problemów pozostawało nierozstrzygniętych, ale zespół pracował i budził u młodych coraz większe zainteresowanie rolnictwem. Młodzież szukała w zespole odpowiedzi — i najczęściej je znajdowała — na wszystkie sprawy, które ją z zagadnień rolnictwa interesowały, a jednocześnie wychowywała się w kolektywie.

Myślę, że nic nie stoi na przeszkodzie, aby siatką podobnych zespołów pokryć wszystkie wsie, tym bardziej że zainicjowany przez ZMP po IX Plenum partii ruch organizowania kółek studiujących literaturę rolniczą znacznie podupadł. Trzeba więc na nowo podsunąć taką myśl kołom, pomóc zaopatrzyć zespoły w odpowiednią literaturę rolniczą i zabezpieczyć fachowców. W parze ze szkoleniem powinien iść rozwój doświadczalnictwa, zwłaszcza na poletkach zespołowych. Przy czym warto nadmienić, że do tej pory doświadczalnictwo jest w wielu wypadkach ograniczane do uprawy roślin w danej okolicy mało znanych. Natomiast rzadko spotykane jest wśród młodzieży doświadczalnictwo z nawozami, z odmianami czy próbą wyhodowania jakiejś nowej odmiany, przypuśćmy — buraka, pszenicy czy też jabłoni. Dlatego na nie należałoby zwrócić większą uwagę, gdyż budzi ono twórczą myśl i różniacza zamiłowanie do pracy w rolnictwie.

Za mało również przywiązujemy wagi do poznawania przez młodzież maszyn rolniczych. Nic przecież tak nie przemawia do młodego człowieka i nic go tak nie porywa jak technika. Tymczasem nierzadko się spotyka, że młodzież niewiele wie o nowoczesnych maszynach, a co gorsze — wielu mło-

dych ludzi nie potrafi obsługiwać tak powszechnie znanych na wsi maszyn jak siewnik czy młocarnia motorowa. Czyż zatem nie należałoby postawić przed kołami wiejskimi zadania organizowania kółek czy zespołów młodych mechanizatorów przy pomocy mechaników i traktorzystów POM i PGR? Bodajże trzy lata temu zetknąłem się z takim kółkiem mechanizatorów prowadzonym przez jednego z mechaników trzebnickiego POM. Liczyło ono 14 uczestników, ale zainteresowanie swą pracą budziło wśród całej ludności wsi, zwłaszcza kiedy po zapoznaniu się z maszynami młodzi miłośnicy techniki poczęli rozważać nad ulepszeniem wialni do zboża. Nie wiem, czy ulepszyli wialnię, ale sama myśl zorganizowania własnego kółka mechanizatorów jest naprawdę godna uznania. Niestety, tego rodzaju kółka nie są rozpowszechnione, jakkolwiek pomysł zorganizowania ich od dość dawna kołacze wśród aktywu. Czas najwyższy, aby zmienić go w czyn.

Technika, postęp — oto co toruje drogę socjalizmowi na wieś i co wiązać będzie młodzież ze wsią, budzić w niej wiarę w niewyczerpane możliwości rozwoju rolnictwa, skłaniać do zastanowienia się i dyskusowania o socjalistycznej przebudowie wsi. A przecież między innymi o to nam chodzi, aby jak najszerzej rozwinąć wśród młodzieży dyskusję o spółdzielczości, o spółdzielniach, jakie istnieją w naszym kraju. Zarówno o tych, które osiągają wysokie zbiory a ludzie żyją w nich dostatnio, jak i o tych, które gospodarują źle. Nie lękajmy się rozmawiać o złych spółdzielniach z młodzieżą, wskazując jej, że o tym, czy dobrze, czy źle gospodarzy spółdzielnia, decydują głównie ludzie, którzy do niej przystąpili.

Byłoby to jednak poważnym zawężeniem naszego oddziaływania na młodzież chłopską i wychowywania jej na przyszłych spółdzielców, gdybyśmy całą działalność kół ZMP ograniczyli do spraw zdobywania wiedzy rolniczej i mechanizacji. Te dwa zagadnienia powinny być na pewno oczkiem w głowie kół ZMP, aktywu. Niemniej jednak nie można ich realizować bez powiązania młodzieży z codzienną pracą na roli, z codzienną walką o lepsze urodzaje, o bardziej racjonalną gospodarkę indywidualnych chłopów. Dlatego organizacja nasza na wsi musi zajmować się całokształtem spraw gospodarczych wsi. Jeśli

o wielu kołach ZMP w zakładach pracy z uznaniem mówimy, iż nauczyły się zajmować sprawami produkcyjnymi swych zakładów i umiejętnie omawiają je na swych zebraniach, to koła wiejskie są od takiego uznania dalekie. Bo jeśli nawet omawiają czasem na zebraniach kwestie gospodarcze, to raczej od strony wykonania obowiązków chłopów wobec państwa, albo w sprawie podjęcia na jakąś tam część okolicznościowego czynu. Jestem oczywiście gorącym zwolennikiem takich czynów oraz pomocy młodzieży w wykonaniu obowiązkowych dostaw. Jestem jednak przeciwny ograniczaniu tylko do tych spraw zadań w dziedzinie produkcji koła ZMP na wsi.

Przyznaję, że zajmowanie się sprawami produkcyjnymi na wsi indywidualnej jest daleko trudniejsze niż w zakładzie. Niemniej jednak powinniśmy się nimi zajmować i mamy ku temu możliwości. Dla przykładu opowiem pokrótce o zaobserwowanej przeze mnie przed dwoma laty pracy koła ZMP w Zielonce, pow. Busko. Przed wiosennymi siewami na zebraniu tegoż koła każdy członek opowiedział, jakie roboty mają być dokonane w gospodarstwie jego rodziców, co i ile ma być zasiane, jakie w związku z tym mają trudności i jakiej potrzebują pomocy, oraz jak dalece są przygotowani do prac wiosennych. Wyszły tu oczywiście różne sprawy: brak ziarna kwalifikowanego, zły plan pomocy sąsiedzkiej itp. Zarząd koła zajął się tymi sprawami, wnosząc je przez swego radnego na sesję GRN. Na tym zebraniu skrytykowano jedną z koleżanek za to, że z opóźnieniem stara się o nasiona warzyw. Ponadto zorganizowano trzy grupy wzajemnej pomocy, złożone głównie z dziewcząt, które pomagały sobie przy sadzeniu ziemniaków, pienieniu itp. Koło wystąpiło również z wnioskiem do rolników o wspólne zagospodarowanie 3 ha odłogów. Podczas robót wiosennych na zebraniach koła omawiano, jak poszczególni członkowie pracują na swoich gospodarstwach, krytykując jednego za to, że w jego gospodarstwie za późno przygotowano glebę pod ziemniaki, innego za niedobre bronowanie i pozostawienie brył na polu, a jeszcze innemu dostało się nawet za to, że jego ojciec obsiał kawałek pola ręcznie.

Dlaczegożby i inne koła nie mogły podobnie omawiać spraw produkcyjnych wsi, oce-

niać pracy swych członków, organizować wzajemną pomoc?

Szczególną uwagę musimy zwrócić właśnie na organizowanie owych grup wzajemnej pomocy i w ogóle na zespolową pracę młodzieży wiejskiej, co niewątpliwie przyczyniać się będzie do większego jej zainteresowania rolnictwem i szybszego podnoszenia produkcji rolniczej. Nie możemy jednak zapominać o tym, że zespoły te — obok dawania doradźnej korzyści rolnikom, obok ułatwiania im pracy — powinny również służyć wychowaniu młodzieży i chłopów w duchu kolektywnej pracy, budzić w nich aktywność społeczną i samorządność, powinny pomóc nam realizować zasadniczy cel na wsi — socjalistyczną jej przebudowę. I w tym kierunku powinniśmy kierować rozwojem zespołowej pracy na wsi. Chodzi tu o jak najszerszy wachlarz przeróżnych form zespołowej pracy, o jak największą inicjatywę w tej dziedzinie młodzieży i aktywu.

Do tej pory aktyw ZMP najwięcej uwagi poświęcał udziałowi młodzieży w zespołach uprawowych zagospodarowujących odłogi. W tym też przejawiała się największa aktywność młodzieży. Nie rezygnując z dalszego organizowania takich zespołów powinniśmy jednocześnie znacznie rozszerzyć wachlarz przeróżnych form zespołów i nieustannie zwiększać udział w nich młodzieży. Chodzi mianowicie o organizowanie zespołów racjonalnego wspólnego zagospodarowywania łąk, wypasu pastwisk, spółek melioracyjnych, zespołów plantatorów buraków czy kukurydzy, sąsiedzkich zespołów wspólnej uprawy maszynami GOM a także zespołowego nabywania i wykorzystywania maszyn, zwłaszcza siewników, motorków, młocarni, kopaczek itp. W hodowli zaś możemy rozwijać szeroko zespoły zimowego chowu cieliczek czy świń, budując wspólnie szalasy. Oczywiście w wielu tych zespołach udział młodzieży, która przecież sama jeszcze nie gospodarzy, może być dość trudny, ponieważ nie zawsze młody człowiek ma, jak to się mówi, „coś do powiedzenia“ w ojcowskiej gospodarce. Doświadczenia jednak wielu wsi wskazują, że jeśli koła ZMP zajmą się pełniej sprawami wsi, jeśli nie obce im będą bóleczki i kłopoty gospodarzy i jeśli będą przychodząc im z pomocą, to i pozycja młodego człowieka we wsi

(Dokończenie na str. 57)

„Trzeba z ludźmi umieć żyć“

(Notatki z dawnej „Ery“)

JAN MAJECKI

WCHODZISZ do fabryki, nie należącej wprawdzie do największych w kraju, ale ważnej fabryki. Aby tę wagę zrozumieć wystarczy wyobraźnią przenieść się tam, gdzie w zespole urządzeń pieca hutniczego, czy w zespole mechanizmów okrętu znajduje się przyrząd pomiarowy opatrzony marką „A3“. Wystarczy mała wada, mała niedokładność w działaniu tego przyrządu, aby w powietrze wyleciał piec hutniczy, rozbił się okręt — zginął człowiek...

Wchodzisz na sale montażowe — do serca fabryki, widzisz postacie pochylone nad stołami, ich zwinne ręce „dłubiące“ wśród setek delikatnych blaszek, sprężynek, śrubek... Zastanawiasz się, o czym ci ludzie myślą w tej chwili, czy zdają sobie sprawę z wagi swej pracy. A może tego wszystkiego nie rozumieją?

Po chwili zastanowienia zaprzeczasz swym wątpliwościom.

Na pewno rozumie sens swojej pracy nawet i ten młodzieńcy szesnasto- czy siedemnastoletni chłopiec z Pr 6, nie należący jeszcze do ZMP, pracujący przy pierwszym stole obok kantoru kierownika. Kto wie, czy w tej chwili nie myśli o swych przyjaciółkach z Iranu, których w pamiętne dni Festiwalu gościł u siebie? O tym, że bezpiecznie wracali oni do swej dalekiej ojczyzny polskim statkiem, dla którego amperomierz on sam produkował, który jego brygadzysta opatrzył własnym stemplem, stemplem samokontrolera — zetempowca. A ten stempel — to przecież jego, młodego robotnika, symbol gwarancji i uczciwości, honor brygady, zakładu...



Stempel samokontrolera. Na pozór nie taka znów wielka rzecz. Posiada go przecież dzisiaj w ZWPP wielu zetempowców: Eugeniusz Grela, Wiesław Kilen, Lech Kwiatkowski, Benon Dziennik, Jerzy Gałęcki, Tadeusz Godzina, Jerzy Borstern i inni. W samym tylko wydziale W-3 jest już 19 młodych

brygadzystów i robotników — samokontrolerów, którzy swymi stemplami oznaczają również produkcję ponad 50 młodych robotników, swoich współtowarzyszy pracy. Bo czyż jakąś nadzwyczajną rzeczą jest posiadać uczciwy stosunek do pracy, do powierzonych obowiązków, być sumiennym?...

A jednak to wcale nie jest takie proste, jak się wydaje, jeśli się zważy, ile jeszcze brakoróbstwa, braku odpowiedzialności istnieje w wielu naszych zakładach; jeśli dokona się porównania z tym, co jeszcze powszechnie ma miejsce. Nowe i cenne jest więc to, że w ZWPP przeszło połowa produkcji „wychodzi w świat“ omijając wydział kontroli. — Wychodzi i nie wraca z reklamacją — mówi towarzysz Wiśniewski, kierownik kontroli.

Kiedy Jerzy Gałęcki — przewodniczący koła ZMP nr 1, odpowiadając dwa lata temu na apel Wiktora Saja, prosił o pieczęć dla swojej brygady, zapewne nie spodziewał się, że będzie miał tylu naśladowców, że zapoczątkował w swej fabryce nowy okres walki o wysoką jakość produkcji, walki z brakoróbstwem i brakiem odpowiedzialności. Piękna to i nie przemijająca zasługa organizacji zetempowskiej, że potrafiła wychować tylu wspaniałych ludzi, mimo ciężkich i trudnych warunków, w jakich często znajdowała się młoda załoga ZWPP.

Mówię — młoda załoga, bowiem prawie cała załoga tych zakładów składa się z młodych chłopców i dziewcząt. I nie popełniłby dużego błędu ten, kto by powiedział, że w ZWPP im. Janka Krasickiego we Włochach pracują sami młodzi ludzie — od dyrektora począwszy, a skończywszy na zwykłym robotniku, wykonującym najprostsze czynności. I to jak pracują!...

Pracują tak, że na 1 stycznia 1955 roku w przeszło 124% wykonali zadania planu 6-letniego. Pracują tak, że za pierwsze półrocze br. osiągnęli 9,3% obniżki kosztów własnych produkcji zamiast planowanych 4,5%. Pracują tak, że nie zadowolają się

osiągniętymi rezultatami, a ze wszech miar starają się walczyć o nowe, większe niż dotąd sukcesy.

Wyrazem tej walki o nowe w obecnym okresie jest postawione przez partię przed całą młodzieżą, przed całą załogą zadanie: uzyskać dalszą obniżkę kosztów produkcji przez wprowadzenie wewnątrzwydziałowego rozrachunku materiałowego we wszystkich brygadach i stanowiskach roboczych, przez wprowadzenie surowego reżimu oszczędności każdego kawałeczka, każdego grama drogiego surowca, walki z marnotrawstwem, o wysoką jakość produkcji. Troska o wypełnienie tego zadania jest nicią przewodnią wszystkich poczynań zetempowskich. Już we wrześniu w pracach przygotowawczych do kolejnej konferencji partyjno-ekonomicznej pracowało ponad stu zetempowców, a w wydziałach narzędziowni i zaopatrzenia materiałowego realizacja wniosków złożonych przez młodzież przyniosła kilkadziesiąt tysięcy złotych oszczędności.

Jest się święcie przekonany, że i to nowe zadanie, ten nowy „egzamin“ zetempowcy z ZWPP „zdadzą na piątkę“, podobnie jak zdawali wszystkie poprzednie. Bowiem ich organizacja zetempowska — poza której szeregi jest obecnie zaledwie kilkadziesiąt robotników, mocno zresztą związanych z ZMP — potrafiła w najtrudniejszych nawet sytuacjach tkwić mocno w samym nurcie wszystkich węzłowych zadań, w samym gąszczu życia i pracy młodzieży, potrafiła zawsze mobilizować i przewodzić. Jest to oczywiście zasługa między innymi tych, którzy stają na jej czele, ludzi, których piersi zdobią krzyże zasługi i gwiazdy przodowników pracy — dzielnych, bojowych, nie lękających się żadnych trudności aktywistów zetempowskich. A wiadomo, że tylko tacy potrafią za sobą porywać masy.

*
* *

Jednego z ostatnich dni mojego pobytu w ZWPP wpadł mi w ręce osobliwy „dziennik“, coś w rodzaju pamiętnika, który półtora roku temu prowadzić zaczął Marian Bujanowski, przewodniczący zarządu zakładowego ZMP. Zacząłem czytać, to uśmiechając się „pod wąsem“, to znowu marszcząc brwi. Tak różnorodne w swej formie i tre-

ści są te notatki Mariana. Na którejś z kolejnych stronie przeczytałem:

„28 marca 1954 r. Niedziela. Dziś o godzinie 13-ej wykonanie planu miesięcznego wynosiło zaledwie 51,65%. Na taśmie Pr 6 najlepiej, najofiarniej pracują: Bilski, Łukaszewski, Puc, Majka, Koziarek...

29 marca... Brygady towarzyszy Żuchowski i Greli zobowiązały się nie opuszczać zakładu. Wezwały towarzysza Sobiesiaka do udzielenia im pomocy. Na ich apel odpowiedziały brygady: Sobieraja, Brzezińskiego... (wyliczenie nazwisk).

30 marca... Pomaga pozostałym brygadam towarzysz Wasilkowski ze swoimi ludźmi. Z zakładu nie wychodzą Styborowska i Bocianówna“...

Przerwałem czytanie, spojrzałem zdziwiony na Mariana i towarzyszącego nam w rozmowie młodego konstruktora Wacława Cicheckiego, wiceprzewodniczącego zarządu zakładowego ZMP. Zrozumieli mnie bez pytania.

— Widzicie, — to było tak — rozpoczął Marian swoje opowiadanie. Zanim nasz zakład zaczął systematycznie wykonywać swoje zadania produkcyjne, co w rezultacie przyniosło znane już wam osiągnięcia, musieliśmy przełamać niemałe trudności. Historię ich przełamywania można by podzielić na parę etapów. Powiem jednak tylko o rzeczach najważniejszych. Wyobraźcie sobie, że macie zbudować nowy dom, musicie go zbudować, a nie macie ku temu środków. Tak było z naszą fabryką, która kilka lat temu nie była podobna do dzisiejszej. Była to taka sobie kapitalistyczna fabryczka, raczej większy warsztat rzemieślniczy, przed którym nie na jego starą miarę wykrojono nowe zadania. I nie było rady, trzeba je było wykonywać, staczać niejedną bitwę o każdy kilogram stali szlachetnej czy innego surowca, najróżniejszymi sposobami zdobywając dokumentację i urządzenia produkcyjne. I to jeszcze nie było najtrudniejsze. Najgorsze było to, że nasza młodzież nie potrafiła produkować. W naszym „starym warsztacie“ była co prawda grupa doświadczonych fachowców. Ale oni uczynili ze swej wiedzy „monopol“ niedostępny dla młodych. „Monopol“ ten musieliśmy rozbijać i uczyć się od początku nowej dla nas produkcji.

Sprawa kształcenia zawodowego młodzieży stała się dla nas sprawą najżywotniejszą.

— Dziś mamy czterech młodych dyplomowanych inżynierów, którzy zaczynali u nas pracę jako zwykli chłopcy — wtrąca Cichecki.

Chcę w tym miejscu uzupełnić Cicheckiego: Dzisiaj prawie 30% załogi stanowi młoda kadra inżynieryjno-techniczna. Często już zwykły monter posiada średnie wykształcenie techniczne, a przeciętnie co trzeci młody robotnik, w niektórych wydziałach nawet co drugi, uczy się bądź to w szkole średniej, bądź w technikum wieczorowym, czy wieczorowej szkole inżynieryjnej. Sprawa nauki młodzieży jest nadal jedną z głównych trosk aktywu zetempowskiego, kół i grup zetempowskich. Ale wróćmy do wspomnień...

— Zdobyć z książek trochę wiedzy fachowej — kontynuuje Marian — to jeszcze nie to samo, co dobrze opanować produkcję. Stąd też, gdybyśmy obecnie spróbowali zważyć ilość zepsutego niegdyś materiału na jeden przyrząd, to ważyłby taki aparat nie jeden a kilkanaście kilogramów. Stąd też nieraz musieliśmy wykonywać plany produkcyjne olbrzymim nakładem środków i wysiłków naszej załogi. Pewne odbicie tego znaleźliśmy w moich notatkach. Ludzie nieraz po kilka nocy i dni nie opuszczali fabryki, aby za wszelką cenę wykonać plan, „łapali“ godzinę drzemki na rozłożonym przy warsztacie kocu czy materacu...

Marian nie lubi używać wielkich słów, nie użył też ani razu słowa: bohaterstwo. A przecież tych wysiłków młodzieży nie można nazwać inaczej, jak wielkim zbiorowym bohaterstwem, które wyzwalała w tych ludziach organizacja zetempowska swą żmudną codzienną pracę. Niemniejszym również bohaterstwem było wypowiedzenie walki tej „szturmowszczyźnie“ dokonane w czerwcu ubiegłego roku i rozpoczęcie z niezwykłą energią walki o codzienne wykonywanie i przekraczanie zadań gospodarczych przez każdego robotnika, każdą brygadę, każde stanowisko robocze, co przyniosło w efekcie przedterminowe wykonanie planu sześcioletniego. Zanotowany w „dzienniku“ „etap szturm“ był jednakże dla młodzieży z ZWPP prawdziwą szkołą męstwa.

W czynie festiwalowym ZWPP im. Janka Krasickiego zajęły wśród zakładów stolicy

jedno z czołowych miejsc, już w czerwcu zdobywając za całokształt pracy młodzieży proporzec ŚFMD. W tym okresie kilkudziesięciu młodych ludzi wstąpiło do ZMP, a 35 najlepszych zetempowców przyjęto w szeregi partii...

Notowałem rezultaty pracy zetempowskiej na różnych odcinkach życia. Wydały mi się one zwykłe, normalne, jak wschód i zachód słońca.

*
* *

Wspomniane osiągnięcia ZMP w ZWPP nie świadczą bynajmniej, że już wszystko jest dobrze w tamtejszej zakładowej organizacji zetempowskiej. Przeciwnie — tym ostrzej obnażają braki, jakie istnieją w paru kółach ZMP, szczególnie w organizowaniu dla młodzieży odpoczynku i rozrywki po pracy. Aktywiści zetempowscy z ZWPP zdają sobie z tego sprawę i rozumieją, że źródeł tych braków i sposobów ich przezwyciężenia powinni szukać przede wszystkim u siebie. Toteż w czasie naszej wspólnej dyskusji z miejsca zrodził się jeden z niezłych projektów. Cichecki wpadł na pomysł zorganizowania między kółami ZMP — a jest ich 9 — długookresowego współzawodnictwa o to, które koło w czasie dwumiesięcznej pracy zorganizuje najbogatszy w treści i najciekawszy w formie tydzień zajęć świetlicowych i sportowych dla całej młodzieży. Projekt wart dyskusji i wprowadzenia w życie. Może stać się załącznikiem nowych, wspaniałych rezultatów i w zaniedbanych dotąd dziedzinach pracy zetempowskiej.

*
* *

— Powiedźcie, w jaki sposób, jaką drogą doszłiscie do tych sukcesów?

Przewidując, że mogą zadać mi takie pytanie ci, którzy będą czytać te notatki — notatki o nieprzeciętnych osiągnięciach zetempowców z ZWPP — sam je wpierv załadam tamtejszym towarzyszom.

Rozczaruję czytelników — odpowiedzi nie otrzymałem. Jedni się zdziwili, że zapytałem, inni, wzruszając ramionami, mówili: ot, tak jakoś z dnia na dzień — i radzili udać się po odpowiedź do samej młodzieży, bo i oni się do tego środka uciekają, kiedy nie mogą sobie z czymkolwiek poradzić. Zapraszali na zebrania zetempowskie. Maciej Gó-

rzyński, zastępca szefa montażu i Bujanowski powiedzieli:

— Po prostu, trzeba z ludźmi umieć żyć...

Co to oznacza? Nie mogłem tego z początku zrozumieć. Poszedłem na zebranie zetempowskie do Pr 6.

...Zaczęło się więc zebranie. Wokół stołów monterskich, tak, jak w czasie pracy, siedzą ludzie. Nie ma ani stołu prezydialnego, ani rzędów równo ustawionych krzeseł. Nie ma zagajeń ani powitań. Tylko Grela zmienił swoje miejsce, stanął przed wszystkimi, a nie tam, gdzie zwykle na stole stoi poręcznik: „Tu pracuje przewodniczący zarządu koła ZMP“. Ma prowadzić jako nowy przewodniczący koła pierwsze zebranie w swoim życiu, więc jak zwykle — trema z początku. Ale i to po chwili ginie. Czyta jak z nut pisany przez siebie w ciągu kilku kolejnych wieczorów referat. Dobrze napisany. Niezwykle prostymi, ale przekonującymi słowami. Przekonującymi — bo o swoim oddziale, o swoich ludziach, po imieniu i nazwisku, o tym co w ich pracy dobre i złe.

Cały referat poświęcony jest pracy młodzieży Pr 6 w okresie Festiwalu i pofestiwalowym zadaniom; a tych zadań sporo. — Aby je wykonać potrzeba aktywności wszystkich zetempowców — mówi Grela. Wskazuje po imieniu tych, którzy mogą lepiej niż dotąd pracować. Nie oszczędza również Zawadzkiego i Borsterna, członków zarządu zakładowego, żąda od nich przykładu.

Zaobserwować można, jak na twarzach zebranych pojawiają się uśmiechy, to znów ktoś skrzywił usta, jakby go ukłuto boleśnie. Tak, to bolała słowa krytyki, mocne, bezpośrednie.

Następuje dyskusja. I w niej nie brak krytyki, czasem takiej „na odlew“ — „skrytykowałeś ty mnie, to i ja ciebie oszczędzać nie myślę“. Ale zdrowej krytyki — bo za słowami prawdy o kimś. przychodzi przyznawanie się do własnych błędów, wstyd, chęć natychmiastowego poprawienia swego postępowania. Padają więc solenne przyrzeczenia, wnioski — na gorąco powstaje plan pracy koła, różnorodny, ciekawy, wynikający z potrzeb i zainteresowań ludzi.

Obok mnie siedzi Bujanowski. Widzę, jak skrzętnie notuje wszystkie uwagi młodzieży — nie tylko zetempowców. bowiem na zebraniu są również niezorganizowani.

Oto nowy punkt porządku dziennego. Jeden z zetempowców zgubił wraz ze wszystkimi dokumentami legitymację zetempowską, prosi o wydanie nowej. Sprawa trochę przestarzała, wywołuje się więc ostra dyskusja: „Dlaczego się nie dobijał, na co czekał?“ Padają głosy za wydaniem i przeciw. „To dobry towarzysz, dobry pracownik — mówi jeden z tych nie należących jeszcze do ZMP — Ukażcie go, ale nie wydajcie go ZMP“. Dyskusja się przeciąga. Napięcie rośnie.

— A jakie jest wasze zdanie, towarzyszu przewodniczący? — zapytuje ktoś nagle Bujanowskiego.

— Moje?... — widać, że Marian nie wie, jak wybrnąć. — Przecież wy decydujecie, cóż ja tu mam do powiedzenia.

— Ale jak wy byście postąpili na naszym miejscu? — dyskutant nie ustępuje.

— To rzeczywiście dobry towarzysz, głosowałbym „za“ — mówi Marian. — Oczywiście, nie rezygnując z wymierzenia kary.

Widać, że cenią zdanie swoich aktywistów zetempowcy z ZWPP. Niefortunny ich towarzysz otrzyma nową legitymację, a wszyscy dostali niezłą lekcję o ważności zetempowskiego dokumentu.

— Wolne wnioski — oznajmia Grela.

— Podnosi się zetempowiec Pątkiewicz. Dostał wymówienie z pracy, zwraca się do koła o pomoc.

— Owszem, mówią zetempowcy, rozpatrzymy twoją prośbę, ale pokaż się, coś ty za jeden. Sam nam coś powiedz: dlaczego cię zwalniają? Za co? Powiedz, jak pracujesz...

Bujanowski odłożył ołówek, słucha w skupieniu i wydaje ci się, że zaraz gotów coś prostować, wyjaśniać... Nie, to tylko podniecenie, które się wszystkim udziela. Bo oto „delikwent“ stoi w ogniu krzyżowych pytań. Zebranych nie zadowolają jego „usprawiedliwienia“, że to „nie z własnych przyczyn źle pracuje, że nauka, że konieczność ekonomicznego użytkowania sił i czasu“ itd.

— Nie tylko ty się uczysz, popatrz na innych, jak potrafią się uczyć i pracować... Nie pozwolimy, żeby wyrósł z ciebie leń i darmozjad. A czy nasze państwo „oszczędza“ się, tworząc ci warunki do życia i nauki? Kogo chcesz okradać? Nas? Zakład? Pomyśl nad tym...

Pątkiewicz ociera pot z czoła. Dostał lekcję uczciwości, którą zapamięta na długo. Jakże inaczej osądził go kolektyw niż jego kolegę, który zgubił legitymację. Tu nie padły słowa: „dobry, pracowity, sumienny towarzysz” — lecz coś innego, słowa ostrzeżenia: uważaj, bo źle będzie z tobą.

Trzeba uważać. Pątkiewicz wreszcie składa przyrzeczenie, a na sali słysząc westchnienie: „zobaczmy”...

Źle to widocznie zrozumiał Grela, bo kiedy w podsumowaniu ustosunkowując się do sprawy też powiedział: „zobaczmy, jak się zachowasz, wówczas załatwimy” — to o głos poprosił Marian, jakby uprzedzając reakcję sali:

— Nie, towarzyszu Grela. Sądzę, że pomoc Pątkiewiczowi trzeba zaraz. Prawda, towarzysze? — zwrócił się do zebranych. Ktokolwiek się zwróci do organizacji nie może od niej odejść z kwitkiem.

Na sali siedzą nie tylko zetempowcy. Kto wie, czy nie myślą o wstąpieniu do tej organizacji, w której jest tyle serdecznej troski o człowieka, w której tak „umią z ludźmi żyć”...

Zrozumiałem wiele. Jaśniejsze stały się dla mnie krótkie notatki we wspomnianym „dzienniku” zarządu zakładowego, w których dosłownie o wszystkim jest mowa: o pochwałach i naganach zetempowskich, o waśniach między zetempowcami i wybrykach chuligańskich, o wielkich sprawach społecznych i małych „drobnostkach” osobistych, o zetempowcach i nie-zetempowcach. Żadna sprawa, nawet najdrobniejsza młodego człowieka nie jest w dawnej „Erze” obca organizacji zetempowskiej, jej aktywistom, zarządowi zakładowemu.

I nie tylko to. Pątkiewicz dzień przed wspomnianym zebraniem był w zarządzie zakładowym ZMP, prosił Bujanowskiego o pomoc. Bo rzeczywiście, mógł sam Bujanowski w imieniu zarządu zwrócić się do dyrekcji w tej sprawie i załatwić ją. Nie uczynił tego. Powiedział Pątkiewiczowi: „Dobrze, postaramy się, ale ty się zwróć z tym do swych kolegów, do koła. Tak zrobimy, jak kolektyw postanowi”.

Znowu lekcja pogładowa — wiary w siły i słuszność decyzji młodzieży. Nie ma ważnej sprawy, którą zarząd zakładowy załatwiałby sam, ponad kołami, o której decydowałby bez ogółu zetempowców. Im większą wagę posiada dana sprawa, z tym większym uporem aktyw zetempowski walczy o decyzję kolektywu przy jej rozstrzygnięciu.

Zrozumiałem, co to znaczy „trzeba z ludźmi umieć żyć”. To znaczy tkwić w masach młodzieży, w jej życiu, razem z nią pracować — i to wszystko. Prawda, że to takie proste...

*
* *

Około pięć lat temu dawna „Era” we Włochach uzyskała nowe imię — Janka Krasickiego. Portrety Janka Krasickiego zdobią odtąd ściany hal produkcyjnych. Chłopcy i dziewczęta starają się każdego dnia coraz lepiej naśladować jego krótkie lecz jakże piękne i pełne bohaterstwa życie. Dają z siebie coraz więcej dla walki o szczęście i rozkwit Ojczyzny. W tej walce prowadzi im bojowa organizacja zetempowska, w której nikt nie wymyśla żadnych „recept” pracy zetempowskiej, a w której pulsuje coraz bogatsze — życie.

O udoskonalenie pracy aktywu kulturalnego

BRONISŁAW GOŁĘBIEWSKI

Kiedy wiosną br. chciałem zapoznać się z aktywem nieetatowym w Sandomierzu, w ZP wskazano mi kierowniczkę świetlicy w Osieku. W rozmowie dowiedziałem się, że jest ona tak aktywistką ZP jak i kierowniczką świetlicy z przypadku. Nie zna się w ogóle na pracy kulturalnej, czyta bezwartościowe książki beletrystyczne, szmiry w rodzaju „Potworna matka“, „Trędowata“. A świetlica stoi pusta, bez gier, bez dekoracji. Nikt z nią nigdy nie rozmawiał na temat zorganizowania pracy świetlicowej, zespołów artystycznych. Kiedy pytałem, co czyta, powiedziała: „Wy chyba jesteście z wydziału oświaty prezydium PRN, a nie z ZMP, bo towarzysze z ZP nigdy o takie sprawy nie pytają“.

Wiemy, że zdolność ZP ZMP do kierowania i kontrolowania pracy organizacji powiatowej zależy w dużym stopniu od ilości i jakości aktywu nieetatowego z całego powiatu. Niektóre ZP ZMP utworzyły kolektywy aktywu organizacyjnego, propagandystów, szkolno - harcerskiego. Kolektywów aktywu kulturalno-oświatowego w wielu ZP nie ma. A przecież mógłby on poważnie pomóc w prowadzeniu pracy kulturalno-oświatowej. Kierownictwo każdego ZP powinno otoczyć się kolektywem aktywistów, kierowników świetlic, bibliotekarzy, kierowników zespołów artystycznych, młodych artystów ludowych. Powinno z nimi pracować, szkolić ich przy pomocy PDK, dawać im zadania.

Aktyw kulturalny jest często przez instancje traktowany jako mało ważny, nie mogący pomóc w takim stopniu, jak aktyw od spraw skupu, kontraktacji, wiedzy rolniczej, szkolenia, spraw organizacyjnych itp. Wielu działaczy kulturalnych pracuje ofiarnie z własnej inicjatywy. Nikt o nich nie wie, nikt im nie pomaga. We wsi Kocudza (pow. Biłgoraj) pracuje młody kierownik świetlicy Antoni Nalepa. Prowadzi zespoły, organizuje aktualne odczyty, wycieczki, dyskusje, czytanie książek i pra-

sy. Instancje powiatowe długo nie wiedziały o tym, nie uważały go za swego aktywistę. We wsi Trzeboś, pow. kolbuszowskiego, zdolny gospodarz Andrzej Kot z własnej inicjatywy zorganizował zespół artystyczny i opracował w oparciu o motywy ludowe i poetyckie, muzyczne i taneczne duży obraz sceniczny pt. „Dożynki“. Nikt o tym nie wiedział do czasu, dopóki przypadkowo nie natrafił na zespół instruktor KP PZPR.

W pracy kulturalnej na wsi najczęściej inicjatywy można zauważyć wśród młodzieży. Trzeba ją tylko umieć wykorzystać w pracy wychowawczej.

Nowy aktyw kulturalny tworzyć powinni między innymi członkowie zespołów artystycznych. W zespole wychowuje się nowy człowiek, kształci się fachowiec w pracy kulturalnej, artysta-amator. Po pewnym czasie członek zespołu artystycznego — zdolny chłopak czy dziewczyna — może stać się kierownikiem zespołu czy świetlicy, instruktorem pracy świetlicowej.

Wychowanie członków zespołów artystycznych powinno iść w dwóch kierunkach: pierwszy — to ukazywanie historii, znaczenia wychowawczego i najlepszych tradycji danej dziedziny sztuki, np. muzyki, teatru, śpiewu itp. Zespoły muzyczne często nie znają życia Szopena i Moniuszki, nie wiedzą, kto to był Szymanowski, nie mają pojęcia jakie treści wyraża np. muzyka ludowa, nie wiedzą w jakich warunkach i na jakim podłożu się zrodziła. Drugi kierunek — to rozszerzenie horyzontów myślowych członków zespołu przez podsuwanie literatury politycznej, światopoglądowej, popularno-naukowej i przez żywe dyskusje na te tematy. Warto tworzyć przy zespołach chóralnych, tanecznych, orkiestralnych Powiatowych Domów Kultury grupy partyjno-zetempowskie, które stawałyby sobie za cel pracę polityczno-wychowawczą w samym zespole.

*

Ale jak aktyw zetempowski może dbać o wyrastanie działaczy kulturalnych, skoro często sam nie zna się na pracy w świetlicy i nie interesuje się nią. Wielu aktywistów zetempowskich traktuje sprawę kultury jak piąte koło u wozu. „Za kulturę się jeszcze nie bije” — mówią żartobliwie niektórzy towarzysze z instancji.

Często koła ZMP zakładają świetlice, tworzą zespoły artystyczne i aktywnie nimi kierują. Szukają wtedy pomocy w ZP ZMP u instruktorów. I wówczas brak znajomości pracy świetlicowej i zainteresowania nią u aktywu z instancji widoczny jest jeszcze wyraźniej.

Taki stosunek instancji do pracy kulturalnej ma odbicie w terenie. Świetlica w Brzeźnicy (pow. Dębica) należy do najlepszych w województwie rzeszowskim. O świetlicy wie każdy we wsi, przynależność do zespołu to powód do dumy. Nawet małe dzieci wiedzą, kto jest kierownikiem świetlicy i poszczególnych zespołów. O kole ZMP natomiast nie wie nawet młodzież. Koło ZMP bowiem nie pomagało w powstaniu i rozwoju świetlicy, a zarząd i aktyw nie uwzględniał w swym planie takich form pracy, na jakie pozwalało istnienie świetlicy, biblioteki, gabinetu, koła miczurinowskiego i zespołu artystycznego. 3/4 członków zespołu to młodzież. W ogóle wszyscy (23) zetempowcy należą do różnych zespołów, ale czują się tam tak, jakby nie byli zetempowcami. Nie umieją w żadnej pracy kulturalnej i poprzez nią przyciągać młodzież do organizacji, orzekonywać jej dla naszej sprawy. Rezultat: koło nie powiększyło swych szeregów, członkowie przychodzili na zebrania niechętnie, uważali je za smutny obowiązek.

W sprawozdaniach i na naradach zarząd powiatowy chwalił koło ZMP w Brzeźnicy jako dobrze pracujące, bo wszyscy zetempowcy uczestniczą w pracy przodującej świetlicy. Osiągnięcia świetlicy ZP zapisywał mechanicznie na konto koła ZMP, a nie wglębiał się w faktyczny stan pracy. Instruktorzy przyjeżdżający do Brzeźnicy byli oszołomieni osiągnięciami świetlicowymi i czuli się zwolnieni od obowiązku niesienia pomocy kołu ZMP. Poza tym dało się wyczuć, że nie mają oni autorytetu wśród

młodzieży brzeźnickiej, ponieważ nie znają się na pracy świetlicowej, nie widzą możliwości powiązania zadań koła ZMP z pracą w zespołach artystycznych.

Przeszkolenie aktywu ZMP w dziedzinie pracy kulturalno-oświatowej jest sprawą palącą. Warto więcej o tych sprawach dyskutować na odprawach i konferencjach wojewódzkich i powiatowych. Instruktor ZP, aby mógł spełnić zadanie doradcy młodzieży w zakresie pracy kulturalno-oświatowej, musi znać ogólne zasady metodyki tej pracy, musi orientować się w repertuarze zespołów dramatycznych, tanecznych, chóranych, powinien poznać zasady pracy reżysera, kierownika zespołu chóralnego, czy innego zespołu świetlicowego. Przede wszystkim powinien dużo czytać, poznawać literaturę piękną i popularno-naukową, aby zdobyć sobie autorytet nie przez nakazywanie i przekazywanie, ale przykładowe pokazywanie, jak powinno się prowadzić pracę wychowawczą w trakcie zajęć świetlicowych.

*

Wielką rolę w ożywieniu pracy świetlic wiejskich mają do spełnienia Powiatowe Domy Kultury. Powinny one stać się w najbliższych latach ośrodkami instrukcyjno-metodycznymi dla zespołów wiejskich, szkołami pracy świetlicowej dla aktywu kulturalnego. W tym kierunku idą wysiłki instrukcyjne i szkoleniowe Centralnego Zarządu Świetlic oraz Centralnego Domu Twórczości Ludowej.

Zarządy Wojewódzkie i Zarządy Powiatowe ZMP powinny wejść w ścisły kontakt z oddziałami kultury rad narodowych, oraz z kierownictwem PDK. Powinny współuczestniczyć w szkoleniu aktywu kulturalnego i w pomocy tego aktywu dla świetlic wiejskich, powinny starać się wypracować metody pracy koła ZMP w świetlicy, formy oddziaływania zetempowców w trakcie tej pracy i poprzez nią na całą młodzież. Szkolenie aktywu kulturalnego pracowników oddziałów kultury rad narodowych, kierowników i instruktorów PDK, kierowników świetlic wiejskich winno być wykorzystane także przez instancje ZMP do przeszkolenia aktywu zetempowskiego w pracy kulturalno-oświatowej.

Możliwości są duże. PDK w Puławach zorganizował w czerwcu br. w okresie pracy przedfestiwalowej ciekawą naradę aktywu kulturalnego. Bibliotekarze i świetlicowcy przedyskutowali pracę z książką prowadzoną przez wiejską świetlicę i bibliotekę w Końskowoli. Zorganizowali oni przykładową dyskusję nad książką Fiedlera „Gorąca wieś Ambinanitello“, omówili pracę zespołów głośnego czytania oraz sprawy propagandy książki. Zorganizowano też przykładowy wieczór autorski z założeniem wychowawczym: „Poznajemy życie innych narodów“. Autora i książkę wybrała sama młodzież drogą plebiscytu zorganizowanego przez PDK. Na wieczorek przyszła młodzież pracująca, do której wysłano zaproszenia. W ramach narady został zorganizowany kiermasz książkowy we wsi Końskowola. Przeprowadzono również propagandę książki (plansze, plakaty, hasła).

Podobne szkolenie odbyło się w Płocku na temat: „Jak zorganizować festyny przyjaźni i naukę gier, pieśni i tańców festiwalowych“. W październiku w PDK w Łodzi i w Opolu w oparciu o doświadczenia pracy świetlic wiejskich aktyw kulturalny uczył się organizować wieczornice mickiewiczowskie. W Garwolinie odbędzie się w listopadzie br. narada w sprawie pracy światopoglądowej PDK i świetlic, w Przemyśle zaś szkolenie na temat: organizacja pracy w świetlicy w okresie zimowym, przygotowywanie zabaw noworocznych, organizowanie gabinetów metodyczno-instrukcyjnych przy PDK.

Niestety, udział aktywu instancji i kół w szkoleniu organizowanym przez PDK jest bardzo mały, niewielkie jest zainteresowanie nim ze strony ZW i ZP ZMP. A przecież nadarza się dobra okazja przeszkolenia instruktorów ZW i ZP w dziedzinie pracy świetlicowej, wysłania na przeszkolenie kilka przewodniczących zarządów kół wiejskich, którzy palą się do pracy świetlicowej i chcą założyć u siebie zespoły artystyczne, chcą dobrze organizować wieczornice tematyczne, zabawy i gry towarzyskie, chcą nauczyć koło piosenek i nowych tańców. Aktyw z instancji i z kół wówczas zrozumie wagę pracy kulturalnej, kiedy pozna jej wartość polityczną i wychowawczą oraz jej metody.

*

PDK niosą pomoc aktywistom zetempowski nie tylko poprzez szkolenie ich, lecz również poprzez udział w ich codziennej pracy. Chodzi o to, by nasi aktywiści umieli z tej pomocy skorzystać.

PDK sięgają do tradycji kulturalnej swego regionu, wydobywają zapomniane pieśni, tańce, opowieści ludowe i na tej bazie budują nowe formy pracy kulturalnej na wsi. „Każda wieś ma inną pieśń“ — mówi stare przysłowie — w pracy z młodzieżą na wsi trzeba się z tym li żyć.

PDK w Kolbuszowej (woj. Rzeszów) zorganizował w lutym br. wystawę sztuki ludowej regionu kolbuszowskiego, oraz wystawę obrazów malarzy-amatorów z terenu powiatu. Powiat ma bogate tradycje samorodnej twórczości ludowej w dziedzinie rzemiosła artystycznego, (słynne meblarstwo kolbuszowskie), strojów ludowych, przyspiewek, tańców, swoistego budownictwa, wzornictwa, koronkarstwa itp. Dlatego wystawa cieszyła się dużym powodzeniem. Mówiła bowiem o tradycjach, o pięknie i możliwościach ziemi kolbuszowskiej. PDK kontynuuje tę pracę przez audycje radiowe i o historii okolic Kolbuszowej. Takie tematy jak np. „O awanturnicy kolbuszowskiej“, albo „O bitwie pod Kolbuszową dnia 9 września 1939 r.“ opracowane przez prof. dr Kazimierza Skowrońskiego są żywo komentowane i mają duże znaczenie polityczne, bo pokazują feudalny ucisk chłopstwa w zamierzchłej przeszłości i zdradę sanacji w r. 1939 na konkretnym materiale terenowym.

O taką konkretność w wyjaśnianiu młodzieży przeszłości i teraźniejszości, o takie związanie pracy politycznej i kulturalnej z tym, co chłopom powiatu kolbuszowskiego jest najbliższe powinien starać się ZP ZMP w pracy organizacji powiatowej. Tymczasem tego dążenia nie widać.

Zarządy powiatowe ZMP są w stanie wypracować metody pracy wychowawczej w tej dziedzinie przy pomocy i w oparciu o PDK, które posiadają pod tym względem duże doświadczenia i możliwości.

Powiatowe Domu Kultury mogą również poważnie pomóc aktywistom ZMP w wykonywaniu zadań wynikających z aktualnej sytuacji politycznej, z potrzeb istniejących

na terenie powiatu. Np. w pow. kolbuszowskim staje przed organizacją ZMP ze względu na duże opóźnienie w rozwoju tych terenów problem ukazywania młodzieży perspektyw przebudowy wsi, możliwości zorganizowania lepszego, kulturalnego życia. Dobrze zorganizowana praca świetlicowa, zapoznavanie młodzieży z rewolucyjnymi tradycjami regionu (bunt chłop-
skie w latach 1932—1937), ze sztuką i kulturą ludową, pokazywanie piękna okolic, ukazanie bogactw, jakimi są łąsy sandomierskie, to ważny czynnik wychowania młodych patriotów i przywiązania uczuciowego młodzieży do rodzinnych stron.

Jeśli np. w obecnym okresie wprowadzanie prostych form kooperacji (na terenie powiatu są tylko trzy pracujące spółdzielnie produkcyjne), melioracja łąk, rozwój hodowli, skup zboża — to najważniejsze zadania gospodarcze stojące przed młodzieżą, ich wykonanie można wzmocnić odpowiednią pracą kulturalną. PDK w Kolbuszowej opracowuje materiały na wieczornice dla świetlic. Trzeba by opracować wspólnie z ZP ZMP repertuar uwzględniający te zadania, a jego rozpowszechnienie powierzyć brygadzie agitacyjno - artystycznej. Byłby to niewielki 8 — 10 - osobowy

lotny zespół złożony z recytatorów, śpiewaków, muzyków i aktorów z piosenkami, wierszami, satyrą i skeczem powiązanymi w całość żywą konferansjerką. W każdą sobotę i niedzielę docierałby on do 3—4 wsi. Dawałby występy, pomagałby świetlicom, a nawet zakładał nowe koła ZMP. Taki zespół działał w Kolbuszowej przed Festiwałem. Trudności w ożywieniu go dałyby się pokonać przy pomocy ZP ZMP, gdyby interesował się on tą sprawą, gdyby jego aktywiści mocniej powiązali swe wysiłki z wysiłkami Powiatowego Domu Kultury,

*

Uwagi powyższe nie wyczerpują zagadnienia pracy naszej organizacji nad wychowaniem aktywu kulturalnego. Istnieje wiele innych zaniedbań i trudności w tej dziedzinie, nad którymi trzeba się zastanowić. Choćby np. rola młodej inteligencji w prowadzeniu pracy kulturalnej w danym środowisku, choćby sprawa ujednolicenia kierownictwa ruchem świetlicowym, sprawa walki o uznanie w praktyce pracy działacza kulturalno-oświatowego jako zawodu równie ważnego jak zawód nauczyciela, agronoma, technika. Sprawy te warto omówić szerzej na łamach prasy młodzieżowej i w instancjach zetempowskich,

List do przyjaciela, przewodniczącego ZP ZMP

MÓJ DROGI!

Myszę często nad tym, co mi powiedziałeś wyjeżdżając z festiwalowej Warszawy. Przypominam, że mówiłeś, iż do najmielszych wspomnień, jakie stąd wywodzisz, należy to, że przez te dwa tygodnie czułeś się, w jak najbardziej dosłownym tego słowa znaczeniu, przywódcą młodzieży.

Na tyle Cię znam by rozumieć, jaką treść pod te słowa podkładaś. Wiem przecież, że nie miałeś na myśli zewnętrznych przejawów owego „przywództwa”. Byłeś w mocy oczywiście pozwalać czy nie pozwalać, polecać czy żądać wykonania poleceń grupie młodych ludzi oddanych Ci pod opiekę. Ale nie o to przecież chodzi. Co innego budzi radość wspomniania tych dni. Wtedy, gdy zmęczonemu zespołowi tanecznemu proponowałeś któryś tam z kolei występ, gdy organizowałeś spotkanie z młodzieżą zagraniczną, czy przygotowywałeś oddanych Ci pod opiekę ludzi do defilady i w dziesiątkach innych wypadków radość budził fakt, że młodzież słuchała Cię nie dlatego, że musiała słuchać, ale dlatego, że chciała słuchać.

I szła za Tobą ta młodzież, radziła się Ci, dzieliła się wątpliwościami, chętnie widziała Cię współuczestnikiem swoich radości i zabaw.

W pełni rozumiem satysfakcję, z jaką odnawiasz to wspomnienie. Myszę jednak, mój drogi, że warto zastanowić się nad tym, by wspomnienie to przestało być tylko wspomnieniem, a zaczęło żyć w każdym powszednim dniu Twojej pracy.

Czy nie sądzisz, że główną przyczyną, dzięki której pomiędzy Tobą — aktywistą ZMP a dziesiątkami młodych ludzi zadzierżgnęła się mocna nić przyjaźni i zaufania, było właśnie to, że sprawa, w imię której spotkaliśmy się w Warszawie, stała się sprawą wspólną nas wszystkich — od przewodniczącego Związku poczynawszy na najskromniejszego uczestnika z zabitej wsi skończywszy.

Troska o to, by nasza delegacja wyglądała na Festiwalu jak najlepiej, najokazalej, by nasi goście czuli się u nas dobrze, poznali, polubili nasz kraj, była udziałem nas wszystkich.

Wiem co mi powiesz: Festiwal — ogromne

wydarzenie raz na jakiś czas, wielka siła emocjonalna, dużo atrakcji, to co innego niż codzienna praca. A na codzień nie ma Festiwalu. Na codzień jest szkolenie, skup, spółdzielczość, kampania sprawozdawczo-wyborcza, w najlepszym wypadku majówka, czy festyn.

Nie zgodzę się jednak, nie mogę się zgodzić przeciwstawianiem festiwalowego święta powszedniemu dniu.

Nie będę Cię przekonywał bo sam wiesz dobrze, że treścią Festiwalu nie były jedynie piosenki, beztroskie zabawy czy barwne tańce. Sam wiesz najlepiej, jak wiele konfrontacji, doświadczeń, nauk przyniosły tysiącom młodzieży spotkania. I nie będziesz się chyba upierał przy tym, że sprawa ugruntowania braterskiej przyjaźni młodych Polaków z młodymi bojownikami o pokój w obu częściach Niemiec — sprawa, która wielkiego znaczenia nabrała na Festiwalu, była mniej skomplikowana lub łatwiejsza do przeprowadzenia niż np. zachęcenie młodzieży w Twoim powiecie, by w trakcie kampanii sprawozdawczo-wyborczej zastanowiła się głębiej nad tym, co uczynić, by życie nasze było lepsze, weselsze, przyjemniejsze.

A przecież dokonaliśmy tego, że Festiwal stał się wspaniałą manifestacją przyjaźni młodych Niemców i młodych Polaków walczących razem o pokój, o dobre współżycie między narodami. Sam brałeś udział w braterskich spotkaniach, sam pisywałeś do notatników młodych Niemców słowa o pokoju i przyjaźni. W swoim notesie z kolei masz podobne zdania, choć w obcym języku.

A Ty mi piszesz, że festyn w Twoim powiecie, z którym Ty i inni członkowie prezydium łączyliście wiele nadziei, nie udał się. Ze — słowem — Festiwal to Festiwal, a powszedni dzień powszednim dniem. Zupnie co innego.

Przypomnij sobie jednak — pozwolisz, że będę się trzymał tego przykładu z Niemcami — jak starannie przygotowywaliśmy naszą młodzież do tego spotkania, by wyjaśnić jej sprawy trudne i przekonać do rzeczy nie zawsze przez nią jasno rozumianych.

Przypomnij sobie, jak przestrzegaliśmy się wzajemnie, by być taktownym i wyrozumia-

łym w rozmowach z młodzieżą, jak staraliśmy się poznać dotychczasowe poglądy na ten temat naszych rozmówców, jak wspólnie z nimi dochodziliśmy do słusznych wniosków.

No i co? Wyszło — jak się u nas mówi? Otóż wyszło — rezultaty sami widzieliśmy.

A jak Wy przygotowywaliście Wasz festyn? Ot, siadło Was paru — pełnych zresztą najlepszą chęcią towarzyszy — pogadało sobie, co młodzież mogłaby od tego festynu chcieć. Co Waszym zdaniem powinno ją na tym festynie zabawić, nad czym zaś — znowu Waszym zdaniem — powinna by ta młodzież dyskutować... i program gotów. Czy zaś chłopcy i dziewczęta zaproszeni przez Was telefonicznie i przy pomocy listów chcą tego festynu, czy nie chcą, czy odpowiadają im wszystkie ułożone przez Was punkty czy nie odpowiadają, nie zapytaliście najbardziej miarodajnych w tej sprawie. Nie zapytaliście po prostu samej młodzieży.

Nie możemy i nie powinniśmy myśleć za młodzież.

Tu dochodzimy do następnego wniosku, który nasuwa się z nieodpartą siłą:

Musimy i powinniśmy myśleć razem z młodzieżą.

Nie możemy i nie powinniśmy decydować za młodzież.

Musimy i powinniśmy czynić ją świadomą swoich poczynań, współodpowiedzialną za te poczynania,

Nie możemy — na koniec — i nie powinniśmy robić niczego dla młodzieży — z dala od niej.

I tu trzeci wniosek przychodzi na myśl. Przypomnij sobie — jeśli Cię ktoś w dniach Festiwalu chciał znaleźć to gdzie Cię szukał? Nie gdzie indziej, a właśnie w gromadzie chłopców i dziewcząt Twojego powiatu, którzy wtedy bawili się i odpoczywali, mówili dowcipy, czy toczyli zażarte dyskusje, kłócili się o pozamieniane kubki, czy przekomarzali się z dziewczętami, ale zawsze czuli Twoją obecność, Twój udział we wszystkich małych i wielkich radościach festiwalowego dnia.

Sam byłeś świadkiem, że nasi aktywiści, przebywając w gromadzie razem ze swoją młodzieżą, po kilku dniach wyzbywali się złych nawyków jakimi uprzednio grzeszyli. Trudno przecież, samemu będąc młodym, być wśród młodych wyniosłym, czy na uczciwe pytanie odpowiadać aroganckim frazesem, lub nadać się w swojej ważności. Aktywista będąc z nimi musiał być jednym z nich, poznawał ich, pomagał im, przekonywał ich, czuł się ich przywódcą.

Czyż nie jest rzeczą oczywistą, że w każdym dniu, powszednim dniu, tam nasze miejsce, tam nasza praca. Z młodzieżą. Dla młodzieży. Dla ojczystego kraju,

Bądź zdrów —

Jurek,



2 doświadczeń WLKZM

O bojowe organizacje komsomolskie w sowchozach*)

A. TICHOMIROW

Sekretarz Kaliningradzkiego Komitetu
Obwodowego WLKZM

WIELKI jest ciężar gatunkowy sowchozów w rolnictwie naszego obwodu. Zajmując około 40% areалу uprawnego dają one ponad połowę globalnej towarowej produkcji rolnej. Dzięki stałej pomocy i poparciu partii i państwa krzepnie i rozwija się z roku na rok ich gospodarka, polepsza się ich wyposażenie techniczne. Coraz szerzej rozwijają się w sowchozach przodujące metody pracy, oparte na osiągnięciach współczesnej agronomii i zootechniki. Pozwoliło to, na przykład, w roku ubiegłym podnieść średni udój mleka od jednej krowy prawie o 250 litrów — w porównaniu z rokiem 1953. Roczny przyrost produkcji mleka wyniósł 20%. W szesnastu sowchozach udój od jednej krowy doprowadzony został do 4 tysięcy litrów mleka rocznie. W wielu gospodarstwach wzrosła poważnie ogólna ilość produkcji rolnej. W roku 1954 sowchozy znacznie przekroczyły plan dostaw dla państwa.

Mimo to nie można uważać, że sytuacja w sowchozach naszego obwodu już dobrze się przedstawia. Cały szereg gospodarstw słabo jeszcze wykorzystuje swoje możliwości i przynosi państwu straty. Za niski jest jeszcze u nas urodzaj kultur zbożowych, a koszty ich produkcji są dość wysokie.

Taka sytuacja zobowiązuje komitet obwodowy i komitety rejonowe Komsomołu do pracy nad podniesieniem bojowości i aktywności organizacji komsomolskich w sowchozach, aby mogły one skuteczniej pomagać instancjom partyjnym, państwowym i gospodarczym w podnoszeniu wydajności i rentowności sowchozów.

Przyznać wypada, że do ostatniego czasu mało uwagi poświęciliśmy sowchozowym organizacjom komsomolskim. Dostyć niski jest jeszcze poziom ich pracy. Stąd też nie dziwnego, że i ich wpływ na sprawy gospodarcze bywa często niewielki. Komitety komsomolskie mają

słaby kontakt z organizacjami partyjnymi i kierownictwem gospodarstw, a niektórzy komsomolcy do niedawna często waleśali się beczynnie, bądź pracowali tam, gdzie było łatwiej i wygodniej.

Na przykład, w sowchozie Nr 153, w przeciągu siedmiu miesięcy bieżącego roku o 864 kg spadła średnia udoju mleka od jednej krowy. A jak na to zjawisko zareagowała organizacja komsomolska? Czy uderzyła na alarm? Skądże znowu! Albowiem z 37 członków tej organizacji tylko 19 pracuje bezpośrednio w produkcji sowchozowej, a w brygadach hodowlanych tylko dwóch. Podobna sytuacja ma miejsce w sowchozie Nr 137, gdzie 20 komsomolców nie bierze udziału w produkcji sowchozowej.

Aktywność produkcyjna sowchozowych organizacji komsomolskich jest w prostej linii wyrazem poziomu ich pracy organizacyjnej. Tam, gdzie komitety komsomolskie pracują stale wśród młodzieży, gdzie zapoznają młodzież ze sprawami sowchozu, naradzają się z nią jak pomóc organizacji partyjnej i dyrekcji w wykonaniu tego lub innego zadania — tam przynoszą gospodarce poważne korzyści.

W sowchozie Nr 73 główną gałęzią gospodarstwa jest hodowla. Po uzgodnieniu z dyrekcją komitet Komsomołu skierował do stałej pracy na tym odcinku 26 komsomolców. 14 dziewcząt zostało dojarkami, inni zabrali się za umocnienie bazy paszowej, zaczęli uprawiać kukurydzę i rośliny okopowe. Rezultaty uzyskano pokaźne: wzrósł udój mleka od wszystkich krów, koszty produkcji jednego cetnara mleka zostały obniżone o ponad 11 rubli. W roku ubiegłym sowchoz ten uzyskał 530 tysięcy rubli dochodu. Biorąc pod uwagę zeszłoroczne doświadczenia zasiano tam kukurydzę na obszarze 318 hektarów. To pozwoli prawie całkowicie zaspokoić potrzeby paszowe sowchozowej hodowli.

Ale uprawa kukurydzy na tak dużych obszarach jest rzeczą nową i trudną. Trzeba się do

*) Sowchozy — odpowiedniki naszych PGR.

niej dobrze przygotować. Dlatego komitet komсомolski — po zasięgnięciu rady w egzekutywie partyjnej — wniósł tę sprawę na swoje zebranie. Komsomolcy postanowili własnymi siłami wyhodować bogate plony kukurydzy na 200 hektarach. Nie zważając na niesprzyjające warunki atmosferyczne większą część tej kukurydzy zasiali we właściwym czasie, z przestrzeganiem wszystkich norm agrotechnicznych.

Dobrze pomaga organizacji partyjnej i dykcji organizacja komсомolska w sowchozie „Nie-manski”. Często omawia się tu na ogólnych zebraniach komсомolskich udział młodych robotników w pracach gospodarstwa i w socjalistycznym współzawodnictwie.

To podnosi odpowiedzialność młodzieży za sytuację w sowchozie i rozbudza jej inicjatywę. Komitet Komsomolu walczy o to, aby wszyscy komsomolcy pracowali na najbardziej decydujących odcinkach produkcji.

Koszty produkcji hodowlanej zależą w dużej mierze od zabezpieczenia bydła w paszę. Jeśli sowchoz nie zabezpieczy się w paszę i duże ilości paszy zakupuje, to jasne, że koszty produkcji hodowlanej wzrastają. Pamiętają o tym komsomolcy sowchozu i dlatego wszystkie wysiłki Komitetu i całej organizacji komсомolskiej w roku ubiegłym zmierzały ku temu, aby przygotować dla bydła jak najwięcej paszy. Komitet zorganizował współzawodnictwo młodzieży. Upór i solidna praca komsomolców pomogły sowchozowi wykonać z nadwyżką plan przygotowań paszowych i zapewnić bydłu dobre zimowanie. W roku bieżącym przeszło 30 komsomolców pracuje w ogniwach uprawy kukurydzy. Powierzono im ponad 60% wszystkich jej zasiewów. Pozostali komsomolcy pracują jako mechanizatorzy i robotnicy w brygadach i ogniwach ogrodniczo-doświadczalnych.*

Takich dobrych przykładów mamy jednak za mało. Dostę często komitety komсомolskie stały na uboczu od spraw gospodarczych, albo swoje zainteresowanie nimi ograniczały do rejestrowania faktów naruszenia dyscypliny pracy i z tego do niej stosunku ze strony poszczególnych komsomolców — nie czyniąc poważnych prób uniknięcia tych zjawisk. Jednocześnie trudno było liczyć na aktywność młodzieży, bo skąd się ona miała brać, jeśli z chłopcami i dziewczętami nie prowadzono systematycznej pracy polityczno-wychowawczej, jeśli zebrania przebiegały ospale i organizowano je od przypadku do przypadku? Również słabo troszczyły się

komitety nasze o kulturalny odpoczynek młodzieży i jej warunki bytowe.

Sporo winy za ten niski poziom pracy wielu sowchozowych organizacji komсомolskich ponoszą komitety rejonowe i komitet obwodowy Komsomolu. Do czasu reorganizacji aparatu wiejskich komitetów rejonowych WLKZM nikt personalnie nie odpowiadał za pracę organizacji sowchozowych. Doprowadzało to do takiej sytuacji, że komitety rejonowe utracaly możność stałego, codziennego kierowania i wpływania na sprawy komсомolskie w sowchozach, nie zapoznawały się z istniejącą tam sytuacją i nie znały powszednich żądań i potrzeb młodzieży. Dochodziło do tego, że komitet rejonowy nie wiedział czy w danym sowchozie jest młodzież niezorganizowana, czy jej nie ma w ogóle. Wiele braków i niedociągnięć miało miejsce również w naszej pracy z aktywem komсомolskim. Zamiast uczyć aktywistów form i metod pracy z młodzieżą, pomagać im bezpośrednio na miejscu ich pracy — komitety rejonowe ograniczały się do dawania ogólnych wskazań i dyrektyw. Zrozumiałe, że przy takim stosunku do aktywu niewielka mogła być zdolność bojowa organizacji i grup komсомolskich.

Jeszcze do dziś tu i ówdzie pokutują stare nawyki. W rejonie czernichowskim jest pięć sowchozowych organizacji komсомolskich, nad którymi opiekę powierzono tow. Jagodnikowej, drugiemu sekretarzowi komitetu rejonowego. Ale ani ona, ani inni towarzysze z komitetu rejonowego nie zorientowali się, jak należy, w pracy tych organizacji. Mówi o tym chociażby taki fakt:

Uważano do niedawna, że organizacja komсомolska w sowchozie Nr 8 jest jedną z lepszych w rejonie; że i w sprawach gospodarczych uczestniczy, i organizacyjnie mocna. A po wnikliwszym zapoznaniu się z jej działalnością okazało się coś wręcz przeciwnego. W tak ważnej dziedzinie, jak uprawa kukurydzy, udział tej organizacji jest bardzo niewielki: na 500 ha upraw tej kultury na ogniwa komсомolskie przypada zaledwie 30 ha. Komitet Komsomolu pracuje słabo, nie kieruje pracą organizacji w fermach. Rzadko przeprowadza się zebrania komсомolskie. W tym roku do Komsomolu nie przyjęto ani jednego chłopca, ani jednej dziewczyny. Klub sowchozowy jest prawie zawsze zamknięty, nie ma zorganizowanych zespołów artystycznych. A przecież w tym sowchozie jest 70 komsomolców — oczywiście, według danych

statystycznych komitetu rejonowego. Faktycznie jest ich 46.

Odrywanie się komitetów rejonowych i obwodowego WLKZM od życia wielu sowchozowych organizacji komsomolskich doprowadziło do tego, że słabo znaliśmy specyfikę ich pracy, że nie analizowaliśmy przyczyn niedociągnięć i nie upowszechnialiśmy dobrych doświadczeń. Obecnie wyteżać musimy wszystkie siły, aby zlikwidować w możliwie najkrótszym czasie poważne braki w pracy sowchozowych organizacji komsomolskich. Jest to tym niezbędniejsze, że partia i rząd postawiły przed sowchozami olbrzymie zadania w dalszym podnoszeniu produkcji rolnej i Komsomolowi, jako pomocnikowi partii w wykonaniu tych zadań, przypada wielka rola. Jedynie przez szybkie podniesienie poziomu pracy organizacyjnej i polityczno-wychowawczej w organizacjach komsomolskich można podnieść ich aktywność w rozwiązywaniu zadań gospodarczych i mobilizować siły komsomolców i młodzieży do pomyślniej walki o dalszy szybki rozwój produkcji sowchozowej.

Zrobiliśmy już coś niecoś w tym kierunku. Zlikwidowaliśmy brak osobistej odpowiedzialności za sytuację w sowchozowych organizacjach komsomolskich. Z reguły w większości komitetów rejonowych WLKZM za pracę organizacji sowchozowych odpowiadają bezpośrednio drudzy sekretarze, a w niektórych instruktorzy odpowiedzialni za okręgi MTS*). Pracę Komsomolu w sowchozach zaczęto częściej oceniać na posiedzeniach egzekutyw komitetów rejonowych WLKZM. Poprawia się praca z aktywem, z sekretarzami i członkami komitetów oraz z organizatorami grup komsomolskich. W kwietniu komitet obwodowy WLKZM zorganizował pięciodniowe seminarium dla sekretarzy komitetów WLKZM. Wygłoszone zostały na nim referaty i odczyty o uchwałach styczniowego Plenum KC KPZR, o agrotechnice uprawy kukurydzy, sytuacji międzynarodowej itd. Uczestnicy seminarium podzielili się uwagami na temat udziału komsomolców i młodzieży we współzawodnictwie, wymienili doświadczenia z zakresu pracy polityczno-wychowawczej, kulturalno-masowej i metod kierowania organizacjami w fermach i oddziałach. Większość odczytów i referatów wygłosili pracownicy partyjni i komsomolscy oraz kierownicy zarządów sowchozów. W najbliższym czasie komitety rejonowe zorganizują okręgowe narady członków komitetów i egze-

kutyw komsomolskich sowchozów, brygad i ferm. Komitet obwodowy upowszechni w tym czasie doświadczenia pracy jednej organizacji sowchozowej.

Polepszenie pracy z aktywem wyraźnie wpływa na działalność organizacji komsomolskich. W wielu kolchozach życie ich stało się treściwsze: częściej wygłasza się pogadanki dla młodzieży, ożywiła się praca klubów i świetlic, powstają przy nich amatorskie zespoły artystyczne, organizuje się ciekawe wieczornice młodzieżowe. Wzrósł wpływ Komsomolu wśród młodzieży niezorganizowanej. W ciągu kilku ostatnich miesięcy organizacje komsomolskie w sowchozach przyjeły w swoje szeregi ponad czterysta chłopców i dziewcząt.

W sowchozie Nr 3 dość długo nie rosła organizacja WLKZM. Ale wystarczyło, by Primorski komitet rejonowy WLKZM pomógł sowchozowej organizacji w przygotowaniu i przeprowadzeniu niektórych imprez interesujących młodzież, a sytuacja gruntownie się zmieniła. Przez pięć miesięcy br. do Komsomolu wstąpiło tam 23 młodych robotników. Wokół komitetu WLKZM skupiła się liczna grupa aktywistów, którzy są duszą każdego poczynania komitetu.

Wielu dobrych organizatorów i wychowawców młodzieży wyrosło spośród sekretarzy sowchozowych organizacji komsomolskich. Niektórych komsomolcy obdarzyli dużym zaufaniem wybierając na sekretarzy komitetów rejonowych WLKZM.

Rozwój pracy masowej z młodzieżą i organizacyjne umocnienie organizacji komsomolskich podniosło ich aktywność polityczną i produkcyjną. Komitety WLKZM zaczęły lepiej wnikać w sprawy gospodarcze, mocniej wiązać swą działalność z zadaniami produkcyjnymi sowchozów. Obecnie ponad 80% komsomolców pracuje bezpośrednio w hodowli i brygadach traktorowo-polowych. Niemało komsomolców jest głównymi agronomami, głównymi zootechnikami, kierownikami ferm i brygad.

Często komsomolcy przejawiają wiele cennej inicjatywy, występują z rzeczowymi wnioskami zmierzającymi do umocnienia gospodarczego sowchozów. I tak, ogniwa młodzieżowe Marii Pichowej i Anny Pietrowej, które uzyskały w roku ubiegłym wysokie plony buraka pastewnego na dużych obszarach, zobowiązały się uzyskać po 80 — 90 cetnarów kolb kukurydzy o dojrzałości mleczno-woskowej i po 600 — 700 cetnarów masy zielonej z każdego hektara. Ich inicjatywa znalazła szeroki rozgłos wśród

*) Stacje maszynowo-traktorowe, odpowiednikami ich są nasze POM-y.

młodzieży. W sowchozach obwodu pracuje obecnie około 200 komsomolsko-młodzieżowych ogniw uprawy kukurydzy i 50 ogniw uprawy roślin okopowych. Ogniwa młodzieżowe oraz podstawowe i rejonowe organizacje komsomolskie biorą aktywny udział we współzawodnictwie o uzyskanie wysokich plonów kukurydzy.

Wielu komsomolców zostało skierowanych do stałej pracy w hodowli. W niektórych sowchozach brygady hodowlane składają się prawie wyłącznie z komsomolców i młodzieży. Brygady te bardzo często inicjują socjalistyczne współzawodnictwo i uzyskują w nim wspaniałe rezultaty, jak np. komsomolska brygada młodzieżowa kierowana przez Anię Wołczenkową, członkinię komitetu obwodowego WLKZM. Średni udój mleka od krów powierzonych opiece tej brygady wyniósł w roku ubiegłym ponad 4.600 kg. Dziś ta przodująca brygada walczy o uzyskanie od każdej krowy 5 tysięcy kilogramów mleka rocznie.

Komitet obwodowy WLKZM popiera każdą cenną inicjatywę produkcyjną komsomolców i młodych robotników, pomaga komitetom rejonowym i sowchozowym w mobilizowaniu młodzieży do pomyślnej walki o wykonanie zadań gospodarczych. A jednym z takich poważnych zadań naszych hodowców jest walka o dalszy wzrost udojów mleka. I tu wiele może zrobić młodzież. Biorąc to pod uwagę, komitet obwodowy WLKZM zorganizował, wspólnie z zarządami sowchozów, obwodowe współzawodnictwo młodych dojarek. Co kwartał podsumowuje się wyniki współzawodnictwa i ogłasza w obwodowej gazecie młodzieżowej — „Kalininградzki komsomolec“. Nazwiska zwycięzców współzawodnictwa wpisuje się do obwodowej komsomolskiej księgi honorowej i nagradza ich czerwonymi proporcami przechodnimi komitetu obwodowego WLKZM i zarządów sowchozów. Ale komitet obwodowy nie ogranicza swej pracy do podsumowania wyników. Dążymy do tego, aby doświadczenia najlepszych młodych dojarek uczynić własnością wszystkich. Temu była poświęcona obwodowa narada młodych hodowców. W najbliższym czasie w jednym z przodujących w obwodzie gospodarstw hodowlanych odbędzie się narada młodych dojarek.

Udój mleka, jak wiadomo, zależy przede wszystkim od paszy. Sowchozy naszego obwodu mają wszystkie możliwości zabezpieczenia bydła w dostateczną ilość dobrej i treściwej paszy. Jednakowoż w roku ubiegłym większość sowchozów nie wykonała planu przygotowań paszo-

wych. A tu i ówdzie sowchozy najnieśluszniej w świecie twierdziły, że jeśli nie wystarczy paszy własnej, to państwo im pomoże. W roku bieżącym troska o stworzenie stałej bazy paszowej stała się żywotną sprawą nie tylko hodowców, ale również robotników polowych i mechanizatorów.

Podstawową rezerwą uzupełnienia zasobów paszowych są wysokie plony kukurydzy i roślin okopowych. Dlatego przed rozpoczęciem wiosennych prac w polu komitet obwodowy WLKZM zwołał dwudniową naradę kierowników ogniw młodzieżowych, w której wzięło udział 170 osób. Pierwszego dnia uczestnicy narady podzielnili się wynikami upowszechnionego wcześniej doświadczenia uprawy kukurydzy i roślin okopowych — pierwszorzędnej paszy dla bydła. Następnego dnia zwiedzili państwową stację selekcyjną, gdzie wysłuchali pogadanki o uprawie kukurydzy i roślin okopowych, zapoznali się z pracą sadzarki kukurydzy „SKG-6“ i z kwadratowym sposobem sadzenia.

Z pomocą dla ogniw młodzieżowych przysła również nasza gazeta, która wydała dwa specjalne dodatki poświęcone należytemu przygotowaniu kukurydzy do siewu i jej pielęgnacji. Gazeta regularnie informuje o przebiegu współzawodnictwa młodzieżowego, publikuje w rubryce „Rady agronoma“ konsultacje specjalistów. Młodym hodowcom kukurydzy pomagamy także przez wydawanie plakatów i ulotek.

Oczywiście, to co robimy nie wyczerpuje wszystkich wymogów stawianych obecnie przed organizacjami komsomolskimi w sowchozach. Nie można poważnie mówić o podniesieniu gospodarki sowchozowej dopóty, dopóki nie zostanie w niej odpowiednio podniesiona organizacja pracy, dopóki nie zostaną odpowiednio podniesione warunki bytowo-mieszkaniowe i kulturalne robotników, dopóki nie zostanie zlikwidowana płynność kadr roboczych.

Organizacje komsomolskie nie mogą przeoczyć obojętnie obok tych spraw. Mogą one wiele uczynić dla pełniejszego i lepszego wykorzystania bogatej techniki, jaką dysponują nasze sowchozy. A szczególne pole do popisu mają komitety komsomolskie w dziedzinie pomocy dydaktycznej sowchozów w przygotowywaniu kwalifikowanej siły roboczej, w organizowaniu agrotechnicznego i ogólnego szkolenia młodzieży.

Ważne jest, by komsomolcy byli rozstawieni na najważniejszych, decydujących odcinkach produkcji sowchozowej. To stworzy komitetom

komsomolskim możność natychmiastowego dostrzegania wszystkich faktów naruszania dyscypliny pracy, złego wykorzystania maszyn i mechanizmów, rozrzutnego stosunku do mienia społecznego itd. — i właściwego reagowania na nie. Walczyć należy o to, żeby wszyscy komсомolcy brali udział we współzawodnictwie socjalistycznym, żeby stali się aktywnymi bojownikami wszystkiego, co nowe i przodujące, żeby zwalczali skostnienie i rutynę, niegospodarność i niewłaściwy stosunek do społecznego dobra.

Jedynie przy takim podejściu do spraw ze strony organizacji komсомolskich potrafią one wykorzystać i wcielać w życie swoje uprawnienie stawiania przed instancjami partyjnymi problemów związanych z polepszeniem działalności gospodarczej przedsiębiorstw, które przyznane im zostało przez Statut KPZR. Tu znajdują się również drogi do wciągnięcia każdego komсомolca i każdego młodego robotnika do aktywnej walki o honor swego ognia, swej brygady, fermy, swego sowchozu, do wciągnięcia ich w nurt aktywnej pracy politycznej. W umiejętnymłączeniu pracy polityczno-wychowawczej wśród młodzieży z jej aktywnym udziałem w działalności gospodarczej — tkwi rękojmia organizacyjnego umocnienia sowchozowych organizacji

komsomolskich i podniesienia ich inicjatywy, aktywności i samodzielności.

*

W rolnictwie naszego kraju, wkraczającym w okres nowego potężnego rozwoju, sowchozom przypada wielka rola. Dysponując przodującą techniką i opierając swoją gospodarkę na osiągnięciach radzieckiej agronomii i zootechniki — posiadają one wszystkie możliwości dla znacznego zwiększenia produkcji rolnej w najbliższym czasie.

Obowiązek komitetów komсомolskich polega na tym, aby umacniały sowchozowe organizacje komсомolskie, podnosiły ich rolę w rozwiązywaniu zadań gospodarczych, mobilizowały młodzież do aktywnej walki o pomyślne wykonanie zadań stojących przed sowchozami. I to będzie nasza konkretna pomoc organizacjom partyjnym i organom gospodarczym w ich walce o przekształcenie sowchozów w świetnie prosperujące, wysokowydajne i rentowne gospodarstwa socjalistyczne.

Kaliningrad

(Przekład z czasopisma „Молодой Коммунист“

Nr 7/1955)

Tłum. J. Majecki

W kręgu problematyki „Maturzystów“

MARIAN KUSA — JERZY SOKOŁOWSKI

Przypomnijmy na początek znane fakty. Nowa sztuka Zdzisława Skowrońskiego — „Maturzyści“ zyskała sobie w bardzo krótkim czasie olbrzymią, jak na utwór współczesny, popularność. Grana jest już we wszystkich większych miastach Polski i wszędzie przyjmowana jest przez widownię bardzo gorąco, czego dowodem są żywe dyskusje podczas antraktów i po przedstawieniach. Recenzje, które się ukazały w naszej prasie z poszczególnych przedstawień „Maturzystów“, są więcej niż przychylne. Wreszcie w publicznych dyskusjach nad sztuką padło bardzo wiele pochwał i słów uznania dla autora.

Warto zastanowić się, jakie wartości utworu zadecydowały o jego niebywałym powodzeniu, w czym tkwi to nowe, które potrafiło porwać publiczność zrażoną do sztuk współczesnych.

Akcja „Maturzystów“ rozgrywa się w jednej ze szkół w okresie egzaminów maturalnych. Bohaterami sztuki są uczniowie klasy maturalnej, nauczyciele oraz rodzice jednego z uczniów. Środowisko bardzo wdzięczne dla pisarza. Przeżywa się ono w wielu utworach literackich różnych krajów. Stanowi samo w sobie przynętę dla widza: wnosi na scenę dużo młodości, życia, a starszym widzom nasuwa zawsze pełne uroku wspomnienia z lat szkolnych. Autor „Maturzystów“ zdawał sobie sprawę z tego dodatkowego atutu. W sztuce jest dużo optymizmu, wiary w życie, w siły młodości. Atmosfera utworu pociąga, prowokuje do wspomnień i porównań z własnymi doświadczeniami.

Jest to na pewno zaleta sztuki. Ale decyzja wyboru określonej tematyki nigdy nie warunkuje istotnych wartości utworu tak artystycznych jak ideowo-wychowawczych. Zaslugą autora i jego sztuki jest takie ukształtowanie tematyki, że trafia ona w najistotniejsze problemy dzisiejszego dnia, że wprowadza widza w zagadnienia najżywiej obecnie dyskutowane. Od kilku lat problemy wychowania młodzieży, kształtowanie w niej zasad moralności socjalistycznej oraz walka z obłądą i zaklamaniem drobnomieszczańskim stają się przedmiotem troski nie tylko pedagogów, organizacji zetempowskiej, rodziców, opiekunów, prasy czy

radia — ale całej opinii publicznej zatrzwożonej dużymi zaległościami w pracy nad młodzieżą. Te aktualne i tak bardzo żywo interesujące widza sprawy — jak dotychczas nie znajdują ciągle należnego sobie wyrazu artystycznego w naszej powojennej dramaturgii. Dobrze się więc stało, że Skowroński podjął tę próbę, że wywiązał się z niej zwycięsko i jednocześnie wskazał kierunek innym naszym dramaturgom do natarcia na problemy i tematykę, której ciągle jeszcze za mało w naszym teatrze, filmie i literaturze.

Na jednej z dyskusji o „Maturzystach“, odbywającej się wśród aktywu zetempowskiego, ktoś z zabierających głos zakończył swoją wypowiedź mówiąc: „więcej takich sztuk!“ Nie



Scena z aktu pierwszego sztuki Zdzisława Skowrońskiego „Maturzyści“ granej w Państwowym Teatrze „Ateneum“ w Warszawie. Występują od lewej: w roli prof. Orlińskiego — W. Staszewski, w roli Kazka — M. Rutka, w roli prof. Bujaka — M. Trojan.

Foto L. Myszkowski



Scena z aktu drugiego sztuki Zdzisława Skowrońskiego „Maturzyści“ granej w Państwowym Teatrze „Ateneum“ w Warszawie. Kazek (M. Rulka) z rodzicami. W roli Wójcikowej — H. Drohocka, w roli Wójcika — R. Kierczyński.

Foto L. Myszkowski

trzeba tego oczywiście rozumieć w sposób uproszczony. Następne problemowe sztuki o młodzieży nie muszą przecież poruszać tych samych zagadnień tematycznych i środowiskowych co „Maturzyści“. Żądanie wielu innych takich sztuk świadczy o bardzo dużym — nazwijmy to schematycznie — zapotrzebowaniu społeczeństwa na sceniczny kształt tych wszystkich trudnych problemów moralności młodzieży, z których część ukazał trafnie, ciekawie i z młodzieńczą pasją autor „Maturzystów“.

Problematyka młodzieżowa została ujęta przez autora bardzo szeroko, w różnych najważniejszych aspektach. Bardzo wyraźnie widać w „Maturzystach“ dwa nurty wzajemnie się uzupełniające. Jeden — to konflikty samej młodzieży ukazane bardzo wyraziście w postaciach dwóch głównych jej przedstawicieli: Kazka Wójcika i Leszka Biernackiego. Drugi nurt obejmuje wszystkich tych, którzy są bezpośrednio za wychowanie młodzieży odpowiedzialni — nauczycieli i rodziców.

Takie ujęcie tematu pozwoliło autorowi na bardzo dokładne ukazanie, w jaki sposób kształtuje się charakter, moralność, światopogląd młodego człowieka. Obserwując perypetie głównego bohatera sztuki — Kazka Wójcika, widzimy jednocześnie, ile złych i dobrych wpływów szkoły i domu krzyżuje się w tym młodym chłopcu. Zdajemy sobie sprawę, że jeden nieostrożny, nieprzemysłany krok ze strony wychowawców może spacyfikować na całe życie tę młodą i wrażliwą naturę. Sztuka piętnuje płytki

i powierzchowny stosunek do młodzieży ze strony starszego społeczeństwa, każe bardzo głęboko wnikać w konflikty młodego człowieka i pomagać mu w ich rozwiązaniu.

Kazek Wójcik to bodajże pierwszy w naszej dramaturgii współczesnej nieschematyczny bohater pozytywny. W jego osobie udało się Skowrońskiemu uchwycić jeden z najistotniejszych problemów naszego życia, a mianowicie sprawę wyboru postawy moralnej i poglądu na świat.

Wiadomo powszechnie, że prawdziwie dramatyczna sytuacja powstaje wtedy, gdy bohater staje przed koniecznością wyboru, gdy zmuszony jest podjąć decyzję. Od wagi i charakteru tej decyzji uzależniona jest oczywiście siła i sugestywność jego wewnętrznych zmagañ. Bohaterowie wielkich dramatów klasycznych wybierali zawsze w sprawach moralnych, czy politycznych — zasadniczych, kluczowych dla swojej epoki. Weźmy chociażby szekspirowskiego Hamleta, czy corneille'owskiego Cyda.

Inaczej w naszej dramaturgii współczesnej. Ciągłe jeszcze nie narodził się bohater na miarę naszych czasów. Na tym ubogim tle bardzo korzystnie wypadła postać głównego bohatera „Maturzystów“.

Kazek Wójcik zapisał się na rok przed maturą do ZMP. Zapisał się nie z przekonania, nie z wewnętrznej potrzeby — lecz z wyrachowania. Namówił go do tego jego ojciec, postać typowego drobnomieszczanina, moralnie i ideowo zupełnie bezwartościowa. W ciągu roku

Kazek wiele zrozumiał, wiele przemyślał. Pomógł mu w tym między innymi jego przyjaciel Leszek Biernacki.

Tuż przed maturą Kazek znalazł się w sytuacji, która zmusiła go do wyraźnego wyboru pomiędzy dwiema moralnościami, dwoma światopoglądami. Jedną z nich wpał mu jego ojciec — z drugą zetknął się w szkole, w ZMP. W intrydze, jaką stary Wójcik knuje przeciwko Leszkowi Biernackiemu z zemsty za artykuł, w którym Leszek słusznie krytykuje jego syna. Kazek w pierwszym momencie staje po stronie ojca, potwierdzając jego fałszywe zeznanie. Moment ten jest początkiem wewnętrznej konfliktu Kazka. Konfliktu, który można nazwać prawdziwym egzaminem dojrzałości, na pewno ważniejszym od tego szkolnego egzaminu.

Bohater „Maturzystów” wybiera szczerość i uczciwość w postępowaniu, odrzucając zakłamaną podwójną moralność ojca — tę na wynos i tę dla siebie; wybiera bezkompromisowość w życiu, a nie lisią taktikę ojca, który „zrobił się” działaczem społecznym tylko dlatego, aby zerując na zaufaniu społeczeństwa móc sobie i rodzinie wygodnie urządzić życie.

Proces dojrzewania Kazka został ukazany bardzo przekonująco. Widza wzruszała jego rozterka, wahanie się, którą z dwóch dróg pojąć przez życie. Sama ranga konfliktu bohatera — decyzja w sprawie dla młodego człowieka najważniejszej — stanowi już o bardzo dużej wartości utworu.

Postać Kazka to piękna, ale jednocześnie trudna do zagrania rola. O Kazku mówi się w sztuce, że jest dyktatorem. Potrzebne to było autorowi do zawiązania akcji. Ale w ani jednej scenie tego dyktatorstwa, komenderowania nie widać (Prawdziwym dyktatorem jest natomiast prof. Paluszkiewicz — lecz o nim później). Wznieśliśmy dwóch odtwórców postaci Kazka: Mariana Rulkę w warszawskim Teatrze Ateneum i Stanisława Brudnego na młodzieżowej scenie Teatru Wyspiańskiego w Stalinogrodzie. Obydwaj słusznie zrezygnowali z uzasadniania w swej Rze „dyktatorskiej opinii” o Kazku. Byłoby to sztuczne. Obydwaj bardzo dobrze rozegrali akt drugi, w którym w ostrej dyskusji następuje światopoglądowe starcie ojca z synem.

Skoro mowa o grze aktorskiej warto przy okazji dodać kilka słów o sposobie odtwarzania postaci starego Wójcika. Tekst daje możliwości farsowego zagrania tej roli, z czego zbyt pochopnie korzystają aktorzy. W rezultacie mamy na scenie do czynienia z głupawym, choć sprytnym,

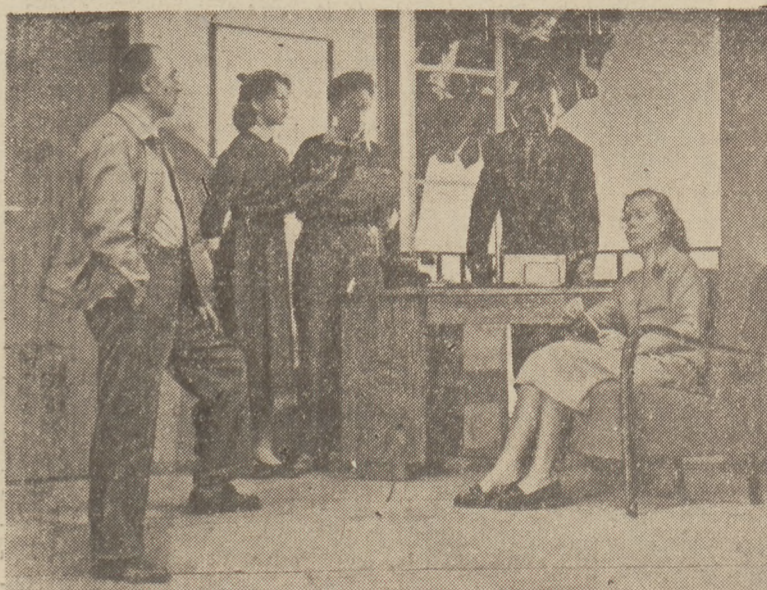
zabawnym starszym panem. Nie traktujemy go serio. A przecież jest on nie tyle zabawny co niebezpieczny, właśnie dla młodzieży. Na scenie osłabiona zostaje wymowa głównego konfliktu sztuki; zachwiana zostaje równowaga sił w starciu ojca z synem.

Z młodych bohaterów sztuki zasługuje jeszcze na uwagę Leszek Biernacki. W przeciwieństwie do Kazka jest on bardziej dojrzały, posiada skryzalizowany światopogląd. Potrafi on konsekwentnie i z uporem bronić swych przekonań, swego zdania. Dla bardzo płytkiego w rozumowaniu prof. Paluszkiewicza jest on wrogiem, ponieważ krytykuje organizację zetempowską. Postać Leszka jest statyczna, psychologicznie i dramatycznie mniej ciekawa od postaci Kazka Wójcika. Posłużyła ona autorowi do ilustracji problemu tzw. młodzieży trudnej. Chodzi o to, że dla niektórych pedagogów typu Paluszkiewicza młodzież myśląca, nie dająca sobą komenderować, sama decydująca o swoim losie — jest młodzieżą, którą niesposób wychować.



Scena z aktu trzeciego sztuki Zdzisława Słowackiego „Maturzystów” granej w Państwowym Teatrze „Ateneum” w Warszawie. Na zdjęciu od lewej: Kazek Wójcik (M. Rulka), prof. Domańska (M. Dubrawska) i Biernacki (J. Felczyński).

Foto L. Myszkowski



Scena z aktu trzeciego sztuki Zdzisława Skowrońskiego „Maturzyści” granej w Państwowym Teatrze „Ateneum” w Warszawie. Wychodzą od lewej: prof. Hurjak (M. Trojan), Bobrzycka (A. Sarnawska), Jurkiewicz (R. Pikulski) prof. Paluszkiewicz (J. Kostek) i prof. Domańska (M. Duhrawska).

Foto L. Myszkowski

wał. Pogląd ten zostaje w sztuce całkowicie skompromitowany przez prof. Orlińskiego. Nie ma młodzieży beznadziejnie trudnej — są tylko źli wychowawcy, którzy nie umieją zrozumieć jej konfliktów, nie umieją pozyskać jej zaufania. Będziemy mieli taką młodzież, jaką sobie potrafimy wychować — tak brzmią słowa sędziwego prof. Orlińskiego.

W „Maturzystach” o problemach i sprawach młodzieżowych pragną decydować również sami młodzi. Jest to na pewno słuszne, że kolektyw klasy maturalnej z Kazkiem i Leszkiem na czele próbuje sam rozwikłać swoje bolączki i trudności. Usiłowania te nie mogą jednak przynieść owocnych, pozytywnych rezultatów bez pomocnej rady i przykładu starszych, a więc pedagogów, wychowawców, rodziców. Młodzież wana mieć zawsze poza teoretycznymi wskazaniami i ustalonym, a wpajany często werbalnie, schematycznie i na zimno wzorem postępowania — żywe przykłady zastosowania w praktyce tych wszystkich norm nowej moralności. Musi mieć wzory do naśladowania i stałą, opiekuńczą pomoc doświadczonych wychowawców. Jeśli tego nie znajduje, jeśli starsze pokolenie, wśród którego przebywa, nie realizuje w swojej życiowej praktyce i w swoim postępowaniu tych wszystkich postulatów, które wysuwa pod adresem młodzieży i których tę młodzież uczy — wówczas o prawdziwym wychowaniu nie może być mowy. Gorzej bo „wychowanie” takie spacza moralność młodzieży,

ucząc ją zakłamania, obłudy, dwulicowości — tych najgroźniejszych cech, które niszczą charakter i zabijają prawdziwą młodość. I choć to wydać się może paradoksem, na pewno „młodym”, razem z Leszkiem i Kazkiem, jest również sędziwy prof. Orliński tak, jak „starzy” są ojciec Kazka i maturzysta Jurek Zawada. Jak więc widzimy, dyspozycje psychiczne i oblicze moralne prawdziwej młodości nie są zależne od ilości przeżytych lat, co na pewno jest cennym i pięknie ukazany przez Skowrońskiego problemem. Dużo jednak istotniejsze jest to, że autor umiał w trafny i nieuproszczony, a więc przekonujący i chwytający widza za serce sposób ukazać rolę wpływu, jaki wywierają na młodzież starsi wiekiem i doświadczeniem opiekunowie, pedagodzy i wychowawcy.

Prawdziwym dyktatorem, nieufnym i źle pojmującym zadania i obowiązki opiekuna młodych zetempowców jest prof. Paluszkiewicz. Dobrze się stało, że autor nakreślił taką sylwetkę, która, niestety, często jeszcze straszy w organizacji i stwarza sytuacje i stosunki podobne do tych, które zwalczał w swoim szczerym, zetempowskim artykule Leszek Biernacki. Prof. Paluszkiewicz pracę ideowo-wychowawczą zastąpił komenderowaniem. Takiej formy wychowawczej młodzież nie przyjmuje, a skutki są prawie zawsze takie same, jakie widzimy w sztuce. Następuje rozkład kolektywu, wza-

Jemne zawiści i atmosfera zakłamania i dwulicowości.

Młodzież potrzebuje i domaga się takich wychowawców i pedagogów, jakim jest prof. Orliński. Najpiękniejsza to chyba i najdłużej pozostająca w pamięci widza postać w „Maturzystach”. W przedstawieniu warszawskim sukces autora pomnożyła kreacja Władysława Staszewskiego, który z dużym ciepłem, liryzmem i wewnętrzną prawdą odtworzył postać prof. Orlińskiego. Orliński w interpretacji Staszewskiego to cierpliwy, konsekwentny, doświadczony pedagog-wychowawca, który rozumie i zna młodzież. Wydaje nam się, że miarą postawy ideowej

i politycznej prof. Orlińskiego — tego pedagoga „starej daty” — jest właśnie realizowanie w praktyce wychowawczej i w swoim osobistym postępowaniu moralności socjalistycznej. I aczkolwiek Skowroński nie ukazał w pełni wszystkich motywów, które doprowadziły Kazka do sceny w finale sztuki, niemniej mamy prawo uważać, że ten „przełom” nastąpił, pod wpływem wychowawczym i osobistym prof. Orlińskiego, wskutek zrozumienia, że organizacja zetempowska realizować ma słuszne i ważne cele. Takich właśnie pedagogów-wychowawców i takich opiekunów organizacji potrzebuje młodzież,

O głębsze zainteresowanie młodzieży rolnictwem

(Dokończenie ze str. 36)

uległ poprawie. Będzie miał „coś do powiedzenia” a starsi z rozumą wysłuchają jego zdania.

Wielką rolę w wychowywaniu młodzieży do spółdzielni spełnić może również praca świetlicowa, chociażby dzięki stosowanej w niej formom udziału dziewcząt i chłopców w różnego rodzaju zespołach świetlicowych i kółkach, w których uczestnicy uczą się sami decydować o wielu sprawach, razem pokonują trudności, wspólnym wysiłkiem osiągają pewne sukcesy. Rzecz w tym, aby tymi wszystkimi formami zespołowej działalności młodzieży umiejętnie kierować, nie narzucając im niczego odgórnie, unikając komenderowania i rządzenia młodzieżą. Czuwać natomiast winniśmy nad wychowawczą pracą w tych zespołach.

Przez włączenie młodzieży do różnego rodzaju zespołów mocniej powiążemy ją z rol-

nictwem. Jednocześnie wychowywać się ona będzie w kolektywie, uczyć wspólnego gospodarowania, wspólnego pokonywania trudności. Łatwiej przekona się o wartości pracy zespołowej. Przyczyni się to niewątpliwie również od większego zainteresowania jej spółdzielczością produkcyjną.

Oczywiście błędem byłoby sądzić, że te przeróżne formy zespołowej pracy jakoś samoczynnie spowodują, że młodzież chłopska zaktywizuje się w walce o spółdzielczość. Udział młodzieży chłopskiej w różnego rodzaju zespołach ułatwi nam przekonywanie i wychowywanie jej do spółdzielni, ale nie zastąpi naszej pracy w tym kierunku. Dlatego ani na chwilę nie powinniśmy zaniechać szerokiej, połączonej z całokształtem naszej działalności i z życiem młodzieży na wsi propagandy spółdzielczości, wzbogacając ją stale nowymi osiągnięciami istniejących spółdzielni.

WŚRÓD NOWYCH KSIĄŻEK

MARIA DĄBROWSKA „Gwiazda zaranna“*)

„Pielgrzymka do Warszawy“, „Nocne spotkanie“, „Pani Zosia“, „Jesionka“. Seria przypomnień z czasu, kiedy „życie zmagало się ze śmiercią, trwającą jeszcze w pamięci tych, co nie zapominają“ (s. 73). Proza najdalej, jak można wstrzemięźliwa, wyrażająca myśl zawsze drogą najprostszą, najdostępniejszą.

Zdarzenia pokazane są przypaddingowe, w owym czasie poniewierki i nadziei oglądane na codzień. Sytuacje najwzajemniejsze w okresie, kiedy z Warszawy do Łodzi jechało się trzy dni. Przelotnie widziane twarze, które się spotkało raz w życiu. Wspomnienia autobiograficzne, referowane z maksymalną wiernością, z dokładnością fotograficznego obiektywu, chwymane w całej ich jednorazowej, niepowtarzalnej aurze. Dokumenty, mające nieocenioną wartość, bo utrwalające czas, o którym wciąż za mało napisano. Przypomnienia, referowane przy niemal całkowitym powstrzymaniu się od własnej, od autorskiej, bezpośredniej oceny, wniosku, uogólnienia. Mówić, wyrażać, przypominać, przekonywać ma sam obraz przy z góry przyjętym zało-

żeniu, iż komentarz odautorski będzie zbyteczny. Mistrzostwo sprawiające, że mimo tych trudnych warunków, przyjętych z góry, w tych biograficznych zapiskach istotnie brzmią „historyczne zdarzenia, bohaterskie wysiłki, niezwykle losy, wiekopomne przewroty...“ (s. 61).

„Dziecko“, „Poranek w ogrodzie zoologicznym“. Sens stworzenia tych obrazków zamknięty jest w zdaniu: „Rzeczy te nie należą do wielkiej historycznej inscenizacji pałosu świata. Lecz istnieją i domagają się utrwalenia. Są rozkoszne“ (s. 38). Znowu wspomniała proza, która odkrywa tyle nowych kolorów w tylekroć oglądanych obrazkach. Zdziwiałające, ile nowych spraw można ujrzeć w starym Zoo.

„Trzecia jesień“. Obok „Na wsi wesele“ najpoważniejsza pozycja w zbiorze. Zwraca uwagę zaskoczenie w sposobie rozwiązania akcji. Łohoj-ski, człowiek bez zajęcia, „niepotrzebny“, z jedyną pasją do eksperymentów rolniczych w ogródkach działkowych, zostaje uznany przez władze i nagrodzony za szereg ulepszeń. Dzisiejsza krytykująca literatura zdążyła nas już przyzwyczaić do tego, że wysiłki i sukcesy takich bohaterów jak Łohoj-ski bywają utracane lub niezauważane przez biurokratyzowane elementy naszego aparatu administracyjnego. Zaskoczenie wy-

daje się być przewidziane i świadomie wywołane przez autorkę. Każę ona wszystkim mieszkańcom domu wspólnie z czytelnikiem co krok spodziewać się jakiejś klęski biednego człowieka, nie mającego papierów w porządku i gospodarującego na cudzej działce. Jeśli nawet zasługi Łohoj-skiego miałyby być uznane, to każdy pisarz młodszego pokolenia doprowadziłby do tego po ostrej walce Wandy Osieckiej wspólnie z całym kolektywem mieszkańców domu przeciw bezdusznemu, papierkowemu traktowaniu porządnym i pożytecznym, chociaż nieco dziwnym ludzi. Tymczasem wszystko rozwija się gładko i bez katastrof, a nawet milicjant przybywa w odpowiedniej chwili w funkcji całkowicie pokojowej, bo z propozycją wygłoszenia przez Łohoj-skiego pogadanki o ulepszeniach na działce, podczas gdy czytelnik wraz z mieszkańcami domu spodziewa się aresztowania bohatera. Głęboka i uzasadniona jest w tym opowiadaniu ta wiara w człowieka, w jego dobre chęci, w jego zdolności, w jego przetwarzającą wszystko mądrość. A przy tym — głęboka i uzasadniona jest wiara w pozytywny sens naszych czasów: właśnie naszej epoki Łohoj-scy są potrzebni.

„Na wsi wesele“. Opowiada nie najobszerniejsze, potraktowane szeroko, epicko. Szereg przeplatających się wza-

*) Maria Dąbrowska — „Gwiazda zaranna“. Opowiadania, S. W. „Czytelnik“, 1955 str. 223, cena zł 9.50.

Jemnie wątków, które służą odzwierciedleniu rozmaitych przemian zachodzących we współczesnej wsi. Nie ma już w nim tego ciepła i serdeczności, które charakteryzują „Trzecią jesień”. Pozycja autorki wobec opisywanego przedmiotu równa się pozycji uważnego, czujnego obserwatora, patrzącego nieco z zewnątrz na rzeczy sobie dotąd mało znane. Wyniki obserwacji, ujęte w spłoi ludzkich losów, są bardzo bogate, rzetelne i cenne. W zdumienie wprawia umiejętność jasnego, konsekwentnego powiązania ze sobą ogromnej ilości spostrzeżeń w jednolity, logiczny tok fabularny. Zetknięci zostali ze sobą ludzie mieszkający na wsi i tacy, którzy z niej kiedyś wyszli do miast, starzy i młodzi, myślący po nowemu i tacy, którzy jeszcze tak myśleć nie potrafią. Podchwyciono zjawiska ważne, istotne w szerokiej skali. Np. problem ostrego przedziału między spółdzielcami i chłopami indywidualnymi, czy też obraz dróg życiowych członków rodziny Jasnotów, którzy w Polsce Ludowej odeszli do przemysłu, do pracy w mieście, zajęli ważne stanowiska społeczne. Wnikliwe ukazanie zmian w obyczajowości wiejskiej, jakie pociągnęło za sobą uprzemysłowienie i żywy kontakt wsi z miastem. Galeria typów, nieraz bardzo wyrazistych, charakterystycznych, jak mama Rucińska, postać księdza lub grajek „z miasta”. Na końcu opowiadania cenna, przejrzysta, dobrze się tłumacząca metafora „zarannej gwiazdy” — lepszej przyszłości nad chałupą Jasnotów, w której odbywało się wesele.

Ślaw Krzemień.

WLADYSŁAW MACHEJEK

„Rano przeszedł huragan“*)

Listę wydanych w 10-leciu pozycji pamiątnikarskich wzbogacił swą ostatnią książką Władysław Machajek, pisarz i publicysta krakowski. Jego książka jest z wielu względów ciekawa i warto się nad nią zastanowić. Warto przede wszystkim dlatego, ponieważ ukazuje ona historyczny obraz walk rewolucji ludowej z kontrrewolucją.

Dwóch jest bohaterów tego dokumentu rozpoczynającego się od dni wyzwolenia Miechowszczyzny w 1945 r. a kończącego się w r. 1947 likwidacją głównych sił kontrrewolucji na Podhalu. Jednym jest pisarz — sekretarz Komitetu Powiatowego PPR w Nowym Sączu z całym kolektywem działaczy partyjnych, kierowników U. B. i M. O. Drugim jest „Ogień”, Józef Kuraś, watażka góralski, morderca z aspiracjami na „króla Podhala”, gwałcieciel, przywódca band, których działalność zamęliła ludziom Podhala jasny świt pierwszych lat Polski Ludowej. Pamiętnik sekretarza i notatnik Ognia uzupełniają się nawzajem, przeplatają i kontrastują ze sobą nawet w strukturze formalnej, ciekawie rozgraniczając dwa światy — rewolucji i kontrrewolucji, świat walki o wyzwolenie człowieka i świat walki o wolność grabieży i krzywdy.

Najbardziej porywa czytelnika tej skromnej książki romantyka walk tamtych lat, Walk trudnych, skomplikowanych, pokazanych na tle jak-

że niekiedy tragicznych losów ludzkich. Oto przyjeżdża sekretarz partii na teren trudny, gdzie grasuje samowładnie „król Podhala”, a górale są do nowej władzy nieufni. W grę wchodzi brycydenty i tarcia narodowe polsko-słowackie. Drobnomieszczaństwo i kulaństwo magazynuje wszystko w swych rękach i popiera całą siłą kontrrewolucję. Sytuacja, jak wszędzie w tych latach, napięta: kto-kogo? Komuniści czy londyńczycy? Lud czy posiadacze? W PPS Drewniak prowadzi politykę wycofania i dąży do wewnętrznej rozbić klasy robotniczej. Raz po raz rozbijane są po wsiach organa władzy ludowej, M. O. — to przez faszystów słowackich, to znów przez polskich.

„Ogień” rości sobie pretensje do zajęcia stanowiska komendanta M. O. Legitymuje się przynależnością do A. L. a jednocześnie hula, gwałci, zabija niewinnych ludzi. I obsadza organa władzy ludowej swoimi ludźmi. Nielatwa walka sekretarza przeciwko Ogniewi już wtedy jest pełna dramatycznego napięcia. Z Warszawy, gdzie pojechał szukać nagrody za swe zasługi partyzanckie, wrócił Ogień z legitymacją partyjną i nominacją na komendanta U. B. Tego tylko brakowało! Działające partyjni gromadzą wszelkie dowody przeciw Ogniewi. Musi on ratować się ucieczką w lasy i w góry. Odtąd w notatniku Ognia, czytelnik obserwuje niesłychane bilans jego łajdactw, zbrodni i wladczych aspiracji. Ten herszt, którego popularność i autorytet wśród górali oparty na strachu wykorzystywały najbardziej reakcyjne organizacje

*) Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, 1955, str. 305, cena 9,65 zł.

podziemne WiN i NSZ, oparli się na elementach spod ciemnej gwiazdy. Nic dziwnego, że w swym notatniku spisuje z cynizmem morderstwa popełniane na PPR-owcach, ZWM-owcach, Żydach, a także na własnych ludziach, których podejrzewał o zdradę lub o to, że za wiele wiedzą, na swoich kochankach, które mu się znudziły, a nawet na ciężarnych kobietach, które nie pozwoliły się zgwałcić.

Te fakty książki wstrząsają swym makabrycznym autentyzmem. Pokazują, jak w bólu i w krwi rodziła się władza ludu i ile trzeba było poświęcenia i samozaparcia ze strony rewolucjonistów w tych latach.

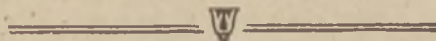
Książka uczy też dobrej pracy partyjnej. Uczy tego, jakim powinien być prawdziwy działacz społeczny. Poprzez szereg obrazów, komentarzy, refleksji sekretarza-autora pamiętnika pokazuje, czym jest dla działacza człowiek, czym jest partia, czym nauka marksistowska i jak ją trzeba głęboko przeniknąć i twórczo zastosować, ażeby postępować słusznie w konkretnych sytuacjach życiowych. Książka pokazuje podstawowe cechy pracy i charakteru prawdziwych przywódców ludu: cierpliwość, stanowczość, odwagę, optymizm (ten najtrudniejszy, nawet w beznadziejnych sytu-

acjach), upor, miłość do człowieka i wiarę w niego, czujność, przywiązanie do partii, nie tracenie z oczu ostatecznych celów walki, przyjaźń w stosunku do towarzyszy walki itp.

Takimi są i sekretarz-autor pamiętnika, i Stefan — śledczy U.B., i Krzysztof — szef U.B., i Turski — obrońca ludu góralskiego, i wreszcie Leon — ZWM-owiec, który zginął wkradając się z własnej inicjatywy w gąszcz bandy, aby ją rozbić od wewnątrz, a także Gabrys — jego kolega, który poszedł w jego ślady. Są to ludzie o zwykłych słabościach, popełniający błędy, mający swe własne upodobania i niedobre cechy charakteru, a jednak zawsze godnie reprezentujący imię działacza partyjnego. Wiele swoistego uroku i surowej prawdy ma w sobie stosunek sekretarza do Bożeny. Jak tragiczne są próby samobójstwa Stefana po utracie nogi na tle późniejszych jego wyczynów w walce z bandą. Ile prawdziwej partyjnej żarliwości jest w wysiłkach Krzysztofa, aby wyrwać Stefana z depresji psychicznej. Tacy partyjniacy pozostają w sercach ludzi jako prawdziwi działacze, wzmacniają innych swym przykładem, potrafią zrozumieć człowieka, okazać nawet winnym zaufanie i zrozumienie.

Nasi działacze młodzieżowi będą czytać tę książkę niekiedy z uczuciem wstydu i wyrzutu pod własnym adresem. Zgaś już dzisiaj u wielu ten żar rewolucjonisty bijący z kart książki, wielu nie widzi żadnej romantyki we współczesnej nam pracy społecznej po 10 latach istnienia Polski Ludowej. Stąd rutyna, biurokracizm, głupota i bezideowość spotykana u niektórych, a pokrywana zwykle deklamatorstwem politycznym. Książka nasuwa refleksje: tak jak wtedy odpadali z aparatu i z szeregów partii ci, którzy ugięli się przed wrogiem i zwątpili w sprawę, tak odpadają i odpadać będą obecnie z aparatu i z szeregów organizacji wszyscy przypadkowi karierowicze i deklamatorzy. Książka Machejka zmusza uczciwego działacza do rozrachunku z samym sobą: Czy byłbym zdolny do tak trudnej walki w tamtych latach? Czy moja praca obecna jest godną kontynuacją owych zmagania u zarania naszej władzy ludowej, za którą tysiące działaczy oddało swe młode życie? Warto przeczytać ten autentyczny dokument z dziejów narodzin naszej władzy, mówiący wiele prawdy o drodze poprzez mękę i walkę do rewolucji ludu ze skalnego Podhala i z całej Polski.

Bronisław Gołębiowski



SATYRA RADZIECKA

Ślubna niespodzianka

(Felleton)

Całkiem niedawno jeszcze wystarczyło komukolwiek wspomnieć o Jonasie Brazauskasie, aby Zosia Cypiulka jęknęła i wybuchła:

— Brazauskas?! Ten specjalista od gęsi i kur?.. Nie.. Chociaż ma własną służbową „Pobiedę“, to i tak jest zastraszająco nudny!..

I nagle jej stosunek do Jonasa całkowicie się zmienił. Spotkawszy go pewnego razu na ulicy uśmiechnęła się doń wyjątkowo zachęcająco.

Pachniało wiosną i początkiem przydzielania absolwentom wyższych uczelni nakazów pracy. I chociaż Zosia — rzecz zrozumiała — nie odnosiła się obojętnie do zjawisk przyrody, ją przede wszystkim zajmowała ta druga strona „zapachu“. Rzecz w tym, jak to się mówi, że „za pięć minut“ Zosia miała zostać lekarzem... Wypadało jej tylko wypełnić różne „formalności“ — złożyć państwowe egzaminy i uzyskać ciemnopopielatą książeczkę z napisem „Dyplom“.

A dalej, co dalej robić? Zosia wymyślała dziesiątki wariantów. Przed oczami przesuwały jej się obrazy, jeden ciemniejszy od drugiego.



Oto skierowują ją do jakiegś tam dziury — Pipiliszkis. Nie ma tam ani reklamy świetlnej, ani teatrów... I postanowiła najprościej: lepiej posiadać nudnego męża w Wilnie niż jechać do Pipiliszkis.

W ten sposób zmienił się jej stosunek do Brazauskasa. Co zaś dotyczy posiadacza „Po-

biedy“ (i dodajmy: nowego mieszkania w centrum miasta), to obojętność Zosi była nienaruszona.

Kiedy zaproponowano Zosi podpisać skierowanie do pracy do jednego niezbyt odległego od Wilna rejonu, ostro zaprotestowała:

— Urządzić mnie może tylko Wilno. Bo widzicie — z godnością potrząsnęła bujnymi włosami — wychodzę za mąż.

Rzecz jasna, Jonasowi o tej rozmowie nic nie powiedziała. Na jego pytanie o przydział pracy odpowiedziała z zalem:

— Widocznie wypadnie pojechać do tego nieszczęsnego Pipiliszkis.

— No cóż, nic strasznego — uśmiechnął się Jonas i powiedział to takim tonem, że Zosia nie zrozumiała, czy mówi serio, czy żartuje.

Wkrótce odbył się ślub. Na przyjęciu było gwarno i wesoło. Brazauskas wbrew twierdzeniom jego przyszłej żony okazał się nie takim znów nudnym człowiekiem. Dowcipkował, żartował i każdorazowo radośnie witał okrzyk „gorzko!“...

W trakcie weselnej zabawy w sąsiednim pokoju zadzwonił telefon. Jonas wyszedł, a za chwilę przez otwarte drzwi doleciały do biesiadników strzępy telefonicznej rozmowy.

— Dziękuję... Dziękuję za życzenia. Nie.. Dlaczego za późno?... Tak? Postanowione? Wspaniale! Ona?... Oczywiście, bardzo się cieszy...

Zadowolony, wrócił do stołu.

— Przyjaciele — Brazauskas napelił puchar. — Mogę wam zakomunikować małą nowinę. W najbliższym czasie wyjeżdżamy z Zosią...

— W podróż poślubną? — przerwał któryś z jego współpracowników.

Ktoś zaklaskał, a ten sam głos dodał:

— W takim wypadku konieczny jest pełny toast!

Z nową siłą rozgorzała weselna biesiada.

Następnego dnia Brazauskas wstał wcześniej i od razu wyszedł z domu. Zosia postanowiła dokonać oględzin mieszkania. Mieszkanie było duże, lecz po kawalersku jakieś nieprzytulne.

Obecnie tu powinien być całkiem przytulny ką-
ciak. „W tym pokoju trzeba urządzić jadalnię,
tu przestawić telefon, w łazience lustro powle-
ścić... A te ściany trzeba wytapetować kilima-
mi...”

Nie za długo Jonas wrócił z miasta. W rę-
kach trzymał ogromną podróżną walizę. Wita-
jąc żonę, oznajmił:

— No, teraz można się zbierać.

— Zbierać się? — zapytała zdziwiona Zosia.
A właściwie, o jakiej podróży poślubnej ty
wczoraj mówiłeś?

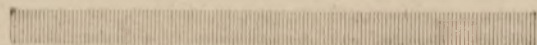
— O podróży poślubnej to ja żartowałem...
A w ogóle, to rzeczywiście trzeba nam się nie-
długo pakować... Nasze mieszkanie na pewno
zajmie jakiś inny specjalista od gęsi i kur, no-
wy kierownik wydziału w ministerstwie.

— Nasze mieszkanie? A my?

— Nam dadzą inne... w Pipiliszkis.

Tym razem Zosia przekonała się, że mówił
poważnie.

— Pipiliszkis! — krzyknęła. — Pipiliszkis!



— Przepraszam Was, Iwanie Iwanowiczu. Za-
mierzam wystąpić na dzisiejszym zebraniu prze-
ciw wazelinarstwu w naszej instytucji.

— Kogóż to zamierzasz krytykować?

— Czekam na Wasze rozkazy...

(„Ogoniok” Nr 7/55)



— Naturalnie... Kiedy powiedziałeś, że tam
ciebie skierują, ja postanowiłem, że nie mo-
żemy się ani na jeden dzień rozstawać. I zło-
żyłem podanie do komitetu rejonowego partii...
Chciałem ci zrobić ślubną niespodziankę... Wczo-
raj słyszałaś rozmowę telefoniczną?... Dzwonił
sekretarz komitetu rejonowego. Oznajmił, że
moja prośba została załatwiona. Proponują
mnie na przewodniczącego kolchozu.

Zosia oniemiała i z trudem wydobywała tyl-
ko z siebie:

— Pipiliszkis?!...

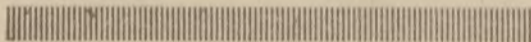
— Tak, mówią, że tam bardzo potrzebny le-
karz.

Zosia zachwiała się i aby nie upaść, chwyciła
się etażerki. Stojąca na etażerze porcelanowa
waza też się zachwiała...



Oleg Chaniejew

(„Dzięcio!” — Kolumna satyryczna pisma
„Smiena” Nr 13, 1955)



KRÓTKO I JASNO

Do komitetu rejonowego Komsomolu powrócił
z kolchozu instruktor. Zapytują go:

— Jak tam wczoraj przeszło zebranie kom-
somolskie?

— Nieźle...

— A byłeś na nim?

— Byłem

— Do końca?

— Nie, do początku.

(„Młody kolchoznik” Nr 8/55)

W odpowiedzi na krytykę

DRODZY TOWARZYSZE Z „WALKI MŁODYCH”!

W kwietniowym numerze „Walki Młodych” ukazały się dwa artykuły omawiające niektóre problemy pracy kierownictwa Zarządu Łódzkiego ZMP. W ustosunkowaniu się do tych materiałów we właściwym czasie przeszkodził nam nawał pracy w okresie przedfestiwalowym oraz to, że artykuły te wymagały dokładnego przedyskutowania ich przez kierownictwo ZL ZMP oraz porównania z życiem, na co — jak wiadomo — trzeba sporo czasu. Mimo, że od ukazania się artykułów upłynęło kilka miesięcy, aktualność poruszanych w nich tematów pozostała ta sama.

W artykule pt. „Listy z Łodzi” tow. H. Mosiewicki poddał krytycznej ocenie styl pracy i kolegalności instancji łódzkiej. Słuszną to była krytyka, tę właśnie sprawę i my uważaliśmy za podstawową słabość w naszym kierowaniu młodzieżą. Artykuł ten pomógł instancji choćby przez to, że stworzył Zarządowi Łódzkiemu i zarządom dzielnicowym możliwości ostrzejszego spojrzenia na polepszanie stylu pracy i przestrzeganie zasad kolegalności w kierowaniu młodzieżą łódzką.

W wyniku dyskusji nad tymi sprawami zorganizowaliśmy Plenum ZL na temat stylu pracy instancji. Odbyliśmy również Prezydium ZL poświęcone tejże sprawie. Wnioski z dyskusji na Plenum i Prezydium przeniesione zostały do wydziałów ZL, a za ich pośrednictwem do zarządów dzielnicowych i kół ZMP. Za podstawowe niedociągnięcie uważaliśmy i uważamy to, że za mało radziliśmy się aktywu, przez co aktyw nie brał dostatecznie udziału w kierowaniu naszą organizacją łódzką. Dlatego to obecnie częściej radzimy się członków Zarządu Łódzkiego, omawiając z nimi i przedstawiając im pod rozwagę pracę poszczególnych wydziałów i Prezydium ZL oraz zasadnicze kierunki działalności naszej organizacji na okres przynajmniej kwartalny.

Pracownicy aparatu zapoznają się z ogólno-łódzkim planem pracy oraz z planami pracy Prezydium ZL i niejednokrotnie pomagają swoimi uwagami zwrócić uwagę na te zagadnienia, które w danym okresie są najistotniejsze dla pracy na terenie miasta.

Zmianie uległa również forma przeprowadzania posiedzeń wydziałów ZL. Nie sprowadzają się one tylko do określania zadań, więcej omawia się na nich sposoby pracy z dzielnicami, jak również skuteczność tej pracy. Rozmowy przeprowadzone ostatnio przez kierownictwo ZL z członkami zarządów dzielnicowych i zakładowych wskazują, że sprawa stylu pracy zarządów dzielnicowych i zakładowych jest przedmiotem troski młodzieży naszego miasta.

Mozemy więc powiedzieć, że zrobiliśmy ostatnio duży krok naprzód, mimo braków, z których zdajemy sobie sprawę. A więc u niektó-

rych członków kierownictwa widzimy jeszcze brak samodzielności, małą aktywność w zajmowaniu stanowiska na Prezydium czy Plenum, niepełne realizowanie wniosków i uchwał Prezydium ZL. Poprzez częstą kontrolę pomagamy tym towarzyszom w wyzbywaniu się tych słabości.

W pracy naszego Prezydium kładziemy nacisk na lepsze ideologiczne przygotowanie pracowników aparatu, na ich dobre przygotowanie metodyczne. Ponadto realizując uchwały ZG ZMP, a także korzystając z niektórych uwag autora „Listów z Łodzi” zwróciliśmy większą uwagę na pogłębianie wiedzy ogólnej, szczególnie u tych pracowników aparatu którzy zaniedbywali naukę. Obecnie 20% naszego aparatu uzupełnia swe wiadomości ogólne w Wiczorowych Szkołach Średnich.

„Listy z Łodzi” pomogłyby nam znacznie więcej, gdyby autor ich, wgłębiwszy się w specyfikę pracy naszej instancji, uzasadnił swe tezy typowymi dla naszych niedociągnięć przykładami. Krytyka zawarta w „Listach z Łodzi” byłaby pełniejsza, gdyby autor nie omijał kierownictwa ZL, lecz podyskutował z nim, dlaczego tak czarno zarysowuje się w jego spostrzeżeniach obraz pracy kierownictwa, no i co najważniejsze, gdyby dopomógł na miejscu w usuwaniu zła. I stąd w „Listach z Łodzi” zaistniały nieporozumienia, z którymi, mimo daleko idącej chęci skorzystania z krytyki prasowej, nie możemy się zgodzić. Za nieporozumienie uważamy obojętność autora wobec zdania kierownictwa, którego pracę oceniał, a przede wszystkim oderwanie się autora od młodzieży, która o tej pracy ma najwięcej do powiedzenia. I stąd wynikły rażące nasz aktyw błędy artykułu — zagęszczenie czarnych plam itp. — o których sam autor zresztą mówił na jednym z naszych Prezydiów.

Autor „Listów z Łodzi” poruszył szereg spraw; na ogół wszystkie bierzemy pod uwagę i nie będziemy tu ich powtarzać; dyskusja nad nimi pomaga nam w skuteczniejszym wykonywaniu uchwał partii i zaleceń ZG ZMP. Jest jednak jedna sprawa, poruszona w „Listach z Łodzi” na wstępie, o której mamy inne niż autor zdanie. Jest to sprawa zaufania i przyjaźni. Omawiamy ją między innymi po to, aby pomóc autorowi w zrozumieniu tej — naszym zdaniem — najważniejszej sprawy, co w przyszłości pozwoli mu lepiej oceniać codzienne stosunki między pracownikami aparatu.

Do pracy w naszym aparacie przystępują często ludzie niedoświadczeni, którzy nie rozumieją całej złożoności swego zawodu, którzy nie zawsze zdają sobie sprawę, że kolektywność jest głównym warunkiem ich pracy. Choćby z tych wymienionych wyżej względów, pracę nad przyjaźnią i zaufaniem rozpoczynamy od kształtowania charakterów naszych współpracowników, przy czym takie formy jak zabawy, herbatki czy „lampki wina” traktujemy tylko jako pól-

środki, chociaż wcale z nich nie rezygnujemy. Dlatego uważamy, że uwagi autora „Lisów” wynikły z obserwacji półśrodków a nie naszej pracy nad wychowaniem i kształtowaniem charakterów młodych pracowników — nie mają cech rzeczowej krytyki. Nie mogły więc pomóc, lecz spowodowały niesmak u Czytelników łódzkich. Nie chcemy przez to bynajmniej powiedzieć, że nie mamy niedociągnąć w tej dziedzinie. Mamy, i szkoda, że autor „Listów” nie pomógł nam w ich usunięciu.

W liście naszym chcemy również ustosunkować się do artykułu tow. Majeckiego pt. „Pojedynyk — czyli spór o prawdę”. Pojedynyk między tow. Majeckim a ZD i niektórymi towarzyszami z Prezydium ZŁ toczył się w oparciu o uwagi dwóch członków ZMP III Szkoły TPD na temat pracy ZD i jego Prezydium. Stwierdzamy, że w niektórych sprawach uczniowie z III TPD mieli rację. Na przykład w tym, że ZD nie kieruje organizacjami szkolnymi, nie zna aktywu i niedostatecznie korzysta z jego pomocy. Mieliśmy kilka dni temu Plenum omawiające sprawę pracy z nauczycielami, na którym stwierdzono, że podobna sytuacja jest w innych dzielnicach. Wyciągnęliśmy wnioski zmierzające do likwidacji tej słabości. Sprawy kół szkolnych i uaktywnienie ich traktujemy jako pierwszoplanową sprawę. Wprowadzamy również zasadę, że organizacją w szkołach interesują się wszystkie instancje, a nie tylko wydziały w „pionie”. W tym pośrednio pomógł nam artykuł tow. Majeckiego. Mówimy: pośrednio, bo tow. Majecki w swym reportażu nie wskazał istoty nieporozumienia pomiędzy ZD a III TPD, ograniczył się jedynie do słusznego oburzenia na przejawy pokrzykiwania, wymyślania i niechęci wysłuchania

ludzi, choćby nawet nie mieli racji. Nie próbował jednak określić, skąd bierze się ta nieuzasadniona ale dość głęboko zakorzeniona w części aktywu niechęć do „szkolniaków”, czy niewłaściwego stosunku do ludzi w ogóle.

Jednak nie o to mamy pretensję do autora „Pojedynyku”, bo trudno mu narzucać zakres reportażu. Mamy pretensję o stosunek autora do ludzi przedstawionych, na przykład, do tow. Bukowskiego, którego obdarzył sporą ilością złośliwych epitetów nie znajdujących pokrycia w artykule, i co gorsza nie znajdujących pokrycia w życiu. Partia uczy nas głębokiej, słusznej oceny ludzi i stawia ją jako obowiązek przed wszystkimi działaczami, a więc tak samo przed dziennikarzami. Dlaczego tow. Majecki nie stosuje tego kryterium? Na to nie potrafimy odpowiedzieć.

W naszym Zarządzie Łódzkim ZMP nie wszystko jest jeszcze jak powinno być; słabości ma Zarząd jako całość i poszczególni jego członkowie. Potrzebujemy rzetelnej i partyjnej krytyki i taką chcielibyśmy zawsze widzieć na łamach „Walki Młodych”. W liście naszym nie zamierzaliśmy prowadzić „pojedynyku o prawdę”, chodziło nam przede wszystkim o to, żeby tego rodzaju artykuły jak najlepiej spełniały swoją rolę.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że długo jeszcze musimy pracować nad sobą, żeby młodzież była z nas zadowolona, żebyśmy mogli jej lepiej wyjaśniać, co to znaczy być pomocnikiem partii, żebyśmy skuteczniej pomagali jej w pokonywaniu codziennych trudności — w tym wszystkim bardzo wydatnie powinien nam dopomóc organ ZG ZMP, jakim jest „Walka Młodych”.

Prezydium ZŁ ZMP



WALKA MŁODYCH

K a ż d y aktywista zetempowski czyta i prenumeruje »WALKĘ MŁODYCH«

☐ Przedpłaty na prenumeratę zleconą, pocztową przyjmują listonosze, agencje i urzędy pocztowe w terminie do dnia 10 każdego miesiąca.

☐ Wpłaty na prenumeratę zakładową, zbiorową przyjmują kolporterzy zakładowi i rozdzielnie PPK „RUCH” w terminie do dnia 20 każdego miesiąca.

☐ Regularne i terminowe otrzymywanie pisma zapewnia prenumerata okresowa — roczna, półroczna lub kwartalna.

Warunki prenumeraty:

Roczna	14,40 zł	Półroczna	7,20 zł
Kwartalna	3,60 zł	Miesięczna	1,20 zł